



Susan

Howatch

Tajemnica

April

Tytuł oryginału:

APRIL'S GRAVE



Rozdział 1

1

Marney od dawna nie myślał o siostrach Conway.

Wiedział, że starsza z bliźniaczek, Karen, pracuje w Nowym Jorku i ani nie stara się rozwieść z jego przyjacielem Neville'em, ani choćby wysłaną na Boże Narodzenie kartką nie potwierdza odbioru wpłacanych co miesiąc na jej konto pieniędzy. Ale teraz Karen wydawała mu się daleka, należała do przeszłości, a tę już dawno wymazał z pamięci jako czas, który nie miał nic wspólnego z jego obecnym życiem. Marney wrócił myślami do minionych wydarzeń dopiero wtedy, gdy patrząc przez hotelowe okno na Central Park uświadomił sobie, że Karen jest jedyną osobą, jaką zna w tym mieście.

Właśnie dobiegały końca bardzo udane wakacje, podczas których wygłosił wykłady na pięciu kanadyjskich uniwersytetach, a przed odlotem do Nowego Jorku odwiedził przyjaciela w Harvardzie. Teraz był w drodze powrotnej do Anglii, miał już zarezerwowane miejsce na odpływającym nazajutrz statku; na razie jednak czekał go samotny wieczór na Manhattanie, toteż zaczynał żałować, że nie został na noc w Bostonie. Gdyby przyleciał samolotem rano, miałby wystarczająco dużo czasu, by dojechać do portu i spokojnie wsiąść na statek. W Bostonie byłoby przynajmniej chłodniej. W

dole za oknem, z dala od jednostajnie szumiących urządzeń klimatyzacyjnych, park prażył się w letnim upale. Nawet drzewa — odnotował z zawodowym zainteresowaniem Marney — zaczynały żółknąć tak samo jak spalona słońcem trawa.

Zawsze zwracał uwagę na drzewa. Z nimi wiązała się jego praca. Czasami wydawało mu się, że świat drzew i całej natury jest lepszy od tego rozedrganego ludzkiego mrowiska, w jakim przyszło mu żyć i pracować. Nie lubił wielkich miast, nie lubił Nowego Jorku. Ameryka zawsze wprawiała go w zakłopotanie. I właśnie kiedy próbował sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby żył i pracował w Nowym Jorku, pomyślał o Karen.

Niemal jednocześnie przypomniał sobie o jej siostrze bliźniaczce, April Conway, ale szybko odpędził od siebie to wspomnienie. Pozostało po nim tylko wrażenie drżenia mięśni, przyspieszony oddech i przelotny smutek, który musnął najgłębsze zakamarki jego mózgu. Odszedł od okna i podniósł słuchawkę telefonu stojącego na stoliczku obok łóżka.

— Czym mogę służyć? — spytał ktoś po chwili.

Kiedy połączono go z obsługą hotelową, zamówił whisky, ale przypomniawszy sobie, że jako obcokrajowiec mówi trochę nieprecyzyjnie, dodał, że prosi o whisky z lodem. Doszedł do wniosku, że Ameryka jest naprawdę bardzo męcząca. Usiadł na brzegu łóżka — samotny Anglik z dala od domu — i pomyślał o swoim zacisznym, leżącym nad rzeką mieszkaniu przy St George's Square, o komfortowo urządzonej biurze, które znajdowało się blisko Bridcage Walk, o pubie, do którego chodzili razem z Neville'em, aby coś przegryźć podczas lunchu... Minęły już trzy lata, odkąd Karen zostawiła Neville'a i wróciła do Ameryki. Napisała do jego adwokatów list, w któ-

rym podała swój nowy adres oraz poinformowała, że nie potrzebuje od męża pieniędzy, gdyż wróciła do pracy w redakcji jednego z największych pism adresowanych do młodych, pragnących zrobić karierę kobiet. Ale Neville nadal co miesiąc zasiliał jej konto. Chciał to robić — uzmysłowił sobie Marney. Jego przyjaciel nie mógł znieść myśli, że Karen całkowicie się od niego uniezależniła i że nie może jej już nic dać, nawet pieniędzy. Wolał nadal wysyłać czeki, których nie chciała, niż przyjąć do wiadomości fakt, że żona już niczego od niego nie oczekuje.

Kelner przyniósł whisky z lodem.

Marney opróżnił szklanę, po czym nerwowo wstał i podszedł do okna, by raz jeszcze popatrzeć na drzewa. Pomyślał, że powinien zjeść kolację. Wiedział, że Amerykanie jadają wcześniej, ale jego żołądek, przyzwyczajony do obowiązujących w Anglii godzin posiłków, nie dopominał się o swoje prawa. Postanowił zamówić jeszcze jedną whisky.

Sącząc drugą porcję szkockiej, długo rozmyślał, zastanawiając się, co powinien zrobić. Już dostrzegał u siebie znajome objawy, a był zbyt inteligentny, żeby się przed samym sobą do tego nie przyznać. Jeśli zostanie w pokoju trochę dłużej, to przesiedzi w nim cały wieczór i upije się na umór. Zawsze się upijał, kiedy myślał o siostrach Conway. Musi wyjść — postanowił w duchu — wyjść, znaleźć dobrą restaurację, a może nawet spotkać jakąś uroczą panią do towarzystwa... Szkocka odebrała mu zdolność trzeźwej oceny sytuacji. Miał czterdzieści parę lat, ale wyglądał znacznie starzej, nie był ani tak przystojny, ani tak elegancki jak Neville. Nie wystarczyło, by kiwnął palcem, a już, natychmiast, w ciągu jednego wieczoru pojawi się „urocza pani do towarzystwa”.

Nagle zrozumiał, że jest przeraźliwie samotny. Skonstatowawszy to, zamówił następnego drinka, a potem przerażony własną bezwolnością chwycił leżącą obok łóżka książkę telefoniczną Manhattanu i zaczął szukać numeru Karen.

Nie mógł go znaleźć i kiedy pił trzecią whisky, którą mu właśnie przyniesiono, zastanawiał się, czy Karen po przyjeździe do Nowego Jorku nie wróciła do panieńskiego nazwiska. Zaczął szukać wśród Conwayów i znalazł. Karen Conway, obok adres domu znajdującego się we wschodniej części Manhattanu. Przez chwilę stał, wpatrując się w te litery, ogarnięty falą wspomnień, aż w końcu złapał się na tym, że wcale nie myśli o siostrach Conway, lecz o swym przyjacielu, Neville'u Bennecie, mężu, którego Karen porzuciła przed laty.

Rozmyślał o nim dłuższą chwilę.

Wreszcie podniósł słuchawkę i poprosił recepcjonistkę o połączenie z mieszkaniem Karen.

Wsluchiwał się w długie głośnie brzęczenie, tak odmienne od cichego buczenia angielskich telefonów. Rozległy się trzy dzwonki, zanim podniosła słuchawkę i usłyszał niski, miły głos, który tak dobrze pamiętał. Głos zupełnie taki sam jak ten, którym mówiła April; była to bodaj jedyna wspólna cecha tych zupełnie niepodobnych do siebie bliźniaczek.

—Halo?

—Karen? — Przeciągnął z angielska „a” w jej imieniu, jak ona zwykle je wymawiała w Anglii, więc kiedy gwałtownie zaczerpnęła powietrza, już wiedział, że go poznała. — Karen, mówi Marney.

Zapadła głucha cisza.

— Marney! — powiedziała po chwili wolno, a Marney nie potrafił wyczuć, czy ten telefon cieszy ją, czy martwi.

Jąkając się zaczął wyjaśniać, że wygłaszał wykłady na różnych uniwersytetach i że nazajutrz wraca do Anglii.

—Tak... tak się zastanawiałem... Słaba to nadzieja, rzecz jasna... jesteś zajęta dziś wieczorem? Myślałem, że moglibyśmy zjeść razem kolację. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że dzwonię w ostatniej chwili, ale...

—Nie — odparła. — Nie mam dzisiaj nic do roboty.

—A więc... może... — Czuł, że coraz bardziej się czerwieni. — Zechciałabyś zjeść ze mną kolację?

—Byłoby mi bardzo miło. — Jej głos wciąż był ciepły, ale pozbawiony wyrazu, tak samo jak frazesy, którymi go poczęstowała, przyjmując zaproszenie na kolację. — Dziękuję.

—Zatem wpadnę po ciebie — zaproponował i natychmiast poprawił się gorliwie: — To znaczy, do twojego apartamentu. Nie będzie za wcześnie, jeśli przyjadę za pół godziny?

—Nie, będę gotowa. — Usłyszał, że jej głos zmienił się nieznacznie i po raz pierwszy wyczuł w nim zdziwienie jego niespodziewanym telefonem. — To... to dla mnie taka niespodzianka, Marneyu... proszę, wybaczyć, jeśli sprawia wrażenie nieco oszołomionej... Jak się miewają wszyscy w Anglii?

RS

— Och, świetnie...

Był pewien, że zapyta o Neville'a. Był tak tego pewien, że gdy w końcu zapytała, całkowicie go zaskoczyła.

— Jak się miewa April?

Zapadła cisza.

Słuchawka o mały włos nie wyslizgnęła się z jego wilgotnych dłoni, ale ścisnął ją tak mocno, że aż bolały go kłykcie.

—April? — spytał po chwili.

—Nie ma jej w Anglii?

—April? W Anglii? — Spróbował wziąć się w garść. — Chcesz powiedzieć, że nie wróciła do Ameryki?

—Nie widziałam jej od dnia, w którym opuściłam Neville'a — powiedziała po chwili milczenia Karen. — Sądziłam, że mieszka w Anglii.

—A my wszyscy myśleliśmy, że wróciła do Ameryki.

—Chcesz powiedzieć, że nikt jej nie widział ani o niej nie słyszał przez ostatnie trzy lata?

—Ty też nie?

—Jasne, że nie! Myślałam... Marneyu, to nieprawdopodobne! Gdzież, u licha, ona może być?

I dopiero wtedy, w trzy lata po jej zniknięciu, jasne się stało, że April Conway zaginęła.

Karen starała się nie myśleć o swojej siostrze bliźniacze od dnia, w którym postanowiła nie myśleć więcej o Neville'u Bennecie. Teraz, kiedy odłożyła słuchawkę po rozmowie z Marneyem, zrozumiała, że wspomnienia o nich obojgu są wciąż tak samo bolesne jak trzy lata temu. Uświadomienie sobie tego sprawiło jej taką przykrość, że przez dłuższą chwilę siedziała jak skamieniała, ale w końcu wstała z kanapy i poszła poszukać papierosa.

Oczywiście myślała od czasu do czasu o April i nigdy nie była na tyle głupia, by sądzić, że nie będzie tego robiła. Nie można tak po prostu zapomnieć o własnej siostrze, tym bardziej o siostrze bliźniacze. Ale postanowiła się z nią nie widywać. Zostawiła April w Anglii; niech sobie tam mieszka — zdecydowała wtedy. Jakie to miało znaczenie? Już nie była w stanie przejmować się tym, co April zrobiła, pragnęła jedynie uciec, spróbować powrócić do dawnego życia, które tak chętnie porzuciła, kiedy po raz pierwszy spotkała Neville'a Bennetta.

Ale nie chce myśleć o Neville'u. Jeszcze nie teraz. Wystarczająco bolesne było myślenie o April, myślenie i wspomnianie...

Znalazła papierosa, zapaliła go i spróbowała się skoncentrować na chwili obecnej. Za pół godziny, kiedy przyjedzie Marney, musi być gotowa. To ładnie z jego strony, że zadzwonił. Kiedyś nawet go lubiła.

Poszła szybko do sypialni, wybrała wieczorową suknię, zrzuciła domowy strój i zmyła makijaż, żeby zrobić nowy. Naprawdę nie miała dużo czasu. Poruszała się szybko i zwinnie, bo konieczność skoncentrowania uwagi na rutynowych czynnościach pomogła jej uspokoić nerwy. Była gotowa na

czas, a ponieważ Marney się spóźniał, zapaliła kolejnego papierosa i wbrew własnej woli zaczęła myśleć o Neville'u.

Neville Bennett. Wciąż pamięta radosne zdumienie, w jakie ją wprowadziło ich pierwsze spotkanie. W eleganckim mieszkaniu, w pobliżu Washington Square, odbywało się przyjęcie; jej przyjaciółka wyszła za mąż za wykładowcę z uniwersytetu. „Kochanie — zaświergotała panna młoda, starając się przekrzywić gwar rozmów — wspaniały facet... musisz go poznać... profesor z Anglii, botanik... zajmuje się drzewami... kochanie, jest taki słodki...” Karen odwróciła głowę, spodziewając się widoku siwego, przygarbionego naukowca, a stanęła twarzą w twarz z wysokim na metr osiemdziesiąt, uroczym, pełnym wdzięku i emanującym seksem Neville'em Bennettem.

Miał trzydzieści osiem lat i był wdowcem. Jego żona zginęła w wypadku drogowym dwa lata wcześniej, wkrótce po wydaniu na świat ich syna, a ponieważ Neville rzadko o niej mówił, Karen uznała, że te wspomnienia wciąż są dla niego bolesne. Jak się później zorientowała, jego milczenie wypływało nie z żalu, ale z poczucia winy. Znudził się swą nieśmiałą, cichą, trzymającą się na uboczu żoną, którą poślubił w przekonaniu, że całkowita sprzeczność ich charakterów jest szalenie pociągająca i stwarza szansę na długotrwałe małżeństwo, lecz choć robił wszystko, by ukryć znudzenie, przychodziło mu to z coraz większym trudem. Trzeba przyznać, że dokładał wszelkich starań, by być dobrym mężem, i w pewnym sensie zostało mu to wynagrodzone, kiedy urodził się jego syn — ku własnemu zdziwieniu dziecko tak go zafascynowało, tak zdziwiło brakiem doświadczenia i bez-

radnością, że automatycznie zaczął okazywać więcej uczucia jego matce. Ale zanim podjął próbę rozpoczęcia wszystkiego od nowa, żonę potracił samochód, kiedy przechodziła przez ulicę w Londynie, i zmarła w drodze

RS

do szpitala. Ten tragiczny koniec jego małżeństwa okazał się bardzo bolesny, lecz jeszcze trudniejsze do zniesienia było poczucie winy za to, że zanim przyszło na świat ich dziecko, zdążył się żoną znudzić. Miał wrażenie, że to zły los odebrał mu możliwość rozpoczęcia nowego życia, zostawiając go z masą nikomu niepotrzebnych dobrych chęci. Mijały miesiące, a on coraz mniej mówił o swojej żonie. Gdy spotkał Karen, tak rzadko już wspominał swoje małżeństwo, iż przez dłuższy czas sądziła, że jest kawalerem.

Z pewnością zachowywał się jak kawaler. Szybko się zorientowała, że Neville'owi bardzo odpowiada taki styl życia i niełatwo będzie go przekonać, by po raz drugi zmienił stan cywilny. Jednak była już wystarczająco dojrzała, by wiedzieć, jak rozegrać karty, i w końcu, po wielu pełnych napięcia chwilach, kilku irytujących zmianach terminu i paru sytuacjach, kiedy żałowała, że w ogóle się poznali, poleciała do Anglii na swój ślub.

Pobrali się w Londynie w Savoy Chapel, Marney był družbą. Leonie, niezamężna siostra Neville'a, która po śmierci jego pierwszej żony prowadziła mu dom w Cambridge, powitała Karen uprzejmie, a jego syn, który wciąż był dzieckiem, przyjął ją entuzjastycznie. Jeśli chodzi o April, to nawet się nie pofatygowała, żeby przysłać telegram. Wciąż przebywała w Hollywood, wciąż myślała wyłącznie o tym, żeby znaleźć się na zdjęciach z premiery najnowszego filmu i żeby umawiać się z ludźmi, którzy „mogą się przydać”. Jedynym członkiem rodziny obecnym na ślubie Karen był jej brat Thomas, mieszkający wtedy w Paryżu. Pozostali bracia, którzy osiedli na farmach w Minnesocie i poślubili miejscowe

dziewczyny, uznali Thomasa za czarną owcę, ponieważ jeździł po świecie i pracował w filmach jako aktor albo statysta, żeby sfinansować swoje podróże.

Ciekawe — pomyślała Kuren, czekając tego wieczoru na Marneya — czy w ciągu ostatnich trzech lat Thomas dostał jakieś wieści od April. Było to mało prawdopodobne — oboje mieli zwyczaj znikać na długo i żadne z nich nie kontaktowało się z rodziną w Minnesocie, ze sobą również nie — ale mimo wszystko możliwe. Oboje obracali się w show-biznesie, Thomas mógł zatem słyszeć jakieś plotki na jej temat.

Przez przypadek miała jego aktualny adres. Tydzień temu przesłał jej z Rzymu kartkę na urodziny.

Kręcimy szmirowaty epos — nabazgrał. — Znowu odgrzebali jakąś biblijną opowieść. Ciekawe, co scenarzyści zrobiliby bez tej księgi? Gram w scenie orgii. Mniej więcej Sodoma i Gomora. Mam leżeć rozwalony na łóżku, bawić się nóżką kurczaka i typać pożądliwym okiem na wioską niewolnicę. Dobrze płacą, a i niewolnica całkiem niezła. Będę tu do dwudziestego — napisz parę słów, jeśli znajdziesz chwilę czasu.

Thomas nigdy nie lubił Neville'a. Karen pamiętała, jak przebiegało ich spotkanie, gdy Thomas przyjechał na jej ślub do Anglii i poznał swego szwagra.

„On chyba lubi włóczyć się po świecie” — powiedział później Neville. W jego głosie nie wyczuwało się lekceważenia, ale mimo to wiedziała, że jej mąż jest pełen pogardy. Przez całe życie odnosił sukcesy i brakowało mu cierpliwości do ludzi, którzy, jego zdaniem, ponieśli klęskę.

„Wymuskany waśniak — ocenił go na osobności Thomas. Dołożył wszelkich starań, żeby zabrzmiało to lekko i niefrasobliwie, tak by nie prowokować jej do obrony męża. — Przypomina raczej potentata przemysłowego, nie profesora. Jesteś szczęśliwa?”

Nieco strapiona zapewniła go, że tak. Neville porzucił uniwersytet i zaczął pracować dla rządu w Londynie, kupił piękną posiadłość w Richmond, więc Karen zajmowała się urządzeniem nowego domu oraz wychowywaniem dwuipółletniego pasierba. Chłopiec wciąż był bardzo drobny i bez trudu mogła uwierzyć, że urodził się tak maleńki, iż według ojca nie był cięższy od szczypty tabaki. Przyłgnęło do niego to porównanie — dziecko ochrzczono, ale przezwisko pozostało. Tuż po czwartych urodzinach Tabaki do Anglii przyjechała April. Karen już od paru miesięcy martwiła się o los swego małżeństwa, ale udało jej się przekonać samą siebie, że robi to niepotrzebnie. Chociaż była przeświadczona, że Neville na przyjęciach znajduje teraz większą przyjemność w rozmowach z pięknymi kobietami, to wmówiła sobie, że ponosi ją wyobraźnia i że głupotą jest snucie podejrzeń, jeśli nie ma się ku temu powodów. Wtedy nagle przyjechała April, a podejrzania Karen przybrały tak monstrualne rozmiary, że nie pozostało jej nic innego, jak udowodnić, że się nie myli...

„Dziwka” — powiedział Thomas z wrodzoną szczerością, ale nie każdy podzielał jego zdanie. Neville na przykład natychmiast polubił April. Patrzyła na niego z najwyższym zachwytem, a on, jak większość mężczyzn, uwielbiał być podziwiany. Marney pozostał zamknięty w sobie i trzymał się na uboczu, bo April onieśmiała go swą niczym nie skrepowaną kobiecością, lecz Karen podejrzewała, że adorował jej siostrę bardziej, niż chciał

się do tego przyznać. Leonie, siostra Neville'a, otwarcie ją ganiła. Karen wkrótce uświadomiła sobie, że teraz jej stosunki z mężem pogarszają się w o wiele szybszym tempie...

W kuchni zadzwonił brzęczyk domofonu. Brutalnie przywołana do rzeczywistości, podniosła słuchawkę.

— Jakiś doktor West przyszedł się z panią zobaczyć — obwieścił dyżurujący na dole w holu portier.

— Proszę powiedzieć, żeby wszedł na górę.

Nie widziała Marneya od czasu rozstania z Neville'em. Ciekawa była, czy bardzo się zmienił.

Rozległ się dzwonek. Zanim poszła otworzyć drzwi, przejrzała się szybko w lustrze.

Marney wyglądał tak jak dawniej. Na jego widok znowu poczuła przypływ tęsknoty za mężem i z mieszaniną strachu i rozpacz uświadomiła sobie, że wciąż go kocha.

3

Zjedli kolację w Tower Suite, po czym poszli do hotelu Plaža na drinka. Rozmawiali o Neville'u, jego siostrze Leonie i o dziecku. Okazało się, że Leonie znowu prowadzi Neville'owi dom oraz opiekuje się Tabaką.

— Neville wziął w dzierżawę dom zbudowany na miejscu dawnych stajen... Uroczy... przecznica Kensington High Street...

Rozmawiali o pracy Marneya, przypominali sobie, jak to wiele lat temu dziwnym zbiegiem okoliczności on i Neville zaczęli pracować jako doradcy w tym samym rządowym koncernie.

— Wciąż współpracuję z uniwersytetem i często żałuję, że rzuciłem nauczanie, ale Neville jest, w swoim żywiole. Bardziej nadaje się do tego niż do prowadzenia zajęć ze studentami...

Rozmawiali o pracy Karen, o Nowym Jorku i Londynie, o ostatnich wydarzeniach, o ludziach, których znali, i w końcu, kiedy nie było już ani o czym, ani o kim mówić, Karen powiedziała:

— Ta historia z April jest bardzo dziwna.

Wydawało się, że Marney tylko czeka, żeby rozpoczęła ten temat. Zobaczyła ulgę malującą się na jego twarzy i domyśliła się, że jest zadowolony, iż postawiła sprawę jasno.

—Czy przez ostatnie trzy lata twoi rodzice nie mieli od niej żadnej wiadomości?

—Jestem pewna, że nie. Przyjeżdżałam do nich co roku na Święto Dziękczynienia i ani razu nie wspomnieli o April. Bardzo ich zabolalo, że świadomie odcięła się od rodziny. Również moi bracia, ci, którzy mieszkają w Minnesocie, nigdy nie powiedzieli ani słowa na jej temat.

—A Thomas?

—Pomyślałam, że napiszę do niego i spytam, czy przypadkiem czegoś o niej nie słyszał. Może będzie wiedział, gdzie ona jest.

—Nigdy go o to nie pytałaś?

—Nie widziałam go od czasu tej historii z April trzy lata temu, a Thomas okropnie nie lubi pisać listów. Rozmawiałam z nim parokrotnie przez

telefon, ale za każdym razem przez międzymiastową i mieliśmy tylko tyle czasu, by sobie powiedzieć, że nie dotarły do nas żadne sensacyjne wieści. Wiem, że romans z Neville'em szybko się skończył, bo Neville mi o tym napisał, ale nie mam pojęcia, dokąd później pojechała. Szczerze mówiąc, nie chciałam wiedzieć. Nawet z Thomasem nie chciało mi się o niej gadać.

Marney pociągnął łyk szkockiej.

—Neville wspomniał w liście, że April opuściła farmę wkrótce po moim wyjeździe — rzuciła Karen pozornie obojętnie po chwili milczenia.

—Wyjechała tego samego dnia — stwierdził, nie patrząc na nią.

—Czy Neville bardzo się zmartwił?

—Myślę, że miał już tego dosyć — powiedział spokojnie. — Kiedy zobaczył, że jej rzeczy zniknęły i że odeszła, poczuł raczej ulgę niż smutek.

Karen była oszołomiona.

—Kiedy wyjechała?

—Nikt tego dokładnie nie wie. Przypuszczam, że wtedy, kiedy zniknęłaś i Neville cię szukał. Jak pamiętasz, April była wówczas sama na farmie. Gdy Neville poszedł cię odnaleźć, April musiała spakować rzeczy, przeprowić się łódką przez jezioro i pojechać dalej stopem. Po drugiej stronie jeziora znaleziono potem jedną z łódek. To by potwierdzało tę teorię.

Karen milczała. Nie chciała wracać do przeszłości, ale wbrew własnej woli przypomniawszy sobie wszystkie zdarzenia, które doprowadziły w końcu do katastrofy. Znowu miała przed oczami April w Londynie, April flirtującą z Neville'em w domu w Richmond, swego brata Thomasa, który przyjechał niespodziewanie z zagranicy i próbował zwrócić jej uwagę na to, co

się dzieje — jakby była ślepa i sama tego nie widziała! Biedny Thomas, tak się martwił... Potem odkryła, że bilet na samolot do Paryża jest biletem kolejowym na pogórze szkockie, gdzie Neville miał jakieś ważne sprawy do załatwienia. Pamięta, że parę godzin później pojechała za April na północ i że Thomas zrobił to samo bez jej wiedzy, pamięta ich spotkanie w małym hoteliku w Kildoun, forsowną podróż wynajętą łódką przez jezioro na małą farmę, gdzie Neville zawsze się zatrzymywał, gdy przyjeżdżał do Szkocji w interesach... Był tam z April. Karen, choć wiedziała, co zastanie na farmie, doznała takiego szoku na ich widok, że nawet nie przystanęła, by z nimi porozmawiać. Pognała na wrzosowiska, nie zastanawiając się ani nie dbając o to, dokąd biegnie, aż w końcu zgubiła się na zalesionej plantacji, ciemnej, cichej, ogromnej plantacji Q, a kiedy Neville znalazł ją trzy godziny później, uparła się, żeby zawiózł ją do leśniczówki, skąd zadzwoniła do Thomasa do Kildoun i poprosiła, żeby natychmiast przyjechał ją stamtąd zabrać. Przyjechał; wyruszyli razem, i od tamtej pory nie widziała ani Neville'a, ani April.

—Przepraszam — powiedział z zakłopotaniem Marney. — Chyba nie powinniśmy poruszać tego tematu.

—Nic się nie stało. Po tylu latach mogę już spokojnie o tym mówić. — Zdecydowanym ruchem zapaliła papierosa. — Dziwię się po prostu, że April tak nagle opuściła farmę... i Neville'a, po czym rozplynęła się we mgle. To dość niezwykle, a poza tym takie do niej niepodobne.

—Wiesz, kiedy teraz o tym mówisz — przyznał Marney — muszę się z tobą zgodzić. Ale wtedy nikomu nie wydało się to dziwne. Za bardzo się cieszyliśmy, że udało nam się jej pozbyć, no i byliśmy za bardzo zmartwieni tym wszystkim, co się wydarzyło. Chyba dlatego przyjęliśmy do wiadomości, że wyjechała, i w ogóle się nad tym nie zastanawialiśmy.

RS

— Tak... tak, rozumiem, że... domyślam się, iż Neville nie miał od niej żadnej wiadomości od tamtej pory?

Zawahał się.

— Chyba nic.

Zastanawiała się przez chwilę, czy Neville ze wszystkiego mu się zwierza.

Przyjaźń Neville'a z Marneyem zawsze wydawała się jej nieco dziwna.

Marney sprawiał na niej wrażenie typowego starego kawalera, ascety, uczonnego, człowieka chętnie trzymającego się na uboczu, podczas gdy jej mąż...

— Jestem zaskoczona, że Neville nie chciał się rozwieść i ożenić ponownie — powiedziała bez zastanowienia i natychmiast pożałowała tej uwagi. Chyba wypity do kolacji szampan, poprawiony likierem, rozwiązał jej język.

— Naprawdę? — zdziwił się. — Moja droga, to samo można by powiedzieć o tobie. — Właśnie myślała z ulgą, że Marney stał się jeszcze bardziej otwarty po alkoholu niż ona, kiedy dodał: — Dlaczego nie wyszłaś powtórnie za mąż? Kobieta taka jak ty powinna mieć męża... Nigdy nie myślałaś o rozwodzie z Neville'em?

— Owszem, myślałam.

— I postanowiłaś nadal zostać jego żoną?

— Nie spotkałam takiego mężczyzny, z którym chciałabym się związać. Poza tym nie mogłam myśleć o puszczeniu w ruch całej tej maszyny rozwodowej.

— Mam nadzieję, że już go nie kochasz — rzekł ostrożnie Marney, dopijając benedyktynekę. Zauważyła, że jest bardziej pijany, niż jej się wydawało.

— Kobiety zawsze zakochują się w Neville'u... duży błąd... Przynajmniej

interesuje się swoim synem. To już dobrze... To dobrze, że się nim interesuje.

— Tak, Neville był bardzo przywiązany do Tabaki... Ja także! — Westchnęła. — Tak bardzo bym chciała znowu go zobaczyć! Często o nim myśle.

— Nie wątpię. — Po chwili wahania spytał: — Napijesz się jeszcze?

— Nie, Marneyu, naprawdę, już nie mogę. To był cudowny wieczór, cieszę się, że się spotkaliśmy...

Odprowadził ją do domu. Zastanawiała się, czy powinna zaprosić go na kawę, ale rozwiązał jej wątpliwości, biorąc ją za rękę i dziękując za wspaniały wieczór.

— Mam nadzieję, że niedługo znowu się zobaczymy — powiedział i ku jej ogromnemu zdziwieniu pochylił się i pocałował ją niezdarnie w policzek. — Do widzenia, Karen. Niech cię Bóg błogosławi!

I już go nie było. Rozległ się tylko odgłos jego kroków, gdy zmierzał w kierunku windy. Została sama w pustym mieszkaniu.

Rozebrała się i weszła do łóżka, ale długo nie mogła zasnąć. Kiedy stwierdziła, że ma przed sobą bezsenność, wstała i napisała dwa listy. Pierwszy do swojego brata Thomasa w Rzymie, drugi do swej przyjaciółki i byłej współlokatorki Melissy Fleming, która teraz mieszkała w Londynie. Chciała zapytać Melisę, czy mogłaby się u niej zatrzymać, gdyby przyjechała do Anglii.

Melissa Fleming była Angielką, ale przez dwa lata pracowała w Nowym Jorku, gdzie poznała Karen, która wtedy nie znała jeszcze Neville'a. Przez rok wynajmowały razem mieszkanie w okolicy Gramercy Park. Nie były bliskimi przyjaciółkami, ale Karen należała do osób łatwych we współżyciu, a Melissa, która ze względów finansowych musiała mieć współlokatorkę, szybko zrozumiała, że Karen jest jedną z niewielu kobiet nie działających jej na nerwy. Prawdę mówiąc, Melissa nie znalazła żadnej innej sympatycznej dziewczyny. Ponieważ Karen dopiero przyjechała do Nowego Jorku i znała tu bardzo mało osób, była gotowa polubić Melissę, a Melissa była gotowa polubić Karen. Przez kilka miesięcy ich przyjaźń powoli się rozwijała, choć obie prowadziły własne życie, starając się nie wchodzić sobie w drogę. Wszystko się zawaliło, dopiero kiedy na scenie pojawił się Neville, bo Melissa uświadomiła sobie, że Karen podoba mu się o wiele bardziej.

Melissa szczyciła się swoim seksapilem, toteż perspektywa, że teraz Karen będzie grała pierwsze skrzypce, zdecydowanie jej nie odpowiadała.

Ale zanim zazdrość o mężczyznę zdążyła zniszczyć ich przyjaźń, Neville wyjechał do Anglii, potem Karen podążyła w jego ślady i Melissa doszedłszy do wniosku, że Neville jest zupełnie nieosiągalny, zrezygnowała z dalszej walki. Niespodziewanie ocalona przyjaźń rozkwitła na nowo drogą korespondencyjną, bo Melissa pozostała w Nowym Jorku, Karen natomiast wyszła za mąż i mieszkała po drugiej stronie oceanu. Potem Melissa odziedziczyła pokaźny spadek, który skłonił ją do powrotu do Anglii i uruchomienia własnej firmy, ale wtedy Karen opuściła już Neville'a i wróciła do

Ameryki, więc nadal dzielił je Atlantyk. Wraz z upływem czasu ich listy stawały się coraz

RS

rzadsze, a więz coraz bardziej nikła. W końcu Melissę całkowicie pochłonęły interesy i przestała zawracać sobie głowę pisaniem.

Melissa była projektantką. Pracowała dla domów mody, miała trochę zdolności i wystarczająco dużo sprytu do robienia interesów. Kiedy szczęśliwym zrządzeniem losu otrzymała spadek, przeznaczyła go na otwarcie butik w pobliżu Knightsbridge. Ponieważ założyła, że będzie się u niej ubierać sama śmietanka towarzyska i zachowała cenne kontakty jeszcze z czasów, gdy chodziła do elitarnych szkół, wkrótce zyskała doborową klientelę. Już prawie dwa lata butik cieszył się nie słabnącym powodzeniem, a Melissa mieszkała nad sklepem w nowoczesnym, wymyślnie urządzonej, kosztownym mieszkaniu.

Nie wyszła za mąż. Jej pierwsze i jedyne podejście do małżeństwa okazało się młodzięcym niewypałem, o którym wołała nie mówić.

Kiedy dostała list od Karen, najpierw poczuła się trochę winna, bo nie pisała do niej od wielu miesięcy i prawie postanowiła zerwać z nią kontakt. Przecież — myślała praktycznie — nie można utrzymywać kontaktu ze wszystkimi. Poza tym Karen należała już do przeszłości, a Melissę zanadto interesowała teraźniejszość i przyszłość, by tracić czas na sentymentalne wspomnienia.

Otworzyła list i doznała szoku. Nigdy jej przez myśl nie przeszło, że jej dawna przyjaciółka będzie chciała przyjechać do Londynu, żeby zobaczyć się z dzieckiem, ale musiała przyznać, że to zupełnie zrozumiałe. Karen zawsze bardzo lubiła swego małego pasierba, tym bardziej że sama nie miała dzieci.

Jeszcze raz rzuciła okiem na list. Karen otwarcie pytała, czy pozwoli jej się u siebie zatrzymać. To mogłoby się okazać szalenie kłopotliwe... no, może to za mocno powiedziane, ale sytuacja mogłaby być krępująca...

Wciąż marszcząc lekko brwi, Melissa podniosła białą słuchawkę telefonu i zaczęła wykręcać numer Neville'a Bennetta, z którym — tak się złożyło — właśnie miała romans.

5

Leonie Bennett, pełniąca teraz rolę gospodyni Neville'a, była tylko dwa lata starsza od brata, ale wyglądała i zachowywała się tak, jakby dzieliła ich znacznie większa różnica wieku i z tego powodu była zobowiązana otoczyć brata szczególną opieką. Rodzice zostawili jej w spadku spory kapitał, nigdy nie musiała zatem zarabiać na życie, oddawała się więc swym ulubionym zajęciom na świeżym powietrzu — grze w golfa lub pracy w ogrodzie — albo przesiadywała w klubie w Londynie, grając bez końca w brydża.

Musiała znacznie ograniczyć swoje życie towarzyskie, ponieważ od chwili przyjścia Tabaki na świat — z wyjątkiem osiemnastu miesięcy małżeństwa Neville'a z Karen — przez cały czas opiekowała się bratankiem. Co prawda, kiedy był zupełnie mały, zatrudniono do niego szwajcarską nianię, co nieco ułatwiło sytuację, a teraz chodził już do szkoły i Leonie znowu mogła robić to, na co miała ochotę. Bardzo lubiła prowadzić dom, dogadzanie bratu zaś stanowiło wielką przyjemność. Ale brakowało jej ogrodu, bo doniczki z kwiatami w oknach były nędznym substytutem ogrodowych roślin. Choć

parę razy próbowała posadzić róże w skrzynkach, nic ładnego nie chciało wyrosnąć na małym podwórku przerobionego ze stajni domu. Mimo to była zadowolona. Bardzo kochała brata i niewątpliwie przez wzgląd na niego polubiła chłopca. Nigdy przedtem nie interesowała się dziećmi, zresztą i synowi Neville'a nigdy nie poświęcała tyle uwagi co Karen.

Przeżyła prawdziwy wstrząs, kiedy rano, po wyjściu Neville'a do biura, znalazła na wycieraczce dwa listy od jego żony. Przez cały ten tydzień pocztę dostarczano później niż zwykle, więc listonosz wepchnął listy przez klapkę w drzwiach frontowych, gdy właśnie wróciła do domu po odprowadzeniu Tabaki do szkoły.

Podeszła, by podnieść je z podłogi, i natychmiast zobaczyła amerykańskie znaczki.

Jeden list był do Neville'a, drugi do chłopca.

Dręczona ciekawością Leonie przystanąła. Świetnie wiedziała, że Karen nie korespondowała z Neville'em, odkąd go porzuciła trzy lata temu. O czym teraz pisze? Leonie poważnie się zastanawiała, czy nie otworzyć koperty nad parą, a potem nie zakleić z powrotem, ale w końcu uznała to za zły pomysł, bo Neville wcześniej czy później odkryłby prawdę. Neville był bardzo mądry. Przez następne, trudne do wytrzymania pół godziny Leonie umierała z ciekawości, aż w końcu wpadła na genialny pomysł. Dziecko nigdy się nie zorientuje. Otworzy list do Tabaki.

Pięć minut później, z listem w ręce, wykręcała drżącymi palcami numer telefonu do biura Neville'a.

Chłopiec uczęszczał do położonej blisko domu francuskiej szkoły i uczył się w niej już wystarczająco długo, by mówić po francusku swobodnie, choć niezbyt poprawnie. Doszedł do wniosku, że przezwisko Tabaka jest absurdalnym pomysłem dorosłych i może mieć z jego powodu ciężkie życie z kolegami, przybrał więc ekstrawaganckie francuskie imię, jakiego nauczył się od swojej szwajcarskiej niani. Nie lubił swego prawdziwego imienia, Neville. Było bardzo osobliwe, budziło szczególne, zbyt religijne skojarzenia, by można było posługiwać się nim na co dzień.

Tego popołudnia przed szkołą czekała na niego jak zwykle ciotka Leonie, żeby osobiście odprowadzić go do domu. Uważał to, podobnie jak inne kłopotliwe zachowania dorosłych, za przejaw ich głupiego podejścia do życia, ale wiedział z doświadczenia, że ciotka łatwo się denerwuje, więc lepiej nie prowokować kolejnej awantury.

— Dzień dobry, ciociu — powiedział uprzejmie na powitanie, pamiętając o uśmiechu.

Kiedy się nie uśmiechał, uważała, że jest nieszczęśliwy i martwiła się o niego. Trapiła się zresztą o wszystko. Każda okazja była dobrym powodem do zmartwienia, nawet wtedy, gdy zupełnie nie było o co się niepokoić.

— Tabaczko, kochany...

Wcale nie był zachwycony tym, że ciotka objęła go na oczach kolegów. Wywinął się zgrabnie z uścisku, mając nadzieję, że nikt nie zauważył całej sęki.

Ciotka była wysoka, o wiele za wysoka jak na kobietę, raczej chuda i kanciasta, miała ogorzałą, kościstą twarz, duży nos i wystające zęby.

— Kochanie, mam dla ciebie niespodziankę. Nie wolno ci się martwić ani denerwować. To naprawdę podniecające.

Jej głos był bardziej piskliwy niż zazwyczaj. Tabaka przyjrzał się więc ciotce podejrzliwie.

— Chodzi o twoją macochę... ciotkę Karen.

— Tak?

Nerwowo zwijała rękawiczki.

— Wiesz, że wyjechała za granicę trzy lata temu?

— Oczywiście. Mieszka w Nowym Jorku.

Patrzył na nią ze zdziwieniem. Chyba pamięta, że ciocia Karen pisała do niego i przysyłała mu piękne prezenty na urodziny i na Gwiazdkę? Już od dawna potrafi sam czytać jej listy.

— Właśnie napisała list do tatusia — powiedziała pospiesznie. — Do ciebie także przyszedł list, który otworzyłam, żebyś mógł go przeczytać zaraz po przyjeździe do domu. — A kiedy Tabaka już chciał zaprotestować i powiedzieć, że sam lubi otwierać listy, dodała szybko: — Przyjeżdża do Londynu na jakiś czas.

Wiadomość spadła na niego tak nieoczekiwanie, że nawet zapomniał okazać swoje niezadowolenie.

— Naprawdę? — spytał z zainteresowaniem. — Chcesz powiedzieć, że ciocia Karen wkrótce przyjedzie do Londynu?

— Chce się z tobą zobaczyć, kochanie.

Tabaka nie widział w tym nic dziwnego.

—Tata wie, że ciocia przyjeżdża? Czy dostał już list?

— Dzwoniłam do niego do biura, ale go nie zastałam. Zostawiłam mu wiadomość.

— U wujka Marneya?

~ 27 ~

RS

Ciotka spieszyła się. Często dzwoniła do biura i prosiła o połączenie z Neville'em, nawet kiedy wiedziała, że go tam nie ma. Tabaka zauważył to na długo przed pójściem do szkoły, ale przypuszczał, że ciotka nie zdawała sobie sprawy, że on o tym wie. Zawsze się zastanawiał, dlaczego nie prosi do telefonu Marneya, jeśli tak bardzo chce z nim porozmawiać.

—To dobrze — usprawiedliwił ją. — Wujek Marney przekaże tacie tę wiadomość.

—O tak — rzekła ciotka. Sprawiała wrażenie nieco roztargnionej. — Marney mu powie.

Neville umówił się w Athenaeum na lunch ze szkockim właścicielem ziemskim, zainteresowanym metodami eksploatacji lasów. Omawianie interesów trwało tak długo, że wrócił do biura dopiero przed trzecią. Ponieważ nie było go prawie cały dzień, wcale się nie zdziwił na widok długiej listy telefonów, jakie odebrano po jego wyjściu.

— Dwukrotnie dzwoniła pańska siostra — poinformowała go sekretarka. — Za pierwszym razem połączyłam ją z biurem doktora Westa, za drugim zostawiła tylko wiadomość, żeby pan oddzwonił. Doktor West także chciał z panem rozmawiać. Poza tym panna Fleming dzwoniła dwa razy, rano i teraz niedawno...

Melissa. Zastanawiał się, czego chciała. Miał nadzieję, że nie zamierza sprawiać mu przykrości ani poniżać się robieniem babskich scen. Coraz

bardziej rozluźniał swój związek z Melissą i z ogromnym taktem oraz ze zręcznością dyplomaty stopniowo zrywał łączące ich kiedyś więzy miłosne. Przyjmowała to tak spokojnie, że przypuszczał, iż podziela jego pragnienie zakończenia tego romansu, ale nie zdążył się jeszcze o tym upewnić. Bezpieczniej chyba założyć, że chętnie urządzi jakąś gwałtowną scenę, jeśli nadarzy się ku temu odpowiednia okazja.

— Połącz mnie z Marneyem, dobrze? — powiedział z roztargnieniem do sekretarki.

Telefon do Melissy odwali później. Zdjąwszy płaszcz przeciwdeszczowy, strząsnął z parasola wodę do eleganckiego staroświeckiego kominka i poprawił przed wiktoriańskim lustrem ciemny krawat.

Snob — pomyślała sekretarka.

— Doktor West? Proszę chwileczkę poczekać, łączę z profesorem Bennettem.

Neville sięgnął po słuchawkę.

— Dzięki... Marney?

Pokój zalegała cisza, przerywana tylko pluskiem deszczu bijącego o szybę i przesłaniającego widok na St James's Park. Sekretarka wyszła z pokoju. Drzwi zamknęły się za nią tak cicho, że tego nie słyszał.

Nagle przestał słyszeć również uderzenia deszczu o szybę. Oczy wciąż miał zwrócone na kołyszące się w parku drzewa, ale ich nie widział. Był teraz w innym świecie, w innym czasie, w przeszłości — światła lamp zarzyły się w pokoju domu położonego na małej szkockiej farmie i długie cienie zasłaniały twarz, której, jak sądził, już nigdy miał nie zobaczyć, za

oknem niebo wciąż jaśniało łuną, a nieruchoma tafla jeziora wyglądała jak tajemnicze, nie przepuszczające światła dymne szkło.

— Marney, później pogadamy. Mam drugi telefon...

Położył gwałtownie słuchawkę na widełki, ale długo jeszcze ścisnął ją w dłoni. Po głębokim namyśle sięgnął po płaszcz, wziął parasol i nawet nie powiedziawszy sekretarce, że tego dnia już nie wróci, wyszedł z biura.

8

W Rzymie, w hotelu leżącym blisko Via Veneto, wręczono list z amerykańskim znaczkiem mieszkającemu tam młodemu amerykańskiemu aktorowi. Listy z domu były rzadkim rarytatem dla Thomasa Conwaya. Schował przesyłkę do kieszeni, wszedł do najbliższego kawiarnianego ogródka i dopiero przy skąpanym w słońcu stoliku oraz filiżance cappuccino otworzył i przeczytał list. Dziesięć minut później był już z powrotem w hotelu i kreślił odpowiedź.

Dzięki za list — pisał szybko swym artystycznym, wybijającym samogłoski pismem. — Miło, że się odezwałaś, szkoda, że nie zrozumiałem ani słowa z tego, co piszesz! Co to znowu za historia z April? Nie wiem, o co ci chodzi. Pytasz, czy sądzę, że coś jej się przydarzyło? Jasne, że coś jej się przydarzyło!

Jest dziewięćsetną żoną jakiegoś szejka, zabawia marynarzy w Rio de Janeiro albo upiększa luksusowy burdel w Bel Air. Kogo to obchodzi? Proszę Boga, żebyś przestała się o nią martwić i pozwoliła jej uganiać się za przy-

jemnościami. Piszesz, że chyba źle potraktowała Neville'a. To dobrze! Najwyższa pora, żeby ktoś to zrobił. Myślę, że to świetny pomysł, abyś przyjechała do Europy i zobaczyła się z małym. Mam nadzieję, iż przy odrobinie szczęścia i mnie uda się wszystko tak ustawić, by przyjechać do Anglii i się z Tobą zobaczyć. Jak ustalisz dokładny termin, daj mi znać. Nie wiem, czy zamierzasz pogodzić się z Neville'em, ale na twoim miejscu nie rwałbym się tak bardzo do tego. Oczywiście, to nie moja sprawa, tylko uważam, że jeśli jakiś facet rzuca cię dla April, to zasługuje na wszystko, co go spotyka, tyle że nie

chciałbym, byś uważała, że „wszystko” obejmuje pojednanie. Myśl o sobie i nie daj się zwieść gładkim słówkom ani „czar owi”, jak uprzejmie nazywają to Anglicy. I przestań się martwić tą naszą siostrą. Jaki to ma sens, skoro od trzech lat nikt jej nie widział? Nie zauważyłem, żeby ktoś rozpaczał i bił się w piersi z jej powodu.

Do zobaczenia!

Całuję.

Thomas.

Rozdział 2

1

Po wyjściu z biura Neville poszedł przez St James's Park do Pałacu Buckingham, potem przeciął parkową promenadę i przez Green Park doszedł do Piccadilly. Deszcz przestał padać, toteż letni wieczór wcale nie był już taki nieprzyjemny. W St James's Park wszystko kwitło, widok pięknej, bujnej trawy oraz pokrytych liśćmi drzew koił nerwy i pomagał opanować myśli. Neville wszedł do Ritza, wypił dwie podwójne whisky, po czym poczuł się prawie normalnie. W końcu złapał taksówkę, a po kwadransie otwierał drzwi do swego domu w Adam and Eve Mews.

List z amerykańskim znaczkiem na kopercie czekał na niego na stoliku w holu.

Z kuchni wyszła Leonie.

—Neville...

—Tak, tak, jest list od Karen. Widziałem go. Wiedział, że w jego głosie daje się wyczuć złość, ale nie było to niczym niezwykłym, bo uważał siostrę za osobę tak irytującą, że już od dawna nie starał się nad sobą panować. Gdyby nie Tabaka, nigdy nie przystałby na to, by prowadziła mu dom. Ale

choć sam, przez własną głupotę, pozbawił syna opieki Karen, niczego bardziej nie pragnął niż stworzyć mu pozory normalnej rodziny.

—Tabaka bardzo dobrze przyjął tę nowinę — rzekła Leonie. — Naprawdę bardzo dobrze.

—Dlaczego miałyby być inaczej? — Uciekł do salonu, rozrywając palcami kopertę. — Wybacz, jeśli zabrzmiało to niegrzecznie, ale miałem dziś ciężki dzień.

—Oczywiście, kochanie, doskonale cię rozumiem.

—Kolacja gotowa?

Uwolnił się od niej tym pytaniem. Poszła do kuchni, a on zamknął drzwi do salonu i wyjął z koperty cienki listowy papier. *Drogi Neville'u* — przeczytał i od razu poczuł się dotknięty, że użyła tych nic nie znaczących serdeczności.

Postanowiłam pojechać w tym roku na wakacje do Europy i mam nadzieję, że kilka dni spędzę w Londynie u Melissy. Zarezerwowałam miejsce w samolocie na osiemnastego i nie mogę się już doczekać spotkania z Tabaką. Skontaktuję się z Tobą po przyjeździe.

Karen.

Stał jak skamieniały, nie czując ani goryczy, ani złości, ani smutku, a jedynie zawód. W końcu podarł list na drobne kawałki, po czym, by mieć całkowitą pewność, że Leonie nie zdoła złożyć ich w całość, podpalił je w popielniczce.

Właśnie patrzył, jak płoną, kiedy zadzwonił telefon.

Podniósł słuchawkę.

—Halo?

—Neville?

Melissa. Nagle poczuł suchość w ustach.

— Melisso, nie mogę teraz z tobą rozmawiać. Zadzwoń później.

Odłożył słuchawkę i z ulgą odwrócił głowę, ale telefon znowu się odezwał. Rozwścieczony chwycił słuchawkę.

— Słuchaj, Melisso...

— Musisz — rzekła lodowatym tonem — zachowywać się jak dziecko? Przerwałby tę rozmowę, ale nie znosił krytyki i nie chciał pozbawić się szansy obrony.

— Wcale się tak nie zachowuję! — powiedział rozgniewany. — Przepraszam, że byłem wobec ciebie taki szorstki, ale...

— Szorstki! — rzekła. — Szorstki! Użyłabym o wiele mocniejszego określenia! Neville, chyba przyszła pora, byś zrozumiał, że ja...

Westchnął. Wiedział już, co nastąpi — będzie musiał się usprawiedliwiać, prawić jej komplementy, aż w końcu Melissa postawi na swoim, zmusi go do pojednania — i poczuł się zmęczony. Jeszcze nie tak dawno wierzył, że może zająć miejsce tej niezastępowalnej. Wydawała mu się atrakcyjna, ale teraz czar prysnął, a zainteresowanie Melissą przeszło w obojętność.

— Mam już dosyć tego, jak mnie traktujesz! Często się zastanawiam, czy jeszcze coś dla ciebie znaczę...

Już to wszystko słyszał. Nie próbował nawet stłumić ziewnięcia, ale nagle zamiast znudzenia odczuł ból, bo przyszła mu na myśl Karen. Jak kiedykolwiek mógł sądzić, że Melissa mu ją zastąpi? Musiał stracić rozum.

Trudno sobie wyobrazić osobę bardziej nieodpowiednią do zajęcia jej miejsca.

— Dzięki Bogu, że nigdy nie zdołałeś się ze mną ożenić — kontynuowała. — Przynajmniej tego błędu udało mi się uniknąć....

To także już słyszał. Jej słowa świadczyły o tym, że kiedyś, kiedy ich romans jeszcze trwał, Melissa miała nadzieję, że się z nią ożeni, choć głośno mówiła zupełnie coś innego.

— Nie pamiętam, żebym ci się oświadczał — ostudził ją.

— Często napomykałeś, że się rozwiedziesz...

— Cóż, zastanawiałem się nad tym...

— ...i że będziesz wolny...

— Nigdy nic takiego nie mówiłem.

— Dawałeś mi do zrozumienia...

— To ty przypisywałaś moim słowom jakieś ukryte znaczenie.

Nawymyślała mu i odłożyła słuchawkę.

Wzruszył ramionami. Za pół godziny jeszcze raz zadzwoni. Zawsze tak robi. Każdy kochanek, nawet taki, który doprowadza ją do furii, jest lepszy niż żaden.

Znowu pomyślał o Karen. Wspomnienie było tak żywe, że aż skrzywił się z bólu. „Żałuję, że za ciebie wyszłam — powiedziała wtedy. — Najwyraźniej nie nadajesz się do małżeństwa”. I odeszła. Wówczas, niezbyt tym przejęty, natychmiast pomyślał: Karen wróci. Musi wrócić. Uspokoi się i zrozumie, że lepiej mieć męża, który zblądził, niż nie mieć go wcale.

Ale nie wróciła. Weszła na pokład samolotu lecącego do Ameryki i więcej jej nie widział.

Już wtedy z przerażeniem wspominał to, co się stało.

Ze wstydem przyznawał, że tak źle traktował swoją piękną, czarującą żonę, iż nie chciała utrzymywać z nim żadnego kontaktu. Z zażenowaniem stwierdzał, że w życiu osobistym doznał druzgocącej klęski. Ale najgorszy był przejmujący ból, uczucie, którego nigdy nie doświadczył ani nie oczekiwał — straszne, nie opuszczające go poczucie straty. Tak bardzo tęsknił! Z bólu nie mógł spać, jeść ani pracować. Czuł się opuszczony i nieszczęśliwy. Wtedy dotarła do niego gorzka prawda, że dopóki nie znalazł się nagle sam, bez ukochanej osoby u boku, nie wiedział, czym jest miłość. W końcu schował dumę do kieszeni — on, Neville Bennett, który nigdy nie ukorzył się przed żadną kobietą — i napisał do niej, błagając, by wróciła do domu. Stracił sześć godzin na ułożenie tego listu, pięć razy zaczynał od nowa, po czym, choć wciąż nie był z niego zadowolony, wysłał go w końcu i pełen nadziei czekał na przychylną odpowiedź.

Nigdy nie nadeszła.

Najpierw próbował być twardy jak gład, później starał się zaakceptować tę sytuację. Stracił ją, zrujnował swoje — oraz jej — życie osobiste, ale dalsze czekanie na cud, który nigdy się nie zdarzy, byłoby dowodem głupoty i braku realizmu. Postanowił zreorganizować swoje życie i wprowadzić w nim takie zmiany, żeby jak najmniej rzeczy przypominało mu o przeszłości. Sprzedał dom w Richmond, gdzie mieszkali, odkąd zrezygnował z nauczania i na zlecenie rządu zajął się opracowywaniem metod eksploatacji lasów. Nie chciał już w nim mieszkać. Wziął w dzierżawę dom w Adam and Eve Mews, umówił się z Leonie, że znowu poprowadzi mu gospodarstwo, zaczął spotykać się z innymi kobietami, by nie myśleć o tym, co się wydarzyło...

Ale dziecko ciągle pytało, dlaczego Karen wyjechała i kiedy wróci, stale mu w ten sposób przypominając, jak wiele stracił, choć tak bardzo starał się o tym zapomnieć.

Drzwi się otworzyły.

— Tato? — Tabaka, przygotowany do snu, stał w piżamie, z umytą buzią i groźnie sterczącym czubem nad czołem. — Ciocia Karen napisała list specjalnie do mnie, mimo że nie jest to Gwiazdka ani nie mam urodzin. — Pomachał wymiętą kartką papieru. — Przyjedzie w przyszłym tygodniu i zabierze mnie do Zoo i do Madame Tussaud's, i kupi mi rower u Harrodsa...

— Mogę zobaczyć?

Chłopiec podał mu list, promieniejąc szczęściem.

— Fajnie, prawda?

Kochany Tabako — przeczytał Neville.

Już niedługo, w pierwszą środę po otrzymaniu przez Ciebie tego listu, przyjadę i spotkam się z Tobą. Tak bardzo się za Tobą stęskniłam, że nie mogę się doczekać, kiedy samolot wyląduje w Londynie. Przyjadę na pewno, pomyśl więc o tych wszystkich miejscach, które chciałbyś odwiedzić — pamiętam, że w liście, który Ciocia pomogła Ci do mnie napisać z okazji ostatnich świąt Bożego Narodzenia, wspomniałeś, że podobało Ci się w Zoo i w muzeum Madame Tussaud's, więc moglibyśmy jeszcze raz tam się wybrać, gdybyś miał ochotę. Wciąż chciałbyś dostać rower? Jeśli tak, możemy pójść do Harrodsa albo do innego sklepu i wybierzesz sobie taki, który najbardziej Ci się podoba. Kochanie, bardzo się cieszę, że wkrótce się zobaczymy, całuję mocno...

— Fajnie, prawda? — powtórzyło dziecko, wciąż tak bardzo uradowane.

Neville zdobył się na wysiłek.

— Bardzo fajnie! — Uśmiechnął się do syna i pogłaskał go po głowie. — Nie wiedziałem, że marzysz o rowerze. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Gdybym wiedział, sam zaprowadziłbym cię do Harrodsa i kupił ci najlepszy rower w Londynie.

Tabaka dumiał przez chwilę nad dyplomatyczną odpowiedzią, a potem zaproponował, żeby oboje z Karen poszli do Harrodsa i wybrali mu najwspanialszy rower na świecie.

— Wtedy będę miał podwójną radość — wyjaśnił — bo dostanę prezent od dwóch osób, zamiast od jednej. Tato, pójdziesz do Harrodsa z cicią Karen?

— Może. Tak, pójdę, jeśli chcesz.

Znowu uśmiechnął się do Tabaki, ale myślą wrócił już do swojego małżeństwa i — jak to często mu się zdarzało w przeszłości — zdał sobie sprawę z poniesionej porażki. Wspomnienie ostatniej kłótni z Melissą tylko pogłębiło jego smutek. Kiedy Tabaka poszedł spać, Neville zapragnął spotkać się ze swym starym przyjacielem Marneyem, jedynym człowiekiem, który nigdy się nie zmieniał, pozostawał wciąż taki sam. Poznali się na pierwszym roku studiów w Cambridge, gdy mieli po osiemnaście lat, i chociaż Neville zawsze przewyższał swego przyjaciela wiedzą oraz talentem towarzyskim, ich przyjaźń przetrwała całe ćwierćwiecze.

Leonie krzyknęła z jadalni, że kolacja na stole.

Szkoda — pomyślał Neville, wchodząc do drugiego pokoju — że Leonie nie poślubiła Marneya, ale on, zawsze unikał kobiet i nie ma się co dziwić, że został kawalerem. Od razu przejrzał April na wylot. Neville pamiętał, że przyjaciel go przestrzegał: „Zostaw ją w spokoju, nie angażuj się, ona nie jest dla ciebie. Karen jest warta dziesięciu, stu takich April...” — Marney stawał na głowie, żeby przestał się interesować tą kobietą, ale Neville go nie słuchał.

— Przypuszczam, że Karen chce do ciebie wrócić — powiedziała Leonie ściągając usta i pochylając się nad porcją pieczeni z mięsny puddingiem. — Przypuszczam, że ma dosyć samotności.

— Wątpię.

Zauważył, że siostra już się martwi możliwością utraty swych praw. Jeśli uzurpatorką byłaby pierwsza żona Neville'a, dobrze wychowana, typowa Angielka, Leonie niewątpliwie niechętnie, ale jednak zrezygnowałaby ze swej uprzywilejowanej pozycji w tym domu, lecz myśl, że jej miejsce ma zająć Karen, była dla niej bardzo przygnębiająca. Leonie, zawsze nieufna wobec obcokrajowców, nigdy nie zaakceptowała szwagierki jako pełnoprawnego członka rodziny i nigdy nie przestała uważać, że Karen jest piękną awanturnicą, która dzięki zręcznym i bezczelnym manipulacjom doprowadziła Neville'a do ołtarza.

—Cóż, chyba powinniśmy być jej wdzięczni, że zadaje sobie fatygę, aby przyjechać i spotkać się z Tabaką — zauważyła cierpko. — Tak się martwił, kiedy wyjechała, biedne maleństwo. Zawsze uważałam, że wyjeżdżając do Ameryki i nie licząc się z uczuciami dziecka, postąpiła haniebnie.

—On nie jest jej dzieckiem.

—To prawda, ale zachowywała się tak, jakby była jego matką! — Leonie z goryczą przypomniała sobie, jak Tabaka odwrócił się od niej i z łatwością zaakceptował Karen. — Namieszała w głowie biednemu dziecku. To nie było w porządku.

—Jestem pewien, że gdy podejmowała decyzję o wyjeździe trzy lata temu — rzekł z rozwagą Neville — najtrudniej jej było pogodzić się z tym, że będzie musiała rozstać się z Tabaką. Ale kiedy już zdecydowała się mnie opuścić, nie miała wyboru, musiała zostawić także jego. Nie miała do niego żadnych praw. Nie mogła zabrać go ze sobą.

— Oczywiście, że nie! Nigdy w życiu! — wykrzyknęła Leonie i z wyraźnym rozdrażnieniem dodała: — Zawsze jesteś gotów jej bronić, zbyt łatwo wybaczasz, Neville'u. W końcu, gdybyśmy chcieli podsumować całą sprawę, to co się stało? Porzuciła cię pod wpływem chwilowego impulsu, zrzekła się wszystkich obowiązków i doprowadziła do tego, że wśród przyjaciół ciągle czujesz się nieswojo. Zawsze powtarzałam, że Amerykanów nie łączą tak mocne więzy małżeńskie jak nas. Jestem także przekonana, że postępują bardziej niemoralnie i chętniej wdają się w romanse.

Neville mimowolnie przypomniał sobie spotkanie z April i jego fatalne zakończenie; wydawało mu się, że znowu słyszy jej głos, każde słowo wypowiedziane przez nią podczas tego ostatniego, koszmarne weekendu, kiedy pojechała za nim do Szkocji na farmę i plantację Q.

„Biedna Karen! — naśmiewała się z siostry, po tym jak Karen zastała ich razem i potykając się wybiegła na oślep z farmy, by uciec od tego, co zobaczyła. — Musiała przeżyć szok, kiedy się zorientowała, że szczęście nie zawsze jej dopisuje... Co ty, Neville, dokąd idziesz? Co robisz? Och, Neville, proszę cię,

nie idź za nią! Zostaw ją w spokoju, dobrze jej to zrobi! Dlaczego za nią lecisz, jeśli ci już na niej nie zależy?" A kiedy nie odpowiedział, rzuciła się na niego z furją, wrzeszcząc, że nigdzie go nie puści, że jest zadowolona, bo jego małżeństwo się skończyło, i cieszy się, że Karen go rzuciła... „Cieszę się! — krzyknęła. — Cieszę się, słyszysz? Cieszę się!” — Wciąż dźwięczał mu w uszach jej głos, tak często prześladowający go w snach. — „Cieszę się... cieszę... CIESZĘ!”

Nagle poczuł lodowate zimno. Zadrzał.

Leonie miała podjąć swoje wywody o Amerykanach, ale właśnie zaterkotał telefon i Neville z ulgą rzucił się, by go odebrać.

— Neville, wybacz, że powiedziałam ci tyle przykrych rzeczy...

Zgodnie z jego przewidywaniami dzwoniła Melissa. Była dokładnie taka sama jak większość kobiet. Tylko Karen była inna.

2

Karen przyleciała do Londynu późnym wieczorem i czuła się zmęczona długą, nudną podróżą samolotem. Odnosiła wrażenie, że odprawa pasażerów przebiega niesłychanie wolno. Kiedy załatwiła wreszcie wszystkie formalności, znalazła taksówkę, podała kierowcy adres Melissy w Knightsbridge i z przyjemnością opadła na wyściełane skórą siedzenie.

Wróciła.

Przez kilka ostatnich dni była tak zaprzątnięta rozważaniami o Neville'u i dziecku, że teraz, kiedy dzieliło ją od nich zaledwie kilka kilometrów, już nie

potrafiła myśleć na ten temat. Popadła w osobliwe odrętwienie, które tłumilo wszelki żal i powodowało, że zobojętniała niemal na wszystko. Wróciłam — powtarzała sobie w kółko. — Wróciłam. Ale trudno jej było przyzwyczać się do tej myśli, bo nowa arteria prowadząca do centrum Londynu okazała się równie nowoczesna jak każda amerykańska autostrada, a bujna zieleń, tak charakterystyczna dla angielskich krajobrazów, ginęła w ciemności nocy. Wiejskie krajobrazy zdumiewająco szybko ustąpiły miejsca peryferiom miasta; pojawiły się tablice z nazwami angielskich miejscowości i Karen wreszcie poczuła, że naprawdę znajduje się na tej obcej ziemi. Action, Shepherd's Bush, Hammersmith, Richmond...

W Richmond zamieszkała z Neville'em, kiedy porzucił Cambridge i zaczął pracować dla rządu w Londynie. Z Richmond, leżącego po drugiej stronie Tamizy, miał tylko kilka kilometrów do biura. Wróciłam — powtarzała w duchu — wróciłam. I cofnęła się myślą w przeszłość, niemal zatonęła we wspomnieniach chwil tak szczęśliwych, że pragnęła je zatrzymać i jeszcze raz się nimi cieszyć. Ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że w Ameryce starała się pamiętać tylko o tym, jakie nieszczęście ją spotkało, ale teraz, w Londynie, ta tragedia wydała jej się tak odległa jak Szkocja i ten okropny weekend, kiedy pojechała za Neville'em i April na północ na plantację Q.

Odruchowo wróciła do rzeczywistości, by przerwać łańcuch wspomnień, zanim ożyje w pamięci obraz jej siostry na szkockiej farmie Neville'a. To już skończone, zamknięty rozdział. Teraz wróciła do Londynu i wspominała szczęśliwsze chwile. A jeśli nawet te wspomnienia zabarwione były smutkiem, to miały w sobie również coś ekscytującego, bo łączyły

się z przeszłością, a przeszłość teraz stała się bliższa niż była przez te całe ostatnie trzy lata.

Taksówka zatrzymała się przed wejściem do domu Melissy. Kierowca postawił walizki pod drzwiami i wtedy nagle na progu stanęła Melissa, ubrana z tą samą co zawsze niedbałą elegancją, dzięki której tak podobała się mężczyznom. Za plecami przyjaciółki Karen dostrzegła wytworne mieszkanie wypełnione łagodnym światłem i poczuła, że podróż dobiegła kresu.

— Nie do wiary! Melisso, nic się nie zmieniłaś!

— Skarbie, to straszne! Chcesz powiedzieć, że przez te wszystkie lata ani trochę nie wyładniałam?

Taksówkarz czekał na pieniądze, a ponieważ nie bardzo mogła się połąpać w angielskiej walucie, dała mu większy napiwek, niż zamierzała. Po trzech latach posługiwania się dolarami i centami trudno jej było się przedstawić na funty, szylingi i pensy.

— Musisz być wykończona — stwierdziła Melissa. — Pozwól, że zrobię ci kawę.

— Cóż...

Pokój gościnny był niewielki, ale elegancko urządzone. Na stole stały angielskie róże, a obok łóżka leżało kilka najpoczytniejszych czasopism. Karen zostawiła walizki, nawet ich nie otworzywszy, i po pięciu minutach odpoczywała już na sofie w salonie, popijając przyniesioną przez Melisę kawę.

— Bardzo ci jestem wdzięczna, że pozwoliłaś mi się u siebie zatrzymać — powiedziała do przyjaciółki. — Myślałam, że zanocuję w hotelu, ale...

—Po co, u licha? Miło cię znowu widzieć! Kochanie, opowiedz mi teraz o Nowym Jorku, o swojej pracy, o ludziach, których kiedyś znałam...

Czas mijał. Obie filiżanki wielokrotnie były napełniane kawą, opróżniane i ponownie napełniane. W końcu Melissa zebrała naczynia i odwróciła się, by zanieść je do kuchni. W tym momencie Karen usłyszała niedbale rzucone pytanie:

— Co chcesz jutro robić?

— Rano pójdę po zakupy i zadzwonię do Leonie, żeby spytać, czy po południu będę mogła się spotkać z Tabaką. Rok szkolny kończy się dopiero pojutrze, więc chyba jutro rano nie będziemy mogli się zobaczyć. Podejrzewam, że powinnam zadzwonić do Neville'a i jakoś to z nim omówić.

—Nie boisz się, że Neville będzie ci utrudniał spotkanie z chłopcem?

—Och, nie, pytałam go, o to w liście. Odpisał, że będę mogła spotykać się z Tabaką, kiedy tylko zechcę. Neville nie pała żądzą zemsty, a poza tym cały czas utrzymywałam kontakt z Tabaką. Nie jestem dla niego kimś obcym, kogo zdążył już zapomnieć.

—Hm, hm. — Melissa była w kuchni. — Nie palisz się do spotkania z Neville'em?

—Raczej nie.

Zdziwiła się, że jej głos brzmi tak obojętnie, kiedy serce wali jak młotem, a dłonie same się zaciskają z wielkiego napięcia.

—Zastanawiałam się, czy masz nadzieję się z nim pogodzić?

—Przyjechałam zobaczyć się z Tabaką, nie z Neville'em.

—Rozumiem. No, tak, jasne. — Melissa splukiwała filiżanki i spodeczki pod kranem.

— Melisso, widywałaś ostatnio Neville'a?

Woda przestała lecieć z kranu. Nastąpiła chwila ciszy.

— Szczerze mówiąc, tak. Nawet dość często, kochanie. — Melissa kręciła się po kuchni. Karen słyszała, jak otwiera i zamyka kredens. — Zaprzyjaźniłiśmy się po twoim wyjeździe. No, nie od razu. Potrzebowaliśmy na to roku, może dwóch lat. Przez ostatnie dwanaście miesięcy widywaliśmy się bardzo często.

Znowu zaległa cisza. Karen udało się opanować gwałtowne wzburzenie, ale czuła narastające napięcie.

Rozbolały ją wszystkie mięśnie.

— W gruncie rzeczy, kochanie, wróciłaś we właściwym momencie. Od pewnego czasu staram się z nim jakoś taktownie zerwać, ale... no, cóż, znasz Neville'a! Och, to wszystko było takie żenujące. Szalenie się ucieszyłam, kiedy napisałaś, że przyjeżdżasz, bo pomyślałam sobie... no, cóż, pomyślałam, że Neville będzie miał teraz co innego na głowie, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi.

Karen próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu. Targała nią tyle uczuć — najpierw była zła, że poniosła ją wyobraźnia i myślała, iż Neville przez ostatnie trzy lata żył w celibacie, oplakując jej wyjazd, potem że w ogóle przejmuje się tym, co jej mąż w tym czasie robił, w końcu zezłościła się na to, że się złości. Bez względu na to, co się stanie, nie może dać odczuć Melissie, iż choć trochę zależy jej na Neville'u i że dotknęło ją to, co właśnie powiedziała. To zbyt upokarzające. Poza tym sytuacja niewątpliwie była krepująca dla nich obu.

— ...ani słowa o małżeństwie, oczywiście — kontynuowała obojętnym tonem Melissa. — Neville nigdy nie myślał o rozwodzie. Po prostu przychodził tu od czasu do czasu.

Nagły przypływ smutku ścisnął Karen za gardło i łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła się, rozsunała zasłony i nakazała sobie patrzeć na rozciągające się w dole miasto, a nie myśleć o tym, że Melissa była tu razem z Neville'em — jadła, piła, spała z nim, śmiała się, cieszyła życiem, delectowała bliskością jego ciała...

— Naprawdę, kochanie, to nie było nic poważnego... Raz pojechaliśmy na wakacje do Włoch, parę razy skoczyliśmy na weekend do Paryża... Ale to nic nie znaczy. Jak mogłoby coś znaczyć? Znasz Neville'a...

Włochy, Paryż... Te słowa niczym noże cięły i rozrywały nić dobrych wspomnień, którą nawiązała po przyjeździe do Londynu. Z bólu oczy jej zaszyły mgłą, krew pulsowała w skroniach.

— Nie robiłabym tego, rzecz jasna, gdybym nie miała pewności, że chcesz się z nim rozwieść. Bardzo długo mu się opierałam, ale w końcu... cóż... pomyślałam: Karen do niego nie pisze, najwidoczniej już nic dla niej nie znaczy. Może znalazła sobie kogoś innego. Poza tym uważałam, że Neville jest przystojny. I czarujący. I... no, cóż, skarbie, sama wiesz.

Karen wiedziała. Wpatrywała się w ciemność, a w myśli przywoływała obraz Neville'a takiego, jakiego zapamiętała w Szkocji, i zastanawiała się, czy psychicznie wytrzyma ich ponowne spotkanie.

— Skarbie, mam nadzieję, że nie zmartwiłaś się moimi opowieściami — powiedziała Melissa stając w progu. — Nie mówiłabym ci o tym, ale naprawdę nie ma nic do ukrycia i uważam ten romans za zakończony, przy-

najmniej z mojej strony, więc pomyślałam, że lepiej ci się zwierzyć, zanim poinformuje cię o tym ktoś życzliwy. Leonie na pewno będzie robiła jakieś aluzje, kiedy się jutro spotkacie. Biedna kobieta, jest taka, jak by to powiedzieć, zgorzkniała. A raczej pogrążona w smutku. Neville mi powiedział, że jego siostra wciąż kocha się potajemnie w Marneyu... A skoro o Marneyu mowa, kiedy spotkaliście się w Nowym Jorku, chyba nie doniósł ci, że Neville i ja...

—Nie, nie wspomniał ani słowem.

—Drogi Marney, zawsze zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen! Ale przypuszczam, że wiedział, co jest grane, bo jest bardzo bliskim przyjacielem Neville'a. Marney przestrzegał mnie przed pojednaniem — pomyślała Karen. — Pewnie robił to, mając na uwadze romans Neville'a z Melissą.

—No, dobrze — spokojniejszym już tonem powiedziała Melissa, zmieniając szybko temat — czy w pokoju jest wszystko, czego potrzebujesz? Może chciałabyś szklanek wody?

Karen zapewniła ją, że niczego jej nie potrzeba.

—A zatem, dobranoc — rzekła Melissa, odwracając się, by otworzyć drzwi do swojej sypialni. — Mam nadzieję, że będziesz dobrze spała... och, a tak na marginesie, wiedziałam, że mam cię o coś spytać! Ustaliłaś, co dzieje się z April? Wspomniałaś, że piszesz do Thomasa...

—Thomas nic o niej nie wie, nikt z mojej rodziny w Minnesocie również nie.

—Bardzo dziwne! Więc naprawdę zniknęła?

—Chyba tak. Gdyby nie miała zwyczaju zniknąć na długie miesiące, może wcześniej zauważylibyśmy jej nieobecność, ale ponieważ tylko ze mną

utrzymywała kontakt, a po tamtej historii w Szkocji... no, nie byłam zdziwiona, że nie daje znaku życia. — Karen zastanawiała się, dlaczego Melissę tak bardzo interesuje los April. — Ale wiesz, Thomas napisał, że stanie na głowie, żeby spotkać się ze mną w Londynie, więc przynajmniej z tego się ucieszyłam. Mam nadzieję, że mu się uda, tak długo się nie widzieliśmy.

— Jasne, pojechał z tobą do Szkocji, kiedy April i Neville...

— Tak — przerwała jej Karen. — Pojechał. Dobranoc, Melisso, i piękne dzięki.

Ale dopiero wtedy, gdy oparła się plecami o drzwi i pozwoliła łzom spływać po policzkach, pomyślała, że to zakrawa na ironię, iż podziękowała Melissie za to, że uczyniła ją taką nieszczęśliwą.

Spała około pięciu godzin i następnego ranka obudziła się bardziej wypoczęta, lecz wciąż tak samo przygnębiona. Z trudem się opanowała, wzięła kąpiel i starannie się ubrała, zanim weszła do kuchni, by zrobić sobie kawę i tosta. Melissa była już na dole w butik, ale przed wyjściem powiedziała Karen, żeby czuła się jak u siebie w domu i swobodnie korzystała z lodówki i spiżarni. Na kuchennym stole leżały poranne gazety — po raz pierwszy od wielu lat Karen zobaczyła „Telegraph” i „Express”. Czytała je bez pośpiechu, starając się odwrócić myśl od rozmowy przeprowadzonej poprzedniego

wieczoru z Melissą, a kiedy była już tak zdenerwowana i spięta, że nie mogła dłużej usiedzieć na miejscu, poszła zadzwonić do Leonie.

Rozmowa okazała się łatwiejsza, niż się Karen tego spodziewała; Leonie poinformowała ją oficjalnie, lecz uprzejmie, że Tabaka kończy lekcje o trzeciej trzydziści po południu. Może Karen chciałaby zabrać go na podwieczorek o czwartej? Uzgodniła to, oczywiście, z Neville'em? Nie? Cóż, w tej sytuacji... Leonie sprawiała wrażenie nieco zgorszonej.

— Zaraz zadzwonię do Neville'a — powiedziała Karen. — Jeśli już się do ciebie nie odezwę, to znaczy, że będę u was o czwartej. Dziękuję, Leonie.

Z ulgą odłożyła słuchawkę i czując, że nie ma siły dzwonić w tej chwili do Neville'a, chwyciła torebkę i nie zastanawiając się dłużej, wybiegła z domu. U Harrodsa kupiła puchatą żyrafę oraz grę planszową dla Tabaki, zatrzymała się na chwilę w dziale z futrami, przyglądając im się z rozmarzeniem, po czym zjadła szybki lunch i wróciła do mieszkania Melissy. Kiedy dotarła już do swojego pokoju, zawahała się. Była sama, bo Melissa poszła na lunch z klientem. Zrobiła zakupy, rozpakowała prawie wszystkie bagaże. Nie miała już pretekstu do odwlekania rozmowy z Neville'em, lecz choć dobrze wiedziała, że musi do niego zadzwonić, postanowiła wypić filiżankę kawy, by opóźnić tę chwilę. Właśnie weszła do kuchni, gdy zaterkotał telefon.

Ostrożnie podniosła słuchawkę.

— Halo?

Pełna wyczekiwania cisza. Nagle doznała olśnienia.

—Halo? — powtórzyła szybko. — Kto mówi, proszę się odezwać.

—Jak się masz, Karen? — powiedział Neville łagodnym, urzekającym głosem. Gdyby nie ta krótka chwila wahania, pomyślałaby, że rozmowa z nią przychodzi mu bez trudu. — Witaj w Anglii. Tabaka nie może się już doczekać spotkania z tobą.

—Właśnie miałam do ciebie dzwonić... — Tak mocno ścisnęła słuchawkę, że aż bolały ją palce. Z pewnym zdziwieniem stwierdziła, że jej głos brzmi spokojnie i obojętnie. — Dziś rano rozmawiałam z Leonie i pomyślałyśmy, że mogłabym wpaść o czwartej i zabrać Tabakę na podwieczorek. Mam nadzieję, że się zgodzisz.

—Oczywiście. Jutro kończy się rok szkolny, więc będzie mnóstwo czasu na spotkania.

— Tak, wspomniałeś o tym w liście. Podziękowanie Neville'a za list Karen było tak krótkie jak jej zawiadomienie o przyjeździe.

Znowu zapadła chwila ciszy.

—Jak długo zostaniesz? — spytał w końcu Neville.

—Jakieś dwa, trzy tygodnie. Zarezerwowałam miejsce w samolocie na piątego.

—Rozumiem.

—Jak się miewa Marney?

—Marney? Och, chyba dobrze... No, cóż, nie będę zabierał ci więcej czasu, bo na pewno jesteś zajęta. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Oczywiście nie zdążę do domu na czwartą, ale będzie Leonie, no i wiem, że Tabaka nie może się ciebie doczekać.

—Świetnie — rzekła Karen. — Dziękuję, Neville'u.

Odłożyła słuchawkę i drżącymi palcami wyjęła papierosa. Mały płomyk zamigotał i zgasł, kiedy zdmuchnęła zapalną. Po chwili zaczęła się zastanawiać, co robi Neville, jak on reaguje. Czy także sięgnął po papierosa i podpalił go drżącą ręką? Czy teraz patrzy przez Bridcage Walk na St James's Park, tak jak ona wypatruje go ponad dachami Knightsbridge? Pewnie nie. Pewnie wezwał sekretarkę i dyktuje jej pismo w sprawie plantacji Q albo zajął się pisaniem jakiegoś sprawozdania. A może zszedł do biura Marneya, by powiedzieć mu, że właśnie rozmawiał z Karen? A zresztą, jakie to ma znaczenie? Liczy się tylko to, że na myśl o spotkaniu z mężem ogarnia ją coraz większy strach. Jeśli na dźwięk jego głosu całkowicie przestaje nad sobą panować, to widok Neville'a na pewno wzbudzi w niej burzę uczuć, których nie chce już doświadczać. Głupotą byłoby okazywanie mu zainteresowania, skoro ich związek nie ma żadnej przyszłości. Dla Neville'a jest już tylko częścią przeszłości; teraz bardziej interesuje się Melissą.

Odwróciła się bardzo wolno i poszła do swojego pokoju, by odpocząć chwilę przed pójściem do Adam and Eve Mews.

Chłopiec był podekscytowany. Podskakiwał na chodniku, tańczył wokół każdego drzewa rosnącego przy ulicy, wydawało mu się, że cały świat się cieszy, tym bardziej że popołudnie było bardzo pogodne. Ciotka Leonie, która odebrała go ze szkoły, szła wolniej, z zaciśniętymi ustami, pełna

obaw przed spotkaniem z Karen. Jak zwykle się martwiła. Jak to się odbije na dziecku? Czy siostrzeniec nadal cierpi z powodu rozstania ojca z macochą? Czy w przyszłości też będzie cierpiał? Czy byłoby lepiej, gdyby Karen nie przyjechała? Ale Karen była w Londynie i wkrótce pojawi się w ich domu. Tego spotkania nie da się już uniknąć...

Tabaka widział, że ciotka się martwi, ale nie przejął się tym zbytnio, ponieważ ciągle czymś się martwiła. Tanecznym krokiem zbliżał się do domu i kiedy zobaczył czekającą przed wejściem macochę, podbiegł do niej w podskokach i rzucił się jej w ramiona. Była dokładnie taka, jak ją zapamiętał, i z przyjemnością zauważył, że ślicznie wygląda, ładnie pachnie i pięknie mówi po angielsku. Szczególnie wrył mu się w pamięć ten jej akcent.

— Wiedziałem, że kiedyś wrócisz! — powiedział rozradowany i zaciekawiony, czy przyniosła mu jakiś prezent.

Puchata żyrafa okazała się bardzo udanym nabytkiem. Tabaka wiedział, że jest za duży na Przytulanki i udawał, że zabawka wcale mu się tak bardzo nie spodobała, ale w głębi duszy był szalenie zadowolony. Gra także wyglądała bardzo obiecująco. Spojrzał na macochę z rosnącym zainteresowaniem i zaczął się zastanawiać, czy zamówi mu na podwieczorek *dame blanche*.

— A cóż to takiego? — spytała, kiedy siedzieli już w herbaciarni i Tabaka ze zdziwieniem stwierdził, że Karen nie mówi po francusku.

Myślał, że wszyscy uczą się tego języka i znają przynajmniej francuskie nazwy potraw, takie jak *dame blanche*, pod którą kryły się lody waniliowe polane gorącą czekoladą. Parę minut później, z buzią od ucha do ucha uma-

zaną słodką, brązową mazią, energicznie wyskrobywał łyżeczką resztkę lodów z dna filiżanki, pilnując, by nic się nie zmarnowało. Przez cały czas opowiadał o szkole.

Wysłuchiwała go, a potem zamówiła jeszcze jedną porcję *dame blanche*. I właśnie wtedy po raz pierwszy uświadomił sobie, że świetnie się bawi, i pomyślał, czy Karen nie mogłaby częściej przyjeżdżać do Anglii. Była o wiele bardziej *sympathique* niż ciocia Leonie.

— Dlaczego mieszkasz w Ameryce? — spytał.

Długo zwlekała z odpowiedzią.

— To moja ojczyzna, w niej się urodziłam i wychowałam. Pracuję tam — powiedziała w końcu.

— Ale kiedyś mieszkałaś tutaj.

— Tak.

Uśmiechnął się z lekkim zażenowaniem.

— Bo byłaś żoną taty?

— Tak.

Chciał zadać więcej pytań, ale nie umiał ująć ich w słowa. Męczyły go dziwne, zagadkowe myśli, czuł zamęt w głowie, nie potrafił jednak jasno powiedzieć, co budzi jego niepokój.

— Czy kiedyś znowu tu zamieszkaż?

— Może.

Wbiła wzrok w stojący przed nią talerzyk. Widział tylko jej długie, czarne rzęsy. Też popatrzył na ten talerzyk. Był pusty.

— Z tatą?

—Nie wiem.

Dobierał w myśli słowa.

—Czy on cię nie lubi?

Spojrzała na niego i wtedy, ku swojemu przerażeniu, dostrzegł łzy w jej oczach. Poczuł, że napinają mu się wszystkie mięśnie. Odsunął krzesło.

— Możemy już iść?

Bez słowa kiwnęła głową i zajęła się szukaniem pieniędzy w torebce. Prześlizgnął się szybko obok niej i ruszył w kierunku wyjścia. Kiedy płaciła w kasie rachunek, obserwował przez szybę kierującego ruchem policjanta.

Razem wyszli na ulicę.

— Chyba pora wracać do domu — powiedziała.

Wydała mu się tak spokojna i opanowana, że obrzucił ją ukradkowym spojrzeniem. Oczy już także miała suche, zauważył z ulgą. Sam również trochę się odprężył.

— Twoja ciotka będzie zachodziła w głowę, co się z tobą dzieje.

Spróbowała wziąć go za rękę, ale udał, że tego nie zauważył, i skoczył do przodu. Przeciskał się przez tłum, starając się nie stracić jej z oczu, ale też nie podejść tak blisko, by mogła z nim rozmawiać. Dobrze się bawił podczas podwieczorku, lecz miał już dość Karen i chciał wrócić do domu. Przerażała go otaczająca ją aura tajemniczości i ze strachu, że wyjawি mu tę okropną tajemnicę, która wycisnęła jej łzy z oczu, bał się rozpocząć z nią rozmowę. Lękał się nieznanego, a zarazem bał się wiedzieć zbyt wiele; kompletnie zdezorientowany postanowił w jej obecności nie mówić o ojcu. Doszli do domu i Tabaka wspiął się na palce, by nacisnąć dzwonek.

Stwierdził ze zdziwieniem, że macocha stoi za nim. Był ciekaw, czy się boi, bo Karen nerwowo miętoszyła w palcach rękawiczki.

— Skarbie, chyba będzie lepiej, jeśli teraz się pożegnamy. Jutro do ciebie przyjdę... — Kiedy drzwi się otworzyły, głos jej się załamał. Stała nieruchomo, patrząc prosto przed siebie, ponad jego głową.

Chłopiec odwrócił się na pięcie.

— Cześć, Tabako — powitał go ojciec. — Z czekoladowych wąsów wnioskuję, że znowu naciągnąłeś kogoś na *dame blanche*. Udał się podwieczorek?

Tabaka otworzył usta, ale zamknął je niezdecydowany, ponieważ dostrzegł, że ojciec przeniósł wzrok na stojącą za nim kobietę. A gdy chłopiec im się przyglądał niczym widz oglądający scenę, której nie rozumie, zobaczył, że jego ojciec uśmiecha się powoli i wyciąga rękę, jakby ofiarowywał jej coś mistycznego, a jednocześnie rzeczywistego.

— Karen, wejdiesz na chwilę? — zaproponował Neville Bennett swojej żonie.

5

Poszli na kolację do Quaglino. Neville zamówił butelkę białego burgunda, jej ulubionego wina, pasującego do soli, którą wybrała z karty dań. Najpierw zjedli chłodnik i świeżo upieczone bułeczki, potem, po daniu rybnym, Karen poprosiła o biszkopt w winie z kremem, a Neville o deser lo-

dowy. Przyniesiono im mocną, aromatyczną i smaczną kawę. Neville zamówił do niej dwa kieliszki *grand marnier*, następnie poczęstował Karen papierosem.

—Jak się czujesz?

Uśmiechnęła się.

—Wciąż jestem oszołomiona!

Sprawiała na nim wrażenie osoby opanowanej, ale nadal spiętej. Sam czuł się teraz lepiej. Wino pomogło uspokoić nerwy i się wyluzować, ale Neville'owi wciąż brakowało pewności siebie. Tak bardzo jej pragnął. Przez trzy lata nic się nie zmieniło, Karen pociągała go tak samo jak kiedyś i dziwił się, że kiedykolwiek miał ochotę patrzeć na inne kobiety. Wspomnienie April wydawało mu się jakimś odległym, nierzeczywistym koszmarem. O Melissie kompletnie zapomniał. Przestała dla niego istnieć, nawet we wspomnieniach. Właściwie niczego poza okresem spędzonym z Karen nie potrafił już odtworzyć w pamięci — myślał wyłącznie o chwili obecnej i o tym, jaką przyjemność sprawia mu przebywanie z żoną.

— No, cóż — rzekł. — Obgadaliśmy mnóstwo spraw, ale niektóre przemilczeliśmy.

—Czasem lepiej przemilczeć pewne sprawy.

—Czasem — powiedział — ale nie zawsze.

Kelner podał im trunki i odszedł. Neville wypił łyk *grand mamitr*, delektując się jego smakiem.

—Na przykład April — dodał z rozważą, nie patrząc na nią. — Wcześniej czy później musimy o niej pomówić, bo inaczej ta sprawa nadal będzie nas dzieliła niczym trup w szafie. Musisz wiedzieć, że przygodę z April uważam za jedną z najgłupszych, zasługujących na najwyższą pogardę rzeczy, jakie w życiu zrobiłem. Gdybym mógł wymazać ten incydent, natychmiast bym to zrobił, ale oczywiście nie mogę, więc staram się wymazać go przynajmniej z mojej pamięci. Wiem, że bardzo źle cię potraktowałem. Gdybym nie poznał April...

—Gdyby nie było April, znalazłaby się jakaś inna — powiedziała Karen obojętnym, pozbawionym emocji głosem. — Chciałeś mieć romans, Neville. Skoro rozmawiamy szczerze, to pozwól, że ci przypomnę, jak zachowywałeś się na przyjęciach, ile zrobiłeś mi przykrości, zanim April przyjechała do Londynu.

—Zgoda. Przyznaję się do tego. Przyznałem się już w tamtym liście, który do ciebie napisałem, i teraz jeszcze raz biję się w piersi. Traktowałem cię źle, a zachowywałem się jeszcze gorzej... Ale dopóki nie wyjechałaś, nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo cię kocham, a wtedy było już za późno na obiecywanie poprawy. Przynajmniej wina za to, co się wydarzyło z April, nie leży wyłącznie po mojej stronie... Wiesz, że się z nią nie umawiałem; nasze spotkanie na farmie nie było zaplanowane. Pojechałem w interesach, a ona pognęła za mną, gdy tylko się dowiedziała, że ciebie tam nie będzie... Wiem, że kiedy przyjechałaś i zastałaś nas razem, pomyślałaś, że przyłapałaś nas na gorącym uczynku, ale się myliłaś. Nie wiedziałaś, że Leonie

spędzała wtedy wakacje na farmie... April się przeliczyła, bo nie byłem sam...

—Tak, wyjaśniłeś mi to w liście.

—Przyznałem, że gdyby Leonie nie było na farmie...

—Tak.

—Ale to nie była żadna schadzka. Nie zapraszałem April na farmę. To jej wina, że się tam pojawiła, wyłącznie jej wina. Nie wiń mnie za wszystko i zapomnij, że April w ogóle istnieje.

—Nie zapomniałam April i nigdy tego nie zrobię. — Zgasła papierosa.

— Czy później miałeś od niej jakieś wieści?

—Żadnych. Kiedy zobaczyłaś nas razem na farmie, właśnie się kłóciliśmy. Uciekłaś, a ja od razu pobiegłem za tobą. April została sama, bo Leonie wcześniej poszła do leśniczówki na plantacji Q zobaczyć się z Marneyem. Gdy po kilku godzinach wróciłem do domu, April już nie było. Wszystko przeszukałem, zobaczyłem, że jej ubrania i walizki zniknęły, potem zauważyłem, że brakuje łódki. A więc po moim wyjściu musiała spakować rzeczy, przepłynąć się przez jezioro i dalej pojechała stopem.

—Ale to dziwne, że wyjechała tak nagle!

—Wcale nie. Pokłóciliśmy się. Powiedziałem jej, żeby się wyniosła. — Pociągnął łyk likieru i nerwowo bawił się kieliszkiem. — Musiała wyjść wkrótce po mnie. Leonie powiedziała mi później, że wróciła na farmę około jedenastej i już nie zastała April. Nie pamiętam dokładnie, o której zacząłem cię szukać, ale chyba około wpół do dziesiątej. Zatem między wpół do dziesiątej a jedenastą...

—April zapadła się pod ziemię.

—No cóż, można tak powiedzieć... Napijiesz się jeszcze kawy?

—Chętnie.

—Szczerze mówiąc, wtedy byłem zbyt zmartwiony, by się nad tym zastanawiać, po prostu się ucieszyłem, że mam ją z głowy.

—Bardzo się pokłóciliście?

—To był koniec. — Wciąż bawił się kieliszkiem. — Ona... niezręcznie mi mówić o szczegółach. Powiem tylko, że podczas tej kłótni pokazała swoją prawdziwą twarz, a ja przeraziłem się nie na żarty. Wiedziałaś... zdawałaś sobie sprawę... — Zawahał się nieoczekiwanie.

—Z czego?

—Że była... niezrównoważona. Musiałaś o tym wiedzieć.

—Czy to nie za mocne słowo? Z pewnością miała swoje problemy, ale...

Roześmiał się.

—Czysto amerykański sposób przedstawienia sprawy! — Po chwili znowu spowaźniał i dodał: — Zawsze jej broniłaś, prawda? Zawsze byłaś gotowa ją usprawiedliwić i widzę, że dalej robisz to samo. Zastanawiam się, dlaczego?

—Ja... nie wiem. Nigdy nie byłem pewna... trudno to wytłumaczyć...

—Wygląda na to, że ty także masz swoje problemy!

—A kto ich nie ma!

Wybuchnęli śmiechem. Neville czując, że nadszedł odpowiedni moment, mocniej ścisnął kieliszek.

— Karen, jeszcze ci nie mówiłem, że w poniedziałek jadę w interesach na plantację Q. Mógłbym to przełożyć, żeby spędzić z tobą i Tabaką więcej czasu w Londynie, ale nie zamierzam tego robić. Chcę, byś pojechała ze mną do Szkocji i potraktowała to jako drugą podróż poślubną, i żebyśmy spędzili cały tydzień na farmie. Pojedziesz? Chcę, żebyś do mnie wróciła; jeszcze nigdy w życiu niczego tak bardzo nie pragnąłem. Rozumiem, że nie masz ochoty wracać na farmę i na plantację Q, ale jestem przekonany, że lepiej stawić czoło niemiłym wspomnieniom, niż pozwolić, by nas prześladowały, poza tym tam nie ma duchów, Karen, wiem, bo często tam jeździłem. Nadal jest to piękne, zaciszne miejsce i trzeba czegoś więcej niż przewrotności April, by zniszczyć jego piękno i spokój. Jedź i sama się przekonaj. Obiecuję, że będę o niebo lepszym mężem niż poprzednio. Dostałem dobrą lekcję, której nigdy nie zapomnę. Kocham cię tysiąc razy mocniej niż przedtem.

Bezwiednie poruszyła ręką. Zauważył jej piękne palce, pierścionki, które jej podarował prawie pięć lat temu; popatrzył badawczym wzrokiem na jej twarz, ale przysłoniła oczy rzęsami i nic nie mógł z nich wyczytać. Zdenewowany i pełen niepewności czekał na jej odpowiedź, a ona wciąż milczała. W końcu powiedział z rozpaczą:

—Na pewno nauczona przykrym doświadczeniem boisz się mi zaufać, ale...

—To prawda — przerwała mu — oczywiście, ale waham się jeszcze z innych względów.

—Na przykład, jakich? — Kieliszek z likierem o mały włos nie wysliznął się z jego rozpalonej dłoni.

Kropla *grand marnier* spadła na biały obrus. — Po- słuchaj — ze zdziwie- niem zauważył w swoim głosie zakłopotanie, zazwyczaj tak mu obce. — Nie byłem ci wierny przez ostatnie trzy lata. Chyba znasz mnie wystarczają- co dobrze, by wiedzieć, że nie potrafię tak długo żyć w celibacie, a poza tym, kiedy nie odpisałaś na mój list, doszedłem do wniosku, że lepiej o tobie zapomnieć...

— Nie musisz się tłumaczyć. Rozumiem to.

Pot spływał mu po karku. Czuł suchość w ustach.

— Miałem romans z Melissą — wyznał. — Pewnie ci o tym powiedzia- ła... tak, widzę, że tak! To dla niej typowe. Zapewne byłaś ciekawa, kiedy i czy w ogóle zamierzam ci o tym wspomnieć. Cóż, niewiele mam do dodania poza tym, że była moją kochanką: odchodziła, wracała, i tak to trwało mniej więcej przez rok, ale jakieś trzy miesiące temu spędziliśmy koszmarny week- end w Londynie, podczas którego doszedłem do wniosku, że jest zbyt egzal- towana i patetyczna jak na moje skromne potrzeby, i stopniowo coraz mniej się nią interesowałem. Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że ten romans jest skończony... był skończony, jeszcze zanim napisałaś, że przyjeżdżasz do Anglii. Nigdy jej nie kochałem, ale chwilami lubiłem i chętnie przebywałem w jej towarzystwie. Zauważyłaś, że mówię o niej w czasie przeszłym... teraz działa mi na nerwy jak mało kto.

Siedzieli w milczeniu. Wokół nich restauracja rozbrzmiewała przytłumio- nym gwarem rozmów, głuchym szcękaniem talerzy i sztućców.

—Rozumiem — odezwała się Karen.

—Domyślam się, że Melissa nieco inaczej przedstawiła ci sytuację.

—Nieco.

—Na pewno zrobi jakąś scenę, jeśli dojdzie do wniosku, że możemy się pogodzić. Radzę ci, żebyś jej nie wierzyła i udawała, że pojednanie nie wchodzi w rachubę.

—Mhm. — Obracała pierścionki na palcu.

Pochylił się do przodu.

—Co ty na to, Karen?

Podniosła na niego wzrok. Wyglądała tak pięknie, że poczuł, jak serce skacze mu w piersi i tęsknota chwyta za gardło. Zastanawiał się, czy z wyrazu jego twarzy Karen potrafi odgadnąć, jak bardzo jej pragnie.

—To szalenie trudna decyzja — powiedziała w końcu. — Muszę się jeszcze nad tym zastanowić.

—Tak — zgodził się automatycznie. W ten sposób zdołał ukryć swój ból i rozczarowanie. — Tak, oczywiście.

Plan spędzenia razem nocy w Dorchester spełził na niczym. Tak starannie obmyślił ich pierwszą od trzech lat wspólną noc, że konieczność jej przesunięcia napawała go goryczą.

—Może jutro zjemy razem kolację? — spytał jednak spokojnie. — Jakie masz plany?

—Tabaka kończy szkołę w południe, chciałabym zabrać go na lunch, a potem do Zoo albo do Madame Tussaud's. Na wieczór nic nie zaplanowałam.

—A więc zjesz ze mną kolację?

—Z przyjemnością.

Uśmiechnęła się do niego, a on od razu poczuł, że krew mocniej w nim pulsuje.

Odwiózł ją taksówką na Knightsbridge, ale nie pozwolił kierowcy podejść pod dom, bojąc się, że Melissa może dostrzec ich z okna. Witryna butików była nie oświetlona, wejście do budynku również. Pociągnął Karen w ciemność, by pocałować na dobranoc, choć marzył o całowaniu jej przez całą noc. Wydała mu się tak wiotka, ale pewnie dlatego, że sam miał niebywałą siłę, bo kiedy go objęła, poczuł na karku jej silne dłonie, a na wargach twarde i namiętne usta.

— Do diabła z twoim „zastanawianiem się” — powiedział w końcu urywanym głosem. — Do diabła z tym. Weźmy taksówkę i jedźmy do Dorchester, gdzie czeka na nas pokój.

Ale Karen już mu się wymknęła, stała się tak niedostępna jak przedtem; nie widział nawet jej ukrytej w ciemności twarzy.

— Muszę się zastanowić — usłyszał jej cichy i niewyraźny głos. — Proszę cię, Neville'u, pozwól mi się zastanowić.

Wzruszył z rezygnacją ramionami, a ona odwróciła się i poszła w stronę domu Melissy.

6

— Kochanie — powiedziała Melissa, podnosząc się z kanapy jednym płynnym ruchem. — Myślałam, że już dzisiaj nie wrócisz! Co się stało? Miałaś jakieś kłopoty?

Ostatnią rzeczą, o jakiej marzyła Karen, była rozmowa z Melissą.

—Nic się nie stało — odparła krótko, wycofując się do swojego pokoju.

— Zjedliśmy kolację, pogadaliśmy trochę. Czego się spodziewałaś? Powiedziałaś mi, że nie zamierzam do niego wracać.

—Och, wiem, że nie miałaś takich planów... ale znasz Neville'a... —

Zaniepokojona Melissa stanęła w drzwiach, nie kryjąc ciekawości. — Czy nie proponował...

—Melisso, wydaje mi się, że to, co robi Neville, to już nie twoja sprawa. — Karen przerwała, a potem rzuciła szybko: — Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna, ale...

—Oczywiście, skarbie! Rozumiem. Po prostu byłam ciekawa, to wszystko. Cieszę się, że wieczór ci się udał. — Ale wciąż stała w drzwiach.

—Tak się składa — wyjaśniła Karen — że Neville w poniedziałek musi jechać na plantację Q, więc wątpię, żebyśmy spędzili ze sobą dużo czasu.

—Naprawdę? — uszczypliwie spytała Melissa. — Cóż, jak to dobrze, że nie chcesz do niego wrócić, bo jeszcze mógłby ci zaproponować, żebyś z nim pojechała, nieprawdaż? Sądzę, że to ostatnie miejsce na świecie, które chciałabyś odwiedzić.

—Powiedział, że nie ma tam duchów... — odparła bez zastanowienia Karen i ugryzła się w język, zrozumiałwszy, że w ten sposób ujawniła fakt, iż Neville mówił o ich wspólnym powrocie do Szkocji.

Ale ku jej zdziwieniu Melissa tego nie zauważyła.

— Powiedział, że tam nie ma duchów, tak? — wymamrotała. — Ciekawe.

Odwróciła się i wolnym krokiem poszła do salonu. Karen ruszyła za nią.

—O co ci chodzi?

—Och, o nic... — Zapaliła papierosa, a potem powolnym ruchem ręki zgasiła zapalnik. — Karen, co twoim zdaniem stało się z April?

Karen wytrzeszczyła oczy.

—Dlaczego... nie wiem! Myślę, że znalazła sobie jakiegoś faceta i... no, a ty, co myślisz?

—O Boże! — rzekła Melissa. — Skąd mam wiedzieć? Nie było mnie na plantacji tego dnia, kiedy ona... zniknęła. Wysłuchałam tylko wspomnień różnych ludzi, jak mogę to osądzać? Ale moim zdaniem to bardzo dziwne, że ulotniła się jak kamfora.

—Wszyscy uważają, że przepłynęła się łódką przez jezioro, a potem złapała jakiś samochód...

—Ależ skarbie — powiedziała Melissa lekceważąco — spróbuj to sobie wyobrazić! Byłam na farmie... dokładnie rzecz biorąc, spędziłam tam tydzień latem zeszłego roku, kiedy Neville załatwiał jakieś interesy na plantacji... i szczerze mówiąc, nie mogę uwierzyć, żeby dziewczyna taka jak April przepłynęła jezioro. To kawał drogi, psiakrew, trzeba się nieźle namachać wiosłami. Ja na pewno nie dałabym rady! Może taka silna, wysportowana stara panna jak Leonie zdołałaby tego dokonać... tak, mogę sobie wyobrazić, że zrobiłaby to z łatwością, ale takie wątłe dziewczę jak April, która ostatni raz wiosłowała jako dziecko po jeziorach w Minnesocie...

—Jak zatem wydostała się z farmy?

—W tym rzecz, kochanie — stwierdziła Melissa. — Wątpię, czy kiedykolwiek ją opuściła.

Rozdział 3

1

— To absurd! — Neville'em targała furia. — Kompletny absurd! Nie sądziłem, że Melissa, nawet jeśli jest o ciebie zazdrosna, posunie się tak daleko, ale najwyraźniej nie ma żadnych skrupułów.

Jadł z Karen kolację, na którą zaprosił ją poprzedniego wieczoru. Po południu Karen namówiła Tabakę, by poszedł z nią do Zoo i do Madame Tussaud's, a o ósmej spotkała się z Neville'em. Godzinę później z wahaniem przedstawiła mu teorię Melissy, że April zginęła w wypadku, i ze zdziwieniem przyjęła jego niesłychanie gwałtowną reakcję.

—Tego już za wiele! — dodał rozwścieczony. — Przysięgam, że po raz ostatni spałaś pod jej dachem! Nie pozwolę ci u niej zostać ani chwili dłużej. Jest wściekła i zazdrosna, więc postanowiła za wszelką cenę odegrać się na mnie za to, że z nią zerwałem...

—Ależ, Neville'u — zaproponowała Karen, po trosze rozbawiona jego porywcznością, po trosze zdumiona jego gniewem — ktoś mógłby pomyśleć, że Melissa oskarża cię o zabójstwo April! Ona tylko zasugerowała...

—...że April nigdy nie opuściła farmy, tak?

—Tak, ale...

—Jeśli April miała wypadek... przypuśćmy, na przykład, że wpadła do jeziora... to jak wytłumaczyć fakt, że walizki zniknęły razem z nią? Poza tym ciała ofiar wypadków rzadko znikają bez śladu. Nie potrafią się same pochować ani obciążyć kamieniami, by spoczęły na dnie jeziora. Jeśli April zginęła przypadkowo, to gdzie jest jej ciało? Dlaczego go nie znaleziono? Jak w ogóle można sugerować, że April miała wypadek i nigdy nie opuściła farmy... albo jeziora?

—Dokładnie to samo powiedziałam Melissie, ale tylko wzruszyła ramionami, mówiąc, że to wszystko jest bardzo podejrzane.

—Co ona wyprawia, do diabła! Przecież próbowała ci wmówić, że ja zabiłem April! Robi wszystko, żebyśmy się nie pogodzili. Tak jej cholernie na tym zależy, że postanowiła cię przekonać, iż zamordowałem twoją siostrę...

—Nie sądzisz — przerwała mu Karen — że to traci melodramatem?

Za nic nie przyzna mu się do tego, że pół nocy nie spała, zastanawiając się, czy Melissie właśnie o to chodziło, i czy to możliwe, by April zginęła w Szkocji trzy lata temu. Możliwość przypadkowej śmierci wydawała się mało prawdopodobna, tym bardziej że nie znaleziono ciała. Ale jeśli nie zginęła przez wypadek...

—To Melissa uprawia melodramat — odparł Neville. — Uciekła się do podstępu, by mieć pewność, że nie zgodzisz się do mnie wrócić.

—Ależ Neville'u, nigdy nie uwierzę, że zabiłeś April. Melissa na pewno zdaje sobie z tego sprawę...

—Właśnie — powiedział. — Bo April nie została zabita. Tylko że Melissa, z sobie tylko znanych powodów, znajduje przyjemność w wymyślaniu tak absurdalnych opowieści...

—No, ona właściwie nigdy nie powiedziała...

—Ale dała do zrozumienia! Mój Boże, przejrzałem ją na wylot, nawet jeśli ty nie chcesz tego zrobić! Kłopot z tobą, moja najdroższa, polega na tym, że nigdy o nikim nie powiesz złego słowa, nawet o swoim najgorszym wrogu. Dokładasz wszelkich starań, żeby go bronić, nawet wtedy, gdy wbiła ci nóż w plecy! Ale ja dobrze wiem, do czego zmierza Melissa, i niech mnie piekło pochłonie, jeśli pozwolę ci spędzić w jej mieszkaniu choćby jedną noc. Jeśli chcesz, możesz przenieść się do nas... Nie mamy pokoju gościnnego, ale z powodzeniem mogę spać na kanapie w salonie.

To kwestia paru dni, bo i tak w poniedziałek wyjeżdżam do Szkocji.

Zapadło milczenie. Podbiegł kelner i dolał im kawy.

—Jeśli wolisz, opłacę ci pokój w hotelu.

—Ja... — zawahała się, nie wiedząc co robić.

Z niechęcią myślała o pozostaniu u Melissy, ale perspektywa mieszkania w domu Neville'a pod krytycznym okiem Leonie też jej się nie uśmiechała.

— Chyba powinnaś przenieść się do hotelu — zdecydował za nią Neville. Rzucił okiem na zegarek. — Pojadę z tobą do Melissy po rzeczy, a potem zawiozę cię do Dorchester.

Dobrze wiedziała, co się wydarzy w Dorchester. Milczała, bawiąc się filiżanką, obserwując czarny, parujący płyn. Nagle przypomniała sobie tysiące rzeczy: oschły sposób bycia jej nowojorskich współpracowników, sa-

motne chwile spędzane w mieszkaniu na Manhattanie, mężczyźni, którzy nic ją nie obchodzili, bezsensowne, nie uporządkowane życie w ustawicznym pośpiechu. Miała wrażenie, że przez trzy lata prowadziła bardzo smutną egzystencję i teraz dano jej szansę odzyskania spokoju i radości życia.

Spojrzała na Neville'a. Był bardzo opanowany, ale kiedy oparł rękę na stole, zauważyła, że zaciska ją tak mocno, aż pobieleły mu kłykcie. Dostrzegła także napięty wyraz jego twarzy.

— Więc? — spytał niefrasobliwie. — Co powiesz? Nie sądzisz, że to najlepsze, co możesz zrobić w tych okolicznościach?

Wciąż się wahała. W końcu po dłuższym zastanowieniu usłyszała, jak mówi:

— Tak... chyba, tak. Dziękuję ci, Neville'u.

Melissy szczęśliwie nie było w domu, kiedy przyjechali po rzeczy. Neville z typową dla siebie nonszalancją poszedł do salonu, by zrobić sobie whisky z wodą, natomiast Karen przez całe dziesięć minut pisała pożegnalną kartkę, po czym doszła do wniosku, że efekt końcowy jej wysiłków do niczego się nie nadaje. Znalazła się w tak niezręcznej sytuacji, że każda próba pisemnego wytłumaczenia powodów nagłej przeprowadzki musiała wypaść niepomyślnie.

W końcu napisała:

Chyba zbyt pochopnie uznałam, że nie ma możliwości pogodzenia się z Neville'em! Prawdopodobnie w niedzielę pojedę z nim na plantację Q. Przed wyjazdem zadzwonię do Ciebie. Gdybyś chciała skontaktować się ze mną, to w niedzielę będę w Dorchester. Chciałabym

Ci jeszcze raz podziękować za gościnność i przeprosić za ten nagły wyjazd.

Zostawiwszy kartkę na toaletce, poszła do salonu.

—W porządku? — szorstko spytał Neville.

Skinęła głową.

—Chyba, tak.

—No to, idziemy.

Karen nie mogła się doczekać, żeby opuścić to mieszkanie. Wyobraziła sobie, jaka by była zażenowana, gdyby Melissa wróciła w tym momencie do domu, lecz na szczęście wyszli bez przeszkód. Karen odetchnęła z ulgą. Nie miała ochoty oglądać miny przyjaciółki czytającej list i dowiadującej się o ich pojednaniu.

Jaśniejący łagodnym światłem hotel w Dorchester był symbolem spokoju, dobrobytu i luksusu. Na czwartym piętrze, w pokoju, którego okna wychodziły na park, Neville wręczył portierowi napiwek za przyniesienie bagażu i spytał Karen, czy ma ochotę czegoś się napić.

— Może kawy...

Wkrótce ją przyniesiono. Karen odpoczywała na kanapie, delektując się gorącym napojem i patrzyła przez okno na światła Park Lane oraz pogrążone w ciemności drzewa w dole.

— Karen. — Stał obok, głaszcząc ją po karku.

Delikatnie odebrał jej filiżankę i postawił na stoliku. — Karen...

Po chwili powiedział:

—Przełożę podróż do Szkocji. Na ten tydzień pojedziemy gdzie indziej... może do Paryża.

—Nie — odparła bez zastanowienia. — Nie do Paryża.

—Dokąd chciałabyś pojechać?

Później, dużo później zastanawiała się, dlaczego nie powiedziała wtedy, że chce jechać na Maderę, do Grecji, na Capri, gdziekolwiek, gdzie nie prześladowałyby ich widma z przeszłości, nie nawiedzały dręczące wspomnienia. Pewnie było to przyjęcie niejasnego wyzwania. A może zrobiła to, ponieważ wiedziała, że przez trzy lata uciekała od przeszłości, więc jeśli chce rozpocząć nowe życie i uczciwie stawić czoło przyszłości, musi przezwyciężyć w sobie słabość i być tak silna, żeby żadne, nawet najgorsze wspomnienie nie mogło sprawić jej przykrości.

April wystarczająco dużo namieszała w moim życiu, już dłużej nie będzie nam przeszkadzała — postanowiła w myślach. — Czy za każdym razem, kiedy Neville będzie musiał odwiedzić plantację Q, ja nie będę chciała mu towarzyszyć?

— Nie boję się wrócić do Szkocji — oświadczyła stanowczo. — I chcę raz na zawsze wypędzić stamtąd ducha April.

Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że nieznacznie zacisnął usta i że w jego oczach czai się strach, ale zaraz ze śmiechem wzruszył ramionami i chwila niepokoju minęła.

— Jak sobie życzysz — powiedział i pochylił się, by wziąć ją w ramiona.

3

Tuż przed północą Melissa wróciła z Surrey, gdzie odwiedziła swą szkolną przyjaciółkę, i zaraz po wejściu do domu znalazła kartkę od Karen. Przeczytała ją raz bardzo nieuważnie, potem drugi — z niedowierzaniem i wreszcie trzeci, by się przekonać, czy wzrok jej nie myli. Potem poszła do salonu, przyrządziła sobie mocną whisky z wodą i usiadła nieruchomo na kanapie.

To zbyt śmieszne, żeby się denerwować. Śmieszne i nie warte tego. I upokarzające. Ale to oznaczało masę innych rzeczy, o których nie mogła nawet myśleć.

Melissa niczym dziecko biorące znieawidzone lekarstwo wypijała z przymusem łyk szkockiej i sięgnęła po papierosa.

W końcu — pomyślała, kiedy zdołała już się nieco opanować — to był tylko romans. Przez całe życie zawsze uważała, żeby nie zaangażować się za mocno w żaden układ z mężczyzną, więc niby dlaczego Neville Bennett miałby być inny niż reszta panów, którymi tak zręcznie manipulowała? Natychmiast pojęła dlaczego, choć niechętnie się do tego przyznała. Zrozumiała bowiem, że to nie ona manipulowała Neville'em; to Neville manipulował nią. I robił to, co chciał.

Upokorzenie było tak ogromne i tak bolesne, że o mały włos nie zgniotła szklaneczki w dłoniach. Latała za Neville'em jak nastolatka; dorosłej kobiecie to nie przystoi. Rumieniec zalał jej policzki, kiedy spojrzała w przeszłość, przypomniała sobie, jakie knuła intrygi, by go zdobyć, a potem utrzymać... a nawet zaciągnąć do ołtarza. Dzięki Bogu, do tego nie doszło. Nie do wiary, że mogła tak zgłupieć dla mężczyzny. Nie do wiary i nie do zniesienia.

Kiedy wstała i zaczęła krążyć po pokoju, upokorzenie przerodziło się we wściekłość. Podobała mu się, wykorzystywał ją przez rok, a potem porzucił — jakby była jakąś latawicą, która spełniła już swoją rolę! Karen wystarczyło palcem kiwnąć, by... Właściwie, co Neville widzi w tej kobiecie? Na pewno jest piękna, ale zbyt skromna i rozważna. Cicha woda — oceniła Melissa. — Tak, to właściwe określenie! Cicha woda brzegi rwie... Cała ta gadka, że nie mogą się pogodzić. Nie ulega wątpliwości, że wszystko zaplanowała.

Melissa skończyła drinka i zgmiotła w popielniczce niedopałek papierosa.

Szkoda — pomyślała — że Karen jej się nie zwierzyła. Melissa mogłaby jej niejedno powiedzieć o Neville'u Bennecie.

Ale pewnie Karen jest tak zakochana, że nie chciałaby słuchać o nim niczego złego. Może tak, a może nie. W końcu April jest jej siostrą.

Zastanawiała się nad wysłaniem anonimu, ale po chwili odrzuciła ten pomysł. To byłoby zbyt nachalne, zbyt mało wyrafinowane, zbyt — jak to określić? — ordynarne. Na pewno znajdą się lepsze sposoby uświadomienia Karen, że jest idiotką, jeśli wraca do tego faceta. Wystarczy sobie wyobrazić ich powrót do Szkocji! Oczy Melissy zwężyły się z satysfakcji. Czowała się

teraz bardziej opanowana, spokojniejsza. Nadal nie posiadała się ze złości, ale teraz była to zimna, tłumiona wściekłość, o wiele bardziej zajadła od pierwszego wybuchu gniewu. Po chwili zapaliła następnego papierosa i podeszła do teczek z korespondencją handlową, którą prowadziła w związku z butikiem. Zawsze chciała dowiedzieć się czegoś więcej o cenach i dostawcach dobrego szkockiego tweedu. Tweedy są chętnie kupowane, szczególnie przez amerykańskich turystów, którzy uważają go za typowo angielski produkt. Może jesienią przyszłego roku mogłaby wylansować nową kolekcję uszytą z tkanin tweedowych, ale jeśli chce zrealizować ten projekt, to musi pojechać w interesach do Szkocji...

Rozłożywszy mapę Wysp Brytyjskich, przyjrzała się uważnie części poświęconej Szkocji i zaczęła obliczać, która z fabryk produkujących tweed leży najbliżej plantacji Q.

Leonie czekała na Neville'a do północy, po czym niechętnie poszła spać. Oczywiście, przyzwyczała się już do tego, że nie zawsze wracał do domu na noc, i już od dawna wiedziała, że nie należy go o to pytać ani robić uwag na ten temat. Mimo to często się martwiła, czy nie przydarzyła mu się jakaś kraksa (co było mało prawdopodobne, bo Neville był świetnym kierowcą); tak czy owak, zawsze potępiała jego nocne eskapady i czuła pewien niesmak, kiedy przypominano jej o tym delikatnym aspekcie prywatnego życia brata. Ojciec — pomyślała — nigdy by tego nie zaaprobował. Ich rodzice umarli

dawno temu, ale Leonie często o nich myślała, szczególnie o ojcu, który był spokojnym uczonym, zajmującym się badaniami archeologicznymi, a jego jedyną rozrywkę stanowiła partyjka golfa w niedzielę lub praca w ogrodzie. Prowadził ascetyczny, niemal klasztorny tryb życia, zupełnie inny niż jego dowcipna, wesoła i bardzo atrakcyjna żona, która zdradzała go od czasu do czasu, ale nigdy nie próbowała od niego odejść.

Leonie westchnęła z irytacją, zgasiła światło i w ciemności położyła się na łóżku.

Oczywiście, o spaniu nie było mowy; przynajmniej tego była pewna. O drugiej nad ranem wstała, zeszła do kuchni i zrobiła sobie filiżankę herbaty. Mimowolnie cały czas myślała o tym, gdzie jest Neville, choć zdawała sobie sprawę, że to właściwie nie ma sensu, bo dobrze wiedziała, iż zabrał Karen na kolację i teraz na pewno świętowali pojednanie. Niewątpliwie byli już w jakimś hotelu.

Leonie postanowiła o tym nie myśleć; umyła filiżankę i spodeczek, wypłukała czajniczek.

Nie po raz pierwszy w życiu zaczęła się zastanawiać, dlaczego czuła do Karen taką antypatię. Nigdy nie lubiła Amerykanów. Wstrętnei, hałaśliwi ludzie, zuchwali, pozbawieni gustu i niewymownie wulgarni. Nieważne, że Karen była spokojna, czarująca i miała duże poczucie smaku. Była jedną z Nich. Nawet jej akcent denerwował Leonie. I wzdrygała się na myśl o bracie Karen, Thomasie — o jego zuchwałym, cynicznym spojrzeniu niebieskich jak u dziecka oczu, o denerwującym cedzeniu słów i tym okropnym slangu, no i o jego ubraniu! Dzięki Bogu, przynajmniej Karen sprawiała wrażenie osoby dystygowanej i można było przedstawić ją towarzystwu,

w jakim obracał się Neville. To byłoby zbyt straszne, gdyby Neville poślubił kobiecy odpowiednik Thomasa. Na przykład April...

Leonie zadrżała i szybko poszła na górę. To nie był właściwy moment, żeby wracać do przeszłości. Jeśli teraz zacznie przypominać sobie ten okropny weekend na farmie, nie zmruży oka przez całą noc.

I nie zmrużyła. Nawet pigułki nasenne na nic się nie zdały. Przewracała się z boku na bok, kręciła na łóżku, czytała parę stron książki i znowu przewracała się z boku na bok. Teraz myślała o Marneyu, przypominała sobie dawne czasy i porównywała je z chwilą obecną, a żal i gorycz przepęłniały jej serce. Nie mogła przestać rozczulać się nad sobą, choć to do niczego nic prowadziło.

O piątej rano wstała i ze zdenerwowania zaczęła kręcić się po pokoju. To wszystko wina Karen — pomyślała, tłumiac łzy — gdyby nie wróciła, nie zaczęłabym myśleć o przeszłości. Przeszłość była zamknięta, zapomnianą kartą — na tyle, na ile można zapomnieć — a teraz Karen przyjeżdża, żeby przywołać to, co się wydarzyło, rozgrzebać co minione, kazać mi na nowo przeżywać ból, szok, strach, upokorzenie...

Rozpłakała się. Łzy paliły jej twarz, ale nie próbowała powstrzymać się od płaczu. Teraz pójdę w odstawkę — powiedziała sobie z goryczą — jak wtedy, kiedy Neville ożenił się z Karen i przywiózł ją do swojego domu w Cambridge. Będę musiała się stąd wyprowadzić i zamieszkać sama, jak poprzednio — ale jak będzie wyglądało moje życie? Będę odrzuconą przez rodzinę, nikomu niepotrzebną, bezużyteczną panną w średnim wieku... Dobrze wiem, że gdy opuszczę dom Neville'a, nie będę mogła widywać Marneya tak często, nie będę już miała okazji rozmawiać z nim przez telefon...

Wszystko dlatego, że Karen przyjechała do Londynu. I Neville chciał, żeby do niego wróciła.

Ale może ich pojednanie nie będzie trwało długo. Może znowu się pokłóć i Karen wróci do Ameryki.

Leonie rozsunęła zasłony, by zobaczyć, jak świt rozjaśnia miasto. Przeszła płakać; była już spokojniejsza, bardziej pewna siebie i zdecydowana. Nie pozwoli odebrać sobie uprzywilejowanej pozycji w tym domu — postanowiła, zaciskając usta. — Nie zostanie zepchnięta na boczny tor, wyrzucona na bruk, jak bezużyteczny przedmiot. Musi dbać o swoje interesy, nieprawdaż? Pokaże Karen, że nie tak łatwo jej się pozbyć; Karen będzie zdziwiona, kiedy zobaczy, w jak niezręcznej sytuacji ją postawiła...

Rozwidniło się, zaczęło świecić słońce. Leonie, z której opadła już cała złość, poczuła się nagle zmęczona i wróciła do łóżka; tym razem spała spokojnie, dopóki dziecko nie wpadło o siódmej do jej pokoju i nie zapytało, gdzie jest ojciec.

5

W niedzielę Marney zazwyczaj nie chodził do biura, ale tym razem zrobił wyjątek. Jego przełożony, człowiek pełniący bardzo ważną funkcję w obecnym rządzie, oczekiwał od niego raportu na temat pewnego leżącego na północy kraju przedsiębiorstwa, w którym poddawano próbie nowy rodzaj tarczy. W przyszłym tygodniu miała toczyć się w Izbie debata na ten temat, więc minister musi, absolutnie musi mieć ten raport w poniedziałek rano...

Marney westchnął z rezygnacją i po raz setny zadał sobie pytanie, dlaczego rzucił spokojną pracę na uczelni i przeszedł do służby w administracji państwowej. Właśnie napisał ostatnią stronę raportu i odpoczywał zadowolony, kiedy rozległo się pukanie do drzwi, po czym do pokoju wszedł Neville.

Marney uniósł brwi. Stał przed nim jakiś inny Neville, podniecony, a mimo to zrelaksowany, dumny i zadowolony jak syty kocur. Marney już chciał uśmiechnąć się ironicznie, ale nagle strach ścisnął mu serce.

— Nareszcie cię znalazłem! — stwierdził wesoło Neville. — Tak mi się wydawało, że wspominałeś coś o pracy w niedzielę... Wpadłem, żeby zabrać dokumentację plantacji Q. W poniedziałek jedziemy do Szkocji.

—Jedziemy?

—Karen i ja.

Spinacz do papieru, który Marney trzymał między palcami, wygiął się dziwnie i złamał.

— Moje gratulacje — powiedział serdecznie Marney.

Neville wyszczerzył zęby w uśmiechu jak uczeń, odgarnął z czoła kosmyk ciemnych włosów i opadł na krzesło stojące przy biurku.

—Zdziwiony?

—Tylko trochę.

—Chcę zadzwonić do Symonsa i powiedzieć mu, że biorę pięć dni wolnego. Dzięki temu cały tydzień spędzę z Karen na farmie. Nie będę musiał zwracać sobie głowy wizytami w leśniczówce na plantacji Q i ubijaniem interesu z Kelleherem. W końcu nie ma z tym takiego pośpiechu. Odkładałem tę sprawę przez cały miesiąc, więc może poczekać jeszcze tydzień.

—Jasne... W takim razie, dlaczego nie wybierzesz się na ten tydzień gdzie indziej?

—Karen nie chce.

—Jak to?

—No, z początku sądziłem, że to będzie wyłącznie podróż w interesach, a później, kiedy Karen zgodziła się ze mną pojechać, pomyślałem, że przełożę sprawy służbowe o parę dni.

—Rozumiem.

—Właśnie rozmawiałem o tym z Leonie. Oboje chcieliśmy zabrać Tabakę, ale potem doszliśmy do wniosku, że lepiej, jeśli dołączy do nas trochę później, kiedy zajmę się interesami. Dzięki temu będziemy mieli z Karen parę dni dla siebie. Na szczęście Leonie zaproponowała, że przywiezie Tabakę na farmę, więc nie musimy się martwić, jak tam się dostanie.

—To ładnie z jej strony.

—Cóż, trochę inaczej to sobie wyobrażałem, ale chyba nie ma lepszego sposobu. Tabaka jest jeszcze za mały, żeby sam przejechał taki kawał drogi. Poza tym nie mogłem powiedzieć Leonie, żeby nie przyjeżdżała, bo farma właściwie należy do niej. Przekazałem jej tę posiadłość jako darowiznę, żeby odpisać to sobie od podatku, no i w rezultacie często tam przyjeżdżała, zanim pobraliśmy się z Karen. Zwykle spędzała na farmie około dwóch miesięcy w roku, tego lata też chce tam przyjechać.

—To wspaniale, że będzie na farmie, kiedy zajmiesz się pracą na plantacji — stwierdził bez entuzjazmu Marney. — Karen czułaby się bardzo samotna, gdyby nie miał jej kto dotrzymać towarzystwa przez cały dzień.

—No, tak, to rzeczywiście dobrze się składa, tylko że one, niestety, nigdy za sobą nie przepadały... Ale naprawdę martwię się tym, co będę musiał powiedzieć Leonie po naszym powrocie z plantacji Q. Fatalnie by się stało, gdyby nadal z nami mieszkała, tym bardziej że nie może albo nie chce dojść do porozumienia z Karen, ale nie zaproponowała, że poszuka sobie mieszkania. Już sobie wyobrażam, co się będzie działo.

—Nciekawie się zapowiada — przyznał Marney.

—Bardzo. No, ale cóż... — Neville zgrabnie wstał z krzesła i podszedł do drzwi. — Nie ma sensu się teraz tym martwić. Marneyu, zobaczymy się mniej więcej za dwa tygodnie. Zadzwoń, gdyby wyniknęły jakieś niespodziewane kłopoty z moimi projektami, ale mam nadzieję, że wszystko pójdzie jak po maśle.

—Oczywiście... Pozdrów ode mnie Karen. Powiedz jej, że bardzo się cieszę, iż wszystko dobrze się skończyło.

—Skończyło? — roześmiał się Neville. — Dopiero się zaczyna.

—Chyba tak... Do widzenia.

—Cześć.

Trzasnęły drzwi. Słyszać było powolne stąpanie, po czym kroki ucichły.

Marney wziął głęboki oddech. Wstał, powtarzając sobie w duchu, że Neville jest jego najlepszym przyjacielem, ale wciąż był oburzony. Za oknem widział kipiące zielenią trawniki i drzewa St James's Park, wodę połyskującą wśród liści, londyńczyków spacerujących po parku w ten wolny od pracy dzień. Podszedł z powrotem do biurka, zebrał plik kartek, na których napisał swój raport, i spiął je spinaczem. Ze zdziwieniem zauważył, że ręka mu się trzęsie. To niesłychane! Od dwudziestu pięciu lat wiedział, iż

Neville jest typem człowieka, który zawsze dostaje to, czego chce, więc dlaczego takie oburzenie ogarnęło go właśnie teraz, kiedy jego przyjaciel doprowadził do upragnionej zgody z żoną i był na tyle uczciwy, by przyznać, że siostra jest mu już niepotrzebna? To przecież w stylu Neville'a. Więc dlaczego Marney jest taki wściekły?

Z powodu Karen oczywiście. Marney podziwiał i lubił Karen. Jego uznanie dla niej jeszcze wzrosło, kiedy zrobiła to, na co nie zdobyła się przed nią żadna kobieta — odeszła od Neville'a Bennetta i nie chciała do niego wrócić. To, że teraz tak chętnie pogodziła się z mężem, ogromnie go rozczarowało; Marney czuł się zawiedziony. Może Karen była taka sama jak inne, może ją przecenił, uważając, że jej stosunek do Neville'a jest zupełnie wyjątkowy.

Włożył płaszcz przeciwdeszczowy, otworzył gwałtownie drzwi i wyszedł na korytarz. Wciąż był wściekły, rozgoryczony i pełen pogardy, a co gorsze, zdawał sobie sprawę, że ma o to pretensję do swojego przyjaciela. Zbiegł po schodach, wyszedł na ulicę i przeszedł przez jezdnię do parku, ale nadal czuł się zakłopotany i zawstydzony z powodu swoich emocji.

Zatrzymał się w połowie długiego, przerzuconego przez jezioro mostu, żeby popatrzeć na rysującą się na tle nieba bajkową sylwetkę miasta, którą zawsze uważano za jeden z najpiękniejszych widoków. Świeciło słońce, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Przed nim, nad jeziorem i koronami drzew wyrastały wieże i minarety Horseguards — typowo wschodnie, tajemnicze i kosmopolityczne.

Bądź ze sobą szczery — pomyślał w duchu — przyznaj się. Jesteś zazdrosny o Neville'a, zawsze byłeś i zawsze będziesz o niego zazdrosny.

Uświadom to sobie, żyj z tym i śmiej się z tego, ale na miły Bóg nie pozwól, by zazdrość targała twoim sercem, wgrzyzała się w duszę i zatrzymała ci życie...

Minęły już trzy lata, odkąd rozmawiał ze sobą w taki sposób. Trzy długie lata. Myślał, że jego zazdrość już wygasła, a złość i nienawiść przemięły. Był pewien, że już nigdy nie dopuści do tego, by kierować się emocjami zamiast zdrowym rozsądkiem, i że zawsze będzie umiał zachować właściwe proporcje między nakazami serca i rozumu, a tymczasem znowu zawładnęło nim to niszczące uczucie, którym gardził, i choć pragnął myśleć rozsądnie i realistycznie, stare rany wbrew jego nadziejom nie uleczone przez czas się odnowiły i zatrzymały jego pamięć swoim jadem...

Ale nie wolno mu myśleć o April. April należy do przeszłości. To głupie, że pomyślał teraz o April i przypomniał sobie, jaką rolę odegrała w jego życiu.

Zawrócił bez zastanowienia i zszedł z mostu. Nic takiego by się nie wydarzyło — powiedział sobie — gdyby Karen pozostała w Ameryce. Trzy lata spokoju, usilnych starań o to, by zapomnieć, a teraz to...

Przynajmniej — stwierdził z ulgą, kiedy dotarł do głównej alei parku i skierował się w stronę Trafalgar Square — przynajmniej tym razem nie będzie go na plantacji Q.

Minęło sześć dni.

W piątek o czwartej po południu Thomas Conway przyjechał do Paryża, zatrzymał się w skromnym, lecz wygodnym hotelu i zadzwonił do Melissy, u której, jak sądził, gościła jego siostra. Melissa, która tego dnia wcześniej wróciła do domu, odebrała telefon.

— Cześć, Melisso, jak się masz?

Podobnie jak wielu Amerykanów, nie zwracał sobie głowy przedstawianiem się na początku rozmowy. Dziwne, że większość osób, do których dzwonił, nie miała kłopotu z rozpoznaniem jego głosu.

— Domyślam się, że to Thomas — zaczęła ostrożnie Melissa, dbając o formy.

— We własnej osobie. Dzwonię z Paryża i mam nadzieję, że uda mi się zdobyć bilet na jutrzejszy samolot do Londynu... Czy jest u ciebie Karen?

— Nic — stwierdziła bardzo spokojnie Melissa. — Wyjechała tydzień temu.

— Co? — wrzasnął Thomas. — Chcesz powiedzieć, że tak szybko wróciła do domu?

— Nie, na razie nie pojechała do domu — Melissa sprawiała wrażenie przesadnie opanowanej — pojechała do Szkocji na plantację Q.

Przez chwilę panowało milczenie.

— Bujasz, co? — spytał w końcu Thomas. — Na pewno bujasz.

— Nie, mówię serio. Pojechali tam tydzień temu.

— Chcesz powiedzieć, że ona i Neville...

— Tak, pogodzili się.

— O mój Boże — westchnął Thomas.

—Pogodzili się w zeszły piątek, dokładnie tydzień temu. W sobotę Karen powiedziała mi przez telefon, że spędzą w Szkocji mniej więcej dwa tygodnie. Neville ma jakieś sprawy do załatwienia na plantacji Q, ale najpierw zamierzają pobyć ze sobą parę dni na farmie. Leonie leci jutro z chłopcem do Inverness, żeby do nich dołączyć.

—Tylko nie Szkocja! — przeraził się Thomas. — I ta cholerna plantacja!

—Chyba samej sobie chciała udowodnić, że może tam znowu pojechać.

—Zwariowała.

—Może — przyznała z rozbawieniem Melissa.

—Słuchaj, jutro przyjeżdżam do Londynu, mogę zatrzymać się u ciebie?

—To zależy, o której będziesz. Wyjeżdżam jutro do Szkocji i muszę wyjść z domu o wpół do dziesiątej.

—Serio? — zainteresował się. — Jedziesz na wakacje?

—W interesach. Zamierzam odwiedzić fabrykę tkanin tweedowych w pobliżu Fort William.

—Fort William? Czy to nie blisko... hej, nie potrzebujesz drugiego kierowcy?

On naprawdę lubi żyć na cudzy koszt — zauważyła trzeźwo Melissa. Jeśli nie będzie ostrożna, to zapłaci za niego rachunki w hotelach i zafunduje mu bezpłatny przejazd do siostry.

— Dobrze będzie mieć zmiennika... Prowadziłeś już fiata sześćset? No i cieszę się, rzecz jasna, że pokryjesz część kosztów benzyny.

Jeśli był rozczarowany jej przymówką o pieniądze, to tego nie okazał.

— Zarezerwuję bilet na jakiś nocny lot. Zaraz zadzwonię na lotnisko. Czy po przylocie do Londynu mógłbym od razu przyjechać do ciebie? Jeśli Karen u ciebie nie mieszka, to przespiałbym się w pokoju gościnnym i odpadłby mi kłopot z szukaniem hotelu. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Melissa miała, i to niejedno.

—Cóż...

—Zgoda — powiedział Thomas, nie tracąc dobrego samopoczucia. — Nie będę cię do niczego namawiał.

Melissa, która dobrze pamiętała, że Thomas próbował ją uwieść, kiedy kilka lat temu po raz pierwszy spotkali się w Nowym Jorku, wcale nie była tego taka pewna.

— Zastanów się — stwierdził bezczelnie. — Obiecuję, że będę grzeczny. Przy odrobinie szczęścia zobaczymy się przed północą. Na razie.

Na linii rozległ się trzask — to Thomas odłożył słuchawkę. Melissa ze wstrętem wpatrywała się w telefon, po czym z filozoficznym spokojem wzruszyła ramionami. Może to i dobrze...

7

Mniej więcej o tej samej porze w biurze przy Bridcage Walk Marney zamykał akta i z przyjemnością marzył o spokojnym weekendzie. Wciąż cieszył się tą myślą, kiedy jego przełożony wszedł do pokoju.

— Doktorze West, mamy jakieś kłopoty z plantacją Q...

Marney nie odezwał się ani słowem.

— ...Kelleher właśnie dzwonił z leśniczówki... Jego mięśnie powoli się napinały.

— ...oczywiście, Neville Bennett natychmiast tam pojechał, ale nie ma ze sobą całej dokumentacji, a poza tym nie zna jej zbyt dobrze, to w końcu pański projekt...

Zdjął go taki strach, że aż pokój zakręcił mu się w oczach. Jak przez mgłę usłyszał bardzo uprzejmy głos, który mówił:

— Czy to naprawdę konieczne, abym tam jechał? Przygotowuję właśnie bardzo pilny raport dla rządu... Może Wilkins...

— Wilkins jest w Skandynawii. Nie, obawiam się, że właśnie pan będzie musiał tam pojechać. Ale przecież nie na długo. Zastanówmy się... gdyby jutro pan poleciał samolotem, to wieczorem byłby pan w leśniczówce. Wyśle telegram do Kellehera, żeby ktoś oczekiwał pana na lotnisku w Inverness... Myślę, że w ciągu paru dni wszystko pan załatwi...

Marney słuchał, przyjmował w milczeniu uwagi szefa, dokładnie notował polecenia. Kiedy w końcu został sam, długo jeszcze siedział przy biurku, potem wstał, włożył płaszcz i schował do teczki wszystkie dokumenty, jakie będą mu potrzebne podczas tej niespodziewanej i niepożądaney wizyty na plantacji Q.

Rozdział 4

1

Jeziro leżało na zachodnich krańcach pogórza szkockiego, w pobliżu zatoki Hourn i graniczyło z zajmującymi ogromne przestrzenie wodami Lochiel. Było to małe, ciche jezioro; wzdłuż jednego brzegu wiała się droga z Kildoun do odległego o wiele kilometrów skrzyżowania z drogą do Kyle. Przebudowana farma, którą Neville kupił i podarował siostrze kilka lat wcześniej, leżała po drugiej stronie jeziora. Dziesiątki lat temu można było przejść je w bród, ale wprowadzone nie tak dawno systemy hydroelektryczne położyły temu kres, toteż, by przedostać się z farmy na szosę, trzeba było mieć łódkę. Neville trzymał dwie łódki z wiosłami — przy farmie było małe molo i kryta przystań. Obok domu Leonie wygospodarowała niewielki zagonik, który troskliwie pielęgnowała, i nawet o tej porze na grządce pod oknem kwitło parę kwiatów. Jej dumą i radością był jednak założony kilka metrów dalej ogródek skalny. Właśnie on najlepiej świadczył o jej talencie oraz prawdziwym zamiłowaniu do sztuki ogrodniczej.

Za farmą pięła się stromo wyboista droga prowadząca na drugą stronę zbocza, do następnej doliny i leśniczówki na plantacji Q. Q oznaczało znak zapylania, była to bowiem plantacja doświadczalna i Neville często musiał

na nią przyjeżdżać, by sprawdzać, jak rosną drzewa, a także nadzorować wprowadzanie nowych eksperymentalnych metod. Aby dostać się do głównej szosy prowadzącej do Fort William i trafić na ślad cywilizacji, należało wspiąć się krętą wiejską drogą aż siedem kilometrów.

W poprzedni poniedziałek Neville i Karen dotarli bez przygód na lotnisko w Inverness, gdzie zostali powitani przez Kellehera, który sprawował nadzór nad leśniczówką. Doświadczony leśnik, mający za sobą lata praktyki w Kanadzie i Norwegii, jeździł staromodnym, lecz arystokratycznie wyglądającym rolls-royce'em. Właśnie tym poszarzałym ze starości samochodem zawiózł Neville'a i Karen na plantację Q. Tam zjedli obiad z leśniczymi i botanikami — personelem leśniczówki — po czym Neville pożyczył dżipa, żeby pojechać nad małe jezioro w górach, gdzie leżała kupiona przez niego farma.

— Wszystko jest gotowe na państwa przyjazd — zapewnił ich Kelleher. — Gdy w sobotę dostałem pański telegram, zaraz skontaktowałem się z panią MacLeod, która razem z córką poszła przewietrzyć dom i zrobić w nim porządek. Pojechałem tam wczoraj, żeby zawieźć jedzenie, i moim zdaniem, wszystko jest jak należy. Gdyby państwo czegoś potrzebowali, wystarczy zadzwonić, a ja zaraz podeślę samochodem któregoś z chłopaków.

Zapowiadało się wspaniale. Opuścili teren leśniczówki i nawet Karen, która w głębi duszy bała się powrotu na farmę, zapomniała o strachu, zachwycona roztaczającym się przed nią widokiem. Kiedy minęli granicę plantacji i przejechali przez przełęcz, Neville zatrzymał na chwilę samochód, by mogli przyjrzeć się okolicy. Była pełnia księżyca. Białe światło płynęło przez puste wrzosowisko porastające rozciągającą się przed ich

oczami dolinę, a jeszcze niżej odblask księżyca odbijał się długimi, niewyraźnymi refleksami w ciemnej wodzie jeziora. Powietrze zalegała cisza, wszystko tchnęło spokojem. Było tak pięknie, że Karen wstrzymała oddech i niespodziewanie poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

— Cieszę się, że tu wróciliśmy — powiedziała.

Ujął jej dłoń i ścisnął mocno, a potem ruszyli w dalszą drogę.

W pierwszej chwili można było odnieść wrażenie, że farma znajduje się na samym brzegu jeziora, dopiero kiedy podjechało się bliżej, widać było, że dom stoi na wzniesieniu, w odległości stu metrów od wody. Ściany pobielono wapnem, toteż w ciemności nie można było odróżnić, które z nich są oryginalnymi fragmentami jednoizbowego domku dzierżawionego kiedyś przez szkockiego rolnika, a które dostawiono podczas rozbudowy domu. Gdzieś w pobliżu spieniony rwący potok spływał kaskadą ku jezioru. Neville zaparkował samochód; kiedy wysiadł, Karen poszła za nim przez drewniany mostek, minęła ogródek skalny Leonie i kuchennymi drzwiami dostała się do domu.

Neville wrócił zaraz po resztę bagażu, ale zostawił zapaloną lampę. Karen natychmiast sięgnęła po nią, by przejść się po kuchni, małej jadalni i salonie. Nic się nie zmieniło. Przez chwilę próbowała sobie wyobrazić, że jest tu April, ale ku własnemu zaskoczeniu wcale jej się to nie udało. Neville miał rację — pomyślała. — Tu nie ma duchów.

Z ulgą uświadomiła sobie, że wreszcie opadło z niej całe napięcie. Poszła na górę do ich sypialni, zdjęła płaszcz i zsunęła kapę z łóżka. Pościel była świeża i kusząca. Zrzuciła buty, po czym położyła się wygodnie, zamknęła oczy i poczuła się tak rozprężona, że usnęła niemal natychmiast —

nie słyszała nawet, kiedy Neville przyniósł walizki na górę. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy poczuła, że mąż jest obok niej, szuka ustami jej ust, przyciska ją mocno do siebie, i odniosła dziwne wrażenie, iż ostatnie trzy lata były tylko snem, z którego teraz się budzi. Może April nigdy nie przyjechała na farmę, może trzy lata temu nie wydarzyło się nic strasznego...

—Szczęśliwa? — usłyszała w końcu szept Neville'a.

—Mmmm...

I rzeczywiście była szczęśliwa. Dzisiaj po raz pierwszy pomyślała, że ich pojednanie jest faktem.

— Teraz przynajmniej kochałaś się ze mną bez żadnych oporów — powiedział znacznie później.

Zamigotał płomień zapalki — to Neville zapalał papierosa. Przez ułamek sekundy widziała w ciemności jego twarz, ale zapalka zgasła i pozostało tylko światło księżyca wlewające się przez nie zasłonięte okno, cisza, spokój.

—W hotelu nie było mi łatwo.

—Wiem.

—Bardziej czułam się jak kochanka niż jak żona.

—Powinienem był zaczekać, aż tu przyjedziemy...

—Pamiętaj, że ja też nie chciałam czekać!

Roześmiali się. Pochylił się i pocałował ją.

— To oznacza nowy początek — powiedział po chwili. — Początek naszego wspólnego życia, naszego szczęścia, początek wszystkiego. Możemy mieć dzieci, jeśli chcesz. Przeszłość już nigdy między nami nie stanie.

Ale przeszłość nie dawała o sobie zapomnieć. W ciągu dnia wspomnienia ożywały z większą siłą. Rano Karen poszła na molo i na widok łodzi przypomniawszy sobie, jak Thomas przewiózł ją łódką przez jezioro trzy lata temu; spacerując za domem obok ogródka skalnego, przyłapała się na tym, że wspomina tamten ranek, kiedy uciekła od Neville'a i April, po czym pobiegła na oślep drogą prowadzącą na plantację Q. I najgorsze ze wszystkiego — gdy weszła do jakiejś rozwalającej się, starej chałupy, położonej nad brzegiem jeziora, zaduch zgnilizny skojarzył się jej, nie wiedzieć czemu, z szalonymi insynuacjami Melissy, która sugerowała, że April wciąż jest gdzieś blisko farmy, choć wszyscy uznali, że wyjechała... Karen zadrżała gwałtownie. Jeszcze raz się rozejrzała, ale zobaczyła tylko pokryte wilgocią ściany, gliniane, porośnięte chwastami klepisko, na którym było pełno kamieni, oraz zabite deskami okna, wychodzące na spokojne wody jeziora. Po chwili gnała do domu, aż tchu jej brakowało. Kiedy przy drzwiach wpadła na Neville'a, to choć głośno śmiała się z tego, że ogarnęła ją taka panika, z ulgą do niego przywarła.

Dni mijały spokojnie. Utrzymywała się dość ładna pogoda — codziennie trochę padało, ale zazwyczaj po południu wyglądało słońce, a o zachodzie przepięknie rozświecała niebo rubinowa zorza, blednąca powoli za górami. Neville zabrał Karen na przejażdżkę łódką i na ryby, zaprosił do hotelu w Kildoun na drinka i na kolację, zawiózł do Fort William po zakupy. Chodzili razem na długie spacerunki w górę potoku lub brzegiem jeziora, podziwiali ogromne, porośnięte wrzosem przestrzenie, odkrywali zapuszczone ścieżki ciągnące się przez wrzosowiska. Kiedy było mokro, odpoczywali

w salonie przy kominku, puszczała płyty na staromodnym gramofonie, który trzeba było uruchamiać korbką, albo słuchali radia tranzystorowego.

Ale przeszłość nadal znaczyła to miejsce. Karen wciąż żyła wspomnieniami i choć próbowała sobie tłumaczyć, że to nie ma sensu, nic jej z tego nie wychodziło. W końcu doszła do wniosku, że nie jest w stanie wymazać z pamięci wszystkiego, co wydarzyło się trzy lata temu. Musiałaby być dotknięta amnezją. Jakieś wspomnienia na pewno zachowa, chodzi tylko o to, żeby nic dla niej nie znaczyły, nie wytrącały jej z równowagi.

Złe samopoczucie nie chciało jej jednak opuścić.

Najgorsze było oczekiwanie, intuicyjny strach, który zakradł się do jej duszy. Pod koniec tygodnia próbowała się pocieszać myślą, że teraz będzie tu Leonie z Tabaką i ich przyjazd odsunie wydarzenia z przeszłości na plan dalszy, ale nawet wtedy coś jej w duchu mówiło: Leonie była tu trzy lata temu. Sama jej obecność stanie się prowokacją do odtwarzania w pamięci tamtego koszmarne weekendu.

Wtedy nadeszła wiadomość o przyjeździe Marneya i jej niepokój jeszcze się pogłębił.

— Zatrzyma się w leśniczówce, rzecz jasna — lekkim tonem powiedział Neville, jakby domyślał się przyczyny jej zdenerwowania, ale jego słowa wcale jej nie pocieszyły.

Ostatnim razem Marney też mieszkał w leśniczówce.

Próbowała wziąć się w garść, tłumacząc sobie, że doszukiwanie się podobieństw między zbliżającym się weekendem a tamtym, który przed trzema laty przerwał ich małżeństwo, jest istnym absurdem. Neville poprosił przez telefon, by samochód czekał na Leonie i Tabakę na lotnisku, a Karen

odkurzała, sprzątała i gotowała w pocie czoła, przygotowując dom na przyjazd gości. Kiedy przybyli, panowała już nad sobą, a na widok chłopca zapomniała o wszystkich zmartwieniach.

Nie obeszło jej specjalnie, że Marney dotarł na plantację Q wieczorem tego samego dnia, po czym zadzwonił do Neville'a z leśniczówki.

A w niedzielę w nocy przyjechali bez uprzedzenia do Kildoun Melissa i Thomas.

2

Tego wieczoru Marney był u nich na kolacji i to właśnie on odebrał telefon. Leonie przygotowywała kawę w kuchni, a Karen zabrała Tabakę na górę, by położyć go spać. Neville, z nogami wyciągniętymi w stronę ognia i z rękami pod głową, siedział w fotelu przy kominku i ziewał, a Marney zmieniał igłę w staromodnym gramofonie.

Zadzwonił telefon.

—Odbiorę — rzekł Marney. — To pewnie Kelleher. — Podniósł słuchawkę. — Halo? Doktor West przy aparacie.

—Cześć, Marney — przyjacielskim tonem powiedział Thomas. — Jak się masz? Czy jest tam Karen?

—Thomas? No, no, co za niespodzianka! Poczekaj chwilę. — Położył słuchawkę na stoliku.

—Kto? — z niedowierzaniem w głosie krzyknął Neville.

—Mężczyzna z amerykańskim akcentem chce rozmawiać z Karen.

—Dobry Boże! — Poderwał się na nogi i chwycił słuchawkę, a Marney poszedł po Karen. — Thomas? Tu Neville. Gdzie jesteś?

—Po drugiej stronie jeziora. — Neville usłyszał, że z kimś rozmawia. — Kochanie, jak się nazywa ta miejscowość? Nigdy nie mogę zapamiętać... Kildoun. Szczęśliwy traf sprawił, że zostałem tu dowieziony z samego Londynu. Pamiętasz Melissę Fleming, przyjaciółkę Karen?

Karen stała tuż za nim.

—Neville, o co chodzi?

—Thomas i Melissa są w Kildoun — odparł Neville, ledwo mogąc uwierzyć własnym uszom.

Karen wbiła w niego wzrok. Żadne z nich się nie odezwało. W końcu w słuchawce rozległy się trochę niewyraźne krzyki:

— Neville? Hej, co się stało?! Neville, jesteś tam? Neville...

Karen wzięła słuchawkę.

— Thomas, uspokój się i przestań histeryzować. Jak się masz? Jak się tu dostałeś? Co za cudowna niespodzianka!

Thomas, nieco ułagodzony, zaczął się tłumaczyć. Pojechał do Londynu, dowiedział się, że Melissa wybiera się w interesach do fabryki leżącej niedaleko Fort William. Zdołał ją przekonać, by nadłożyła kilkanaście kilometrów i dowiozła go niemal pod same drzwi.

— Czy to nie ładnie z jej strony? Hej, Karen, a może byśmy razem do was wpadli? Czy po tej stronie jeziora jest jakaś łódka, z której moglibyśmy skorzystać?

—Poczekaj, spytam Neville'a. — Przycisnęła słuchawkę do piersi, tak by brat nie słyszał, co mówi. — Chcą tu przyjechać.

—Oboje?

—Najwidoczniej tak.

—O mój Boże...

—Melissa chyba nic mu nie powiedziała. Neville'u, nie mogę mu odmówić, nie widzieliśmy się od trzech lat.

—Oczywiście, pozwól, że z nim porozmawiam. — Wziął od niej słuchawkę. — Thomas, zaraz po was przyślę. Będę za jakieś piętnaście minut. Niestety, tak się składa, że nie możemy was zaprosić na noc, bo przyjechała Leonie z Tabaką i nie mamy wolnego pokoju... Czy nie sprawiłoby wam różnicy, gdybyście zatrzymali się w hotelu w Kildoun?

—Myślę, że nie będzie z tym żadnego problemu.

—Dobrze. W takim razie nie sądzę, żeby Melissie chciało się tu przyjeżdżać. Może jutro...

—Melisso, chcesz ze mną jechać? Nie mają dla nas pokoi... Chcesz? W porządku. Neville? Tak, Melissa mówi, że chętnie przepłynie się łódką. A zatem do zobaczenia za piętnaście minut. Dzięki.

Połączenie zostało przerwane.

—Niech szlag trafi tę babę — warknął czerwony ze złości Neville, ciszkając słuchawkę na widelki. — Niech ją szlag trafi.

—Przyjedzie?

—Oczywiście, że tak! Myślisz, że przepuści okazję odegrania roli Kobietę Wzgardzonej? Cieszy się każdą chwilą swej słodkiej zemsty!

— Nie rób jej więc tej przyjemności i nie okazuj swego gniewu — poradziła Karen opanowanym głosem. — Udawaj, że cię tylko śmieszy. Zachowuj się tak, jakby nic cię nie obchodziła.

Wściekłość Neville'a podziałała na nią uspokajająco, ale kiedy po chwili wyszedł z pokoju, by zmienić buty i wziąć sweter, poczuła, że strach przenikają do szpiku kości. Thomas, Marney, Neville i Leonie znowu byli z nią w Szkocji; tylko Melissa nie spędzała tu weekendu trzy lata temu.

Z góry rozległo się wołanie dziecka, więc opanowawszy się nieco, poszła do chłopca. Chorobliwe denerwowanie się czymś, co było tylko pechowym zbiegiem okoliczności, to zwykła głupota.

Neville, wciąż wściekły, wyruszył w drogę; Karen po kilku minutach wróciła do salonu, więc Leonie podała kawę. Minęło pół godziny. Marney dokładał właśnie brykietów do kominka, kiedy usłyszał przed domem czyjeś głosy, a po chwili drzwi frontowe się otworzyły i Neville wprowadził gości do salonu.

— Karen! — radośnie krzyknął Thomas, po czym z takim zapałem objął siostrę, że wywołało to zdziwienie przyglądających się tej scenie Anglików. Cofnął się o krok, patrząc na nią z podziwem. — Wyglądasz wspaniale!

Sam wyglądał lepiej, niż wyglądałaby większość podróżnych po tygodniu przerzucania się z jednej części Europy do drugiej. Był doskonale ubrany; na Thomasie wszystko dobrze leżało, a lubił nosić się modnie i elegancko. Wydawał na garderobę mnóstwo pieniędzy, ale uważał to za dobrą inwestycję, bo w jego zawodzie należało dbać o pozory. Nie był wysoki, lecz sprawiał takie wrażenie i dlatego wierzono mu, kiedy mówił, że ma sto siedemdziesiąt sześć centymetrów wzrostu. Jego wygląd świadczył o dobrej kondycji fizycznej — ciemne włosy były przycięte krótko, ale nie na jeża, i kręciły się dokładnie tam, gdzie trzeba, usta miał lekko skrzywione, a złamany we wczesnej młodości nos tylko przydawał mu męskości. Na lewym

policzku pozostała blizna, z której był dumny, lecz na tym drobnym dziwactwie kończyła się jego próżność.

—Czuję zapach kawy — stwierdził, pociągając nosem niczym pies. — Właśnie tego mi trzeba! A przy okazji, jedliście już kolację? Umieram z głodu.

—Thomasie — burknęła Melissa tylko trochę zakłopotana — nie masz za grosz wstydu.

—Przyniosę ci coś, Thomasie — rzekła Karen. — Melisso, miałabyś ochotę...

—Tylko na kawę, kochanie. Dopiero co zjedliśmy kanapki w hotelu, ale Thomas chyba o tym zapomniał.

—Zrobię sobie drinka — powiedział Neville. — A ty, Marneyu? Napijesz się ze mną whisky?

Karen uciekła do kuchni i usłyszała za sobą czyjeś kroki.

—Gdzie się włącza światło? — wymamrotał Thomas, macając ścianę w ciemności. Po chwili coś sobie przypomniał i spytał: — Mój Boże, chyba nie chcesz powiedzieć, że wciąż nie ma tu elektryczności? Nie skończyli jeszcze tej hydroelektrowni?

—Neville nie chciał zakładać światła. Doszedł do wniosku, że nie warto tego robić, skoro nie mieszka tu na stałe. — Zapaliła lampę i podkręciła knot, tak że kuchnię rozjaśniło posępne światło. — Co powiesz na szynkę albo kurczaka z sałatą?

—Pyszności. — Kiedy kręciła się po kuchni, wodził za nią przenikliwymi oczami niczym ryś. — No, no — rzekł w końcu. — Kto by pomyślał,

że znowu się tutaj spotkamy? Kto by pomyślał wtedy, że za trzy lata znowu wszyscy tu będziemy...

—Pewnie się zdziwiłeś, że zgodziłam się przyjechać na farmę.

—Zdziwiłem się? — powiedział Thomas. — Tak, zdziwiłem się. Powiem ci więcej. Byłem nie tylko zdziwiony. Byłem oszołomiony, zaskoczony i zacząłem poważnie się zastanawiać, czy nie brakuje ci piątej klepki.

—Thomasie! — Nie mogła się powstrzymać od śmiechu. — To tylko dlatego, że nie posłuchałam twojej rady...

—Do diabła, nie byłem na tyle naiwny, żeby się łudzić, iż z niej skorzystasz, ale pomyślałem, że nie zaszkodzi spróbować. Pewnie kiedy go zobaczyłaś, wszystko wróciło do punktu wyjścia. Karen, jesteś rozsądną dziewczyną... nie musisz mnie o tym przekonywać... a zawsze tak bezkrytycznie wierzyłaś we wszystko, co opowiadali ci mężczyźni, że było to cholernie denerwujące, no ale cóż, nawet mądre dziewczyny mają swoje zaślepienia, a tak się złożyło, że ty jesteś zaślepiona Neville'em Bennettem. No dobra, wystarczy! To twoje życie i jeśli ten facet cię uszczęśliwia, to świetnie, tylko że poprzednio nie byłaś z nim bardzo szczęśliwa, więc nie rozumiem, dlaczego uważasz, że teraz będzie lepiej niż wtedy.

—Och, przestań...

—Kotku, poznałem wielu takich mężczyzn jak Neville... Może wyda ci się to dziwne, ale wśród aktorów często spotyka się takie typy. Są przystojni, błyskotliwi, czarujący i wszyscy, psiakrew, są z jakimiś kobietami, tylko wiesz, co ci powiem? Wiesz, kogo kochają najbardziej na świecie? Nie, nie swoje matki, nie swoje żony, a nawet nie swoje kochanki. Kochają siebie. Kochają swoje małe, śliczne „ja" bardziej niż cokolwiek na świecie i...

— Na pewno nie bardziej, niż ty kochasz brzmienie swego głosu, Thomasie — powiedział z ironią stojący w drzwiach Neville.

Thomas odwrócił się.

O Boże — pomyślała Karen. Nóż do krojenia mięsa wyslizgnął jej się z ręki i upadł z brzękiem na podłogę.

— Pozwól, że ja to zrobię — rzekł Neville, wchodząc do kuchni.

Podniósł nóż, wytarł go i zabrał się do krojenia kurczaka.

— Jak mały? Mogę go zobaczyć? — spytał Thomas leniwie.

— Oczywiście, że tak. — Karen z taką ulgą przyjęła zmianę tematu, że potem przestraszyła się, iż w jej głosie zabrzmiała nuta przesadnego zadowolenia. — Dziwne, że nie zszedł na dół sprawdzić, kto przyjechał. Chodź, przywitasz się z nim.

Uciekli na górę.

— Głupiec z ciebie, Thomasie — wyszeptała żałośnie Karen. — Po co to wszystko wygadywałaś? A poza tym to nieprawda... nie masz prawa...

— Dobrze, dobrze, przepraszam. — Thomas był na tyle przyzwoity, żeby okazać skruchę. — Ale skąd miałem wiedzieć, że przyjdzie nas szpiegować do kuchni? Wiesz co, zobaczę się z małym, a potem pójdziemy na spacer gdzieś, gdzie nikt nie będzie nam przeszkadzał. Muszę z tobą pogadać.

Z Tabaki najwyraźniej opadło podniecenie wywołane przyjazdem do nowego domu i widokiem wspaniałego pogórza szkockiego, bo chłopiec spał twardo.

— Teraz wiemy, dlaczego nie zszedł się z tobą przywitać — wyszeptała do Thomasa. — Lepiej poczekajmy do jutra ze spacerem.

Weszli ostrożnie do kuchni. Lampa wciąż się paliła i na stole stał talerz ze świeżo pokrojonym kurczakiem, lecz Neville'a już nie było — pewnie wrócił do salonu. Thomas wziął z roztargnieniem kawałek mięsa i ruszył w stronę tylnych drzwi.

— Chodź, przejdziemy się trochę nad strumieniem.

— Nad potokiem — odruchowo poprawiła go Karen, zdejmując płaszcz z zamocowanego na drzwiach wieszaka. — Nie jesteś w Minnesocie.

Wyszli przed dom. Przeszli na drugą stronę potoczku i skierowali się drogą pod górę; mniej więcej po pięciu minutach znaleźli płaską skałę, na której mogli usiąść i patrzeć na ogromne wrzosowiska i oświetlone okna domu w dole.

— Thomas, mam nadzieję, że nie kręcisz z Melissą — zaczęła Karen. Był oburzony.

— Z Melissą? Nie, czekaj, ale...

— Skoro udzieliłeś mi tylu dobrych rad, pomyślałam, że mogłabym ci się odwdziaczyć i powiedzieć, jak powinno wyglądać twoje życie prywatne — stwierdziła oschle. — A ponieważ musiałeś spędzić co najmniej czterdzieści osiem godzin w towarzystwie Melissy i zakładam, że zatrzymaliście się gdzieś na noc...

— W oddzielnych pokojach — wyjaśnił Thomas.

— A poprzednia noc?

— Spałem u niej w tym samym pokoju co ty. Hej, o co ci chodzi?

— I nic się nie wydarzyło?

— I nic się nie wydarzyło — zapewnił cnotliwie Thomas.

—Ale założę się, że próbowałaś! — przekomarzała się, uśmiech drżał w kącikach jej ust. — Co za cios dla twojego ego.

—Oczywiście, że próbowałem — powiedział rozzłoszczony. — Dlaczego nie? Ale mogłem się domyślić, że to strata czasu. Zawsze była zimna, nawet wtedy, kiedy spotkałem się z nią po raz pierwszy.

—Była wystarczająco gorąca, żeby rozpalać Neville'a przez ponad rok. Otworzył usta ze zdziwienia. Wyglądał tak komicznie, że roześmiała się głośno.

—Żartujesz?

—Nie, to prawda. Kiedy przyjechałam, właśnie próbował taktownie zakończyć ten romans.

—Nie do wiary... — Przez chwilę trawił tę wiadomość, a potem zapytał: — W takim razie, co ona, u diabła, tu robi?

—Miałam nadzieję, że ty mi to wyjaśnisz. Myślę, że jest wściekła i korzysta z okazji, by postawić Neville'a w niezręcznej sytuacji.

—Neville! — powiedział Thomas. — Neville! Kogo obchodzi Neville? Jediną osobą, która czuje się niezręcznie, jesteś ty!

—Jeżeli naprawdę kieruje nią chęć zemsty, to przykro mi, że robi z siebie takie przedstawienie.

—To zdumiewające — zastanowił się Thomas. — Pomyśleć, że podróżowałam z nią przez dwa dni i ani słowem nie wspomniała o swoim związku z Neville'em. Pewnie sądziłaś, że obrzuciła go błotem i zdradziła się w ten sposób.

—Melissa jest na to o wiele za mądra.

— Ale rozmawialiśmy o Neville'u — przypomniał Thomas. — Oboje się zgodziliśmy...

Zamilkł.

—Mów dalej — rzekła Karen. — Nie przerywaj. Wiem, co o nim myślisz i domyślam się, co ona musi teraz czuć. Więc, co do czego się zgodziliście?

—Naszym zdaniem wracając do niego postąpiłaś nierozsądnie — wyznał niechętnie Thomas. — Rozmawialiśmy o April. Melissa pytała mnie, co dokładnie się wtedy wydarzyło...

—Sugerowała, że April umarła?

Posłał jej szybkie spojrzenie.

—A tobie to sugerowała? — rzucił w ciemność.

—Wspomniała, że to możliwe.

—Bo to chyba jest możliwe.

—Tu w Szkocji?

—To by wyjaśniało kilka zagadkowych spraw. — Powiedział to z rezerwą, ostrożnie.

—Czy ona sądzi, że to był wypadek?

—Wspomnieliśmy coś na ten temat...

—Chcesz powiedzieć — rzekła Karen — że zgodziliście się co do tego, iż April nie żyje i Neville ją zamordował?

—Karen, na miłość boską...

—Tego już za wiele! — Jeszcze bardziej się rozgniewała, bo poczuła, że drży ze strachu. — To oszczerstwo i dobrze o tym wiesz. Jak możesz

być tak bezczelny, jak śmiesz mówić takie rzeczy, kiedy nawet nie mamy dowodu, że April nie żyje...

—Poczekaj, Karen — przerwał jej Thomas. — Zanim naprawdę się wściekniesz, pomyśl przez chwilę. Wróc pamięcią do tego, co wydarzyło się trzy lata temu, i przeanalizuj wszystko krok po kroku, a wtedy zrozumiesz, że na tę sytuację można spojrzeć w rozmaity sposób. Nie bierz pod uwagę najgorszej ewentualności... że została zamordowana. Rozpatrz tylko tę możliwość, że April nie żyje.

—Nie chcę — powiedziała stanowczo Karen i mimo woli znowu zadrżała. — Nie będę się nad tym zastanawiała.

—Słuchaj — cierpliwie tłumaczył Thomas. — Nikt nie mówi, że to Neville ją zabił. Powiedzmy, że ja ją zabiłem, jeśli to cię uszczęśliwi. Bóg mi świadkiem, odkąd skończyłem dwa lata, często miałem ochotę to zrobić... Wiesz, nigdy nie mogłem się z nią dogadać. Myślę, że pod pewnymi, na szczęście nie wszystkimi, względami byliśmy bardziej podobni do siebie niż do kogokolwiek innego z rodziny. Oboje uchodziliśmy w domu za czarne owce, a ponieważ byliśmy tacy do siebie podobni, zawsze potrafiłem przejrzeć ją na wylot. Ciebie mogła oszukiwać, Karen, ale mnie nie oszukała. Była nie tylko dziwką i oszustką, była darmozjadem, wykorzystywała cię, ilekroć się zorientowała, że masz coś do zaoferowania...

—Nie — spontanicznie zaprzeczyła Karen. — To nie było tak.

—Niestety tak było — stwierdził Thomas z nieoczekiwaną stanowczością. — Połowa twoich kłopotów wynikała stąd, że nie chciałaś w to uwierzyć. Karen, możesz chować głowę w piasek, jeśli masz ochotę, ale proszę, teraz tego nie rób. Rozważ możliwości śmierci April chłodno i dokładnie.

Po pierwsze, jeśli żyje, to gdzie jest? Wysłuchałem wszystkich plotek, zadzwoniłem nawet do paru producentów, wokół których się kręciła. I nic. Już prawie o niej zapomnieli.

~ 102 ~

RS

Ja nie miałem od niej żadnej wiadomości, ty nie miałaś żadnej wiadomości, nikt z rodziny nie miał od niej żadnej wiadomości. Więc jeśli żyje, co robi, u diabła? Dobra, mogła sobie znaleźć jakiegoś bogatego faceta i siedzi gdzieś na odludziu... Przyznaję, że to prawdopodobne, ale gdyby tak było, to nie mogę pojąć, dlaczego nie skontaktowała się z żadną ze swoich przyjaciółek, chociażby po to, by zademonstrować nowe futro z nerek i afiszować się swoim bogactwem. Wiesz, jak April lubiła szpanować. A gdyby znalazła się w odwrotnej sytuacji, była chora i głodna, to możesz mieć pewność, że odezwałaby się do nas. Przecież dobrze wie, że mama i tata zawsze zapłaciliby jej rachunki za leczenie i przyjęli z powrotem do rodziny, zapomnieli o wszystkim i wybaczyli wyrządzone im krzywdy.

Po drugie, jeśli żyje, to musiała opuścić farmę tego samego ranka, kiedy ty znalazłaś ją z Neville'em. Była w domu, gdy o wpół do dziesiątej przywiozłem cię łódką przez jezioro, a Melissa powiedziała mi, że półtorej godziny później Leonie wróciła z wizyty u Marneya w leśniczówce i nikogo na farmie nie zastała. Zgubiłaś się gdzieś na plantacji Q, Neville cię szukał, a ja wróciłem do hotelu do Kildoun, by czekać, aż zadzwonisz i powiesz mi, co się dzieje. Nawiasem mówiąc, wciąż uważam, że powinienem się uprzeć i pójść z tobą na farmę! Wiem, że to nie była moja sprawa, ale mój Boże, powiedziałbym tym dwojgu, gdzie jest ich miejsce! Tak czy owak, w ciągu tej półtorej godziny April musiała opuścić farmę — jeśli kiedykolwiek ją opuściła — i wyjechać. Intryguje mnie, dlaczego właśnie wtedy postanowiła wyjechać. Przecież udało się jej was poróżnić i mogła mieć Neville'a wyłącznie dla siebie. Dlaczego miała wyjeżdżać, skoro była o krok od zwycięstwa? To nie ma sensu.

—Neville się z nią pokłócił. Miał wyrzuty sumienia i kazał jej wyjechać.

—To on tak mówi.

—Thomasie, posłuchaj...

—Dobra, spójrzmy na to z innej strony. April postanawia wyjechać, wszystko jedno dlaczego. Ale oboje wiemy, że farma nie jest zwykłym domem, z którego wychodzisz na ruchliwą ulicę, stajesz na przystanku i za parę minut wskakujesz do autobusu. Bardzo trudno zniknąć stąd w mgnieniu oka. Albo trzeba pójść na plantację Q, na drugą stronę przełęczy, czyli wspinać się dróżką pod górę, czego April na pewno nie próbowałaby robić w szpilkach i z kilkoma walizkami pod pachą, a potem poprosić kogoś z leśniczówki o podwiezienie na stację kolejową w Fort William, albo trzeba przepłynąć się łódką na drugą stronę jeziora i stać na drodze, dopóki jakiś kierowca się nie zlituje i nie zabierze cię do Kildoun. A teraz powiedz mi z ręką na sercu, czy możesz sobie wyobrazić, że April chwiejąc się na wysokich obcasach, dźwiga walizki na molo, nie przewracając się przy tym, wchodzi do łodzi i przepływa na wiosłach — naprawdę wiosłuje... przez jezioro? Neville potrzebował dzisiaj piętnastu minut, żeby się przez nie przepłynąć, a Neville jest silnym mężczyzną. April zawsze nienawidziła wiosłowania, nie była w stanie tego robić nawet przez pięć minut, a co dopiero przez piętnaście czy dwadzieścia pięć.

—Jeśli została doprowadzona do rozpaczki...

—Dlaczego, u licha, miała zostać doprowadzona do rozpaczki? Dlaczego w ogóle wyjeżdżała, pytam raz jeszcze. Gdybym był na jej miejscu i chciał szybko wyjechać, wybrałbym jedną z dwóch możliwości. Albo zadzwoniłbym do leśniczówki i poprosił, żeby jakiś leśnik, który nie jest na

służbie, przyjechał po mnie, zawiózł mnie na plantację Q, a potem do Fort William, albo zadzwoniłbym do hotelu w Kildoun i spytał, czy mogliby przysłać jakiegoś farmera, który zabrałby mnie swoją łódką na drugą stronę jeziora. Farmerzy nie mają nic przeciwko temu, żeby od czasu do czasu wynająć swoją łódź i zarobić parę groszy... Łódka, którą wynająłem, żeby przewieźć cię wtedy przez jezioro, też należała do jakiegoś farmera... Ale April nie zrobiła ani jednego, ani drugiego. Gdyby zadzwoniła do leśniczówki albo wynajęła łódź, wiedzielibyśmy o tym.

—No właśnie! Jedna z łodzi Neville'a znalazła się po drugiej stronie jeziora, przy szosie do Kildoun, co dowodzi, że April musiała sama przepłynąć się przez jezioro, bez względu na to, jak bardzo nieprawdopodobne nam się to wydaje.

—To niczego nie dowodzi — natychmiast powiedział Thomas. — Łódkę mógł przyholować ktoś inny, ktoś, kto później wrócił na farmę. Innymi słowy, może specjalnie zrobiono tę sztuczkę z łódką, żeby wszyscy myśleli, iż April wyjechała.

—Ktoś z Kildoun mógł zauważyć, że holuje się łódź.

—No i co z tego? Na pewno uznaliby, że podesłano ją dla jakiegoś gościa, który ma przybyć na farmę. Ale pewnie nikt nic nie widział. Kildoun to taka mała miejscina i zawsze sprawia wrażenie wymarłej. Jaka szkoda, że okna mojego pokoju hotelowego nie wychodziły wtedy na jezioro. Gdybym miał taki widok, pewnie zobaczyłbym, co się stało, a tak siedziałem cały czas na łóżku, czekając na twój telefon. Nie odważyłem się nawet wyjść z pokoju, bo się bałem, że zadzwonisz podczas mojej nieobecności...

—...i w końcu zadzwoniłam z leśniczówki i poprosiłam, żebyś przyjechał na plantację Q i zabrał mnie stamtąd... — Nawet teraz nie mogła spokojnie o tym myśleć. Ból ścisnął jej serce, dopiero po chwili się opanowała. — Ale to było znacznie później — powiedziała gwałtownie. — Kiedy zadzwoniłam, musiała dochodzić pierwsza.

—A tymczasem April zniknęła. — Wpatrywał się smętnie w mrok. — Przykro mi, Karen, ale nadal uważam, że ona nie żyje. Wiem, że nie chcesz tak myśleć, ale...

—Chcesz powiedzieć, że ktoś ją zabił?

—No, cóż...

—Neville na przykład.

Thomas przyglądał się jej uważnie.

—Albo Leonie. Nigdy nie lubiła April... A swoją drogą, co Leonie robiła wtedy na farmie? Nie rozumiem, dlaczego Neville umówił się tam z April, wiedząc, że nie będą sami.

—On się z nią nie umawiał. Leonie spędzała tam wakacje, a Neville przyjechał w interesach. Co do April, to Neville powiedział, że go śledziła, i ja mu wierzę. Doszła do wniosku, że moje małżeństwo nie układa się zbyt dobrze, więc postanowiła zająć moje miejsce. Nie chciała czekać, aż Neville zaproponuje jej spędzenie kilku dni we dwoje, po prostu pojechała za nim i wprosiła się na farmę... Za późno się zorientowała, że jest tam Leonie i że nie będą sami.

— To prawda. — Thomas zachichotał, kiedy wyobraził sobie tę scenę. — Pomyśl, jaką minę zrobiła Leonie na widok April!

—Tak, na pewno się zdenerwowała. Myślę, że pewnie dlatego poszła z samego rana do leśniczówki odwiedzić Marneya. Chciała trochę ponarze-kać, a poza tym miała dobry pretekst, żeby się z nim zobaczyć.

—Jesteś pewna, że spotkali się tamtego ranka? — spytał z ociąganiem Thomas.

—Nie, tak sędzę. Dlaczego pytasz?

—Po prostu się zastanawiam.

Karen napawała oczy roztaczającym się przed nią widokiem. Księżyc już wzeszedł i posrebrzył swym światłem ciemne wody jeziora. Chmury pędziły na północ, zasłaniając tajemnicze wierzchołki gór i pokrywając czarne wrzosowisko dziwnymi plamami światła i ciemności.

—Melissa także się zastanawia — zadrwiła i z nutą goryczy w głosie dodała: — Chciałabym wiedzieć, co ona knuje. Najpierw insynuuje mi różne rzeczy, a potem przyjeżdża za mną na farmę.

—Może chce cię nastraszyć i w ten sposób odzyskać Neville'a. Pewnie miała nadzieję, że jeśli cię przekona, iż to Neville zabił twoją siostrę, będziesz wystarczająco przerażona, by wrócić do Ameryki.

—Nawet gdybym wyjechała (czego oczywiście nie zamierzam robić!), on by i tak do niej nie wrócił.

—Owszem, wróciłby — odparł cynicznie Thomas. — Gdyby znowu był sam, a ona by się pojawiła, gotowa, chętna, zręczna, to przynajmniej dałby jej jeszcze jedną szansę. Ja bym tak zrobił. Każdy mężczyzna zachowałby się podobnie. Tak nakazuje zdrowy rozsądek.

Karen otworzyła usta, by zaprotestować, ale zaraz je zamknęła. Nie miała ochoty dyskutować z bratem na tak zawiły temat.

— Idziemy? — spytała po chwili. — Robi się zimno, a poza tym i tak już długo tu jesteśmy.

W milczeniu skinął głową i pomógł jej wstać.

— Myślisz, że tym razem ułoży ci się z Neville'em? — spytał po chwili.

— Wiem, że tak.

Nagle poczuł się niezręcznie. Była tak głęboko o tym przekonana, taka pewna.

— On się zmienił, Thomasie. Nie jest już takim egoistą, nie myśli wyłącznie o sobie. Mogłabym nawet powiedzieć, że jemu bardziej zależało na tym, żebyśmy się pogodzili, niż mnie.

— Rozumiem.

— I jeszcze coś ci powiem. Jeśli April została zabita (bez względu na to, co ty i Melissa mówicie, i tak w to nie uwierzę), to nie Neville ją zabił. Jestem tego pewna.

— O którym Neville'u mówisz? — Nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. — O nowym Neville'u, który robi wszystko, żeby wasze małżeństwo było szczęśliwe, czy o poprzednim, który robił wszystko, by je zniszczyć?

— Nie miał powodu zabijać April.

— Słyszałaś kiedyś o *crime passionel*?. Słyszałaś kiedyś o szantażu? Słyszałaś kiedyś o...

— On jej nie zabił, Thomasie. Wiem to. Neville nie jest mordercą.

— Wszyscy jesteśmy potencjalnymi mordercami — zauważył z ironią.
— Tylko że niektórzy mają okazję wykorzystać ten swój potencjał, a inni nie. To wszystko.

Nie odpowiedziała. Domyślił się, że ją zdenerwował.

— Przepraszam — zreflektował się natychmiast. — Nie chciałem wygadywać tych wszystkich rzeczy o Neville'u. Jeśli on cię uszczęśliwi, będę najlepszym szwagrem na świecie. Atakowałem go tylko dlatego, że bardzo się o ciebie martwię... Karen, niczego bardziej nie pragnę niż tego, żebyś była szczęśliwa. Wiesz o tym.

— Wiem — odparła. — Wiem, Thomasie. Wzięła go za rękę i zeszli razem stromą ścieżką.

Nie rozmawiali już, lecz mieli świadomość, że się nawzajem rozumieją. Przed drzwiami kuchennymi Karen odwróciła się do brata z uśmiechem, w którym dostrzegł ulgę.

— Bardzo się cieszę, że tu jesteś, Thomasie — powiedziała po prostu i coś w wyrazie jej twarzy kazało mu się zastanowić, czy naprawdę tak głęboko wierzyła, że jej mąż nie jest zamieszany w zniknięcie April.

Rozdział 5

1

Dom zalegała cisza. W salonie Neville siedział samotnie przy kominku, z książką w ręku, a cicho nastawione radio nadawało kwartet smyczkowy Beethovena. Podniósł głowę na ich widok.

— Cholernie długo was nie było — powiedział uprzejmym tonem, zwracając się bardziej do Thomasa niż do Karen. — Melissa nie chciała dłużej na ciebie czekać, więc Marney zaproponował, że przewiezie ją na drugą stronę jeziora. Leonie poszła spać, a ja pomyślałem, że lepiej na was poczekam, bo i tak ktoś musi odstawić cię na drugi brzeg, żebyś mógł dołączyć do Melissy.

Położył taki nacisk na trzy ostatnie słowa, że Thomas popatrzył na niego ostro.

—Kto powiedział, że muszę dołączyć do Melissy? Prześpię się tutaj na kanapie.

—Dobry pomysł — wtrąciła z ulgą Karen, zanim Neville zdążył skomentować ten pomysł. — To oszczędzi Neville'owi fatygi. Naprawdę nie sprawi ci różnicy, że będziesz tu spał, Thomasie?

—Skądże. — Nie czekając na zaproszenie, rozsiadł się na kanapie i założył nogę na nogę.

—Przyniosę koce — zaproponowała Karen. — Kiedy ogień w kominku wygaśnie, zrobi się zimno.

—Jeden wystarczy. — Po jej wyjściu podszedł do telefonu. — Myślisz, że Melissa dotarła już do hotelu?

—Chyba tak — odparł Neville z książki. — Wyszli ponad pół godziny temu.

— Znasz numer do recepcji?

Neville znał. Thomas otrzymał połączenie i po kilku minutach rozmawiał z Melissa. Wyjaśnił, że zostanie na noc na farmie. Właśnie odłożył słuchawkę, kiedy do salonu wszedł Marney.

—Muszę wracać do leśniczówki — zwrócił się do Neville'a. — Czy Leonie już śpi? Podziękuj jej w moim imieniu za wspaniałą kolację... Przyjedziesz jutro?

—Tak, chyba tak. — Neville nie wyglądał na zachwyconego perspektywą powrotu do pracy. — O której chcesz zacząć? Zamierzałem przyjechać około dziewiątej.

—Świetnie, powiem Kelleherowi. Do jutra.

—Dobranoc, Neville.

—Odprowadzę cię.

Neville skwapliwie odłożył książkę i wyszedł z pokoju, zostawiając Thomasa samego przed kominkiem, w którym buzował ogień.

Thomas leniwym ruchem podniósł porzuconą przez szwagra książkę, przeczytał stronę i odłożył. Właśnie próbował znaleźć w radiu jakąś muzykę rozrywkową, kiedy Karen z kocami pod pachą wróciła do salonu, a

Neville — odprowadziwszy Marneya do dżipa i pomachawszy mu na pożegnanie — wszedł z powrotem do domu.

— Mam nadzieję, że będzie ci ciepło — odezwała się Karen, stając w progu. — Więcej nie mogłam znaleźć.

— Te mi wystarczą.

Usłyszeli, że Neville wchodzi po schodach i kieruje się do sypialni.

—Domyślam się, że nie jestem tu szczególnie mile widziany — kwaśno zauważył Thomas. — Trudno mu będzie wybaczyć mi to, co powiedziałem w kuchni. Mam nadzieję, że nie wyładuje się na tobie.

—Swoje odczucia zachowa dla siebie. — Pocałowała go na dobranoc. — Nie martw się. Śpij dobrze.

Sprawiała na nim wrażenie osoby, która czuje się winna i chciałaby kogoś przeprosić. Zostawiła go i poszła na górę do Neville'a, zaglądając po drodze do Tabaki. Spał mocno, drobny i spokojny, trzymając kciuk w kąciuku ust. Długie rzęsy chłopca rzucały cienie na policzki.

Kiedy weszła do sypialni, Neville właśnie się rozbierał. Spojrzał na nią, ale nie odezwał się ani słowem.

Zamknęła za sobą drzwi.

—Miałeś jakieś kłopoty z Melissą?

—Nie, przy Marneyu nie miała pola do popisu. Wkrótce się znudziła i z ulgą przyjęła propozycję odstawienia jej do Kildoun.

—To już coś.

Postanowiła nie nawiązywać do zachowania Thomasa. Przeszła przez pokój i zaczęła się myć nad umywalką, a kiedy skończyła, Neville leżał już w łóżku, trzymając papierosa w palcach i obserwując ją bacznie.

Poczuła się nieswojo. Może jednak lepiej pogadać o Thomasie.

—Thomas i ja... — zaczęła, ale jej przerwał.

—Nie musisz go bronić ani przepraszać w jego imieniu — powiedział gwałtownie. — Po prostu zapomnijmy o nim przez chwilę.

Wiedziała, że powinna przyjąć z ulgą, iż tak chętnie porzucił ten temat, ale wcale tak tego nie przyjęła. Zaczęła się rozbierać. Kiedy w końcu podeszła do łóżka, Neville zgniół niedopałek w popielniczce i zgasił światło.

—Karen...

Odwrócił się do niej i przyciągnął do siebie, gdy tylko wślizgnęła się pod prześcieradło. Poczuła, jak w ciemności przyciska do niej swe silne ciało i szuka wargami jej ust.

Natychmiast zrozumiała, że będzie musiała udawać, więc postanowiła włożyć w to całą duszę i odegrać swoją rolę jak najbardziej przekonująco. Jeśli Neville zobaczy, że nie reaguje na jego pieszczoty, natychmiast obwini Thomasa i oskarży go o to, że ją zdenerwował, a tego za żadne skarby nie wolno mu się domyślić. Później, leżąc nieruchomo w jego ramionach, miała nadzieję, że dał się złapać na jej sztuczki, ale dopiero wtedy, kiedy odwrócił się do niej i szeptem zapewnił o swojej miłości, nabrała pewności, iż podstęp się udał.

2

Następnego ranka, parę minut po siódmej wbiegł z tupotem do pokoju Tabaka i obudził ich wdrapując się na łóżko. Ledwie usadowił się wygod-

nie na plecach Neville'a, budzik zaczął przeraźliwie dzwonić i podskakiwać wściekle na stoliku obok łóżka.

Neville wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo, ale kiedy chłopiec uciszył zegarek, natychmiast otworzył oczy i uśmiechnął się do syna.

— Dzięki, Tabako... Jak się miewasz?

—Dobrze. — Ześlizgnął się z łóżka, bo Neville usiadł. — Tato, pójdziemy na spacer po śniadaniu?

—Chciałbym, ale muszę jechać do pracy. Może ciocia Karen się z tobą wybierze.

—Pójdiesz, ciociu?

—Aha, jeśli nie pada.

—Nie pada. — Stał przy oknie i popatrzył na niebo. — Chmury są ogromne, wysokie i pędzą po niebie, i niedługo pewnie wyjrzy słońce. — Tanecznym krokiem przeszedł do drzwi. — Lecę się ubrać.

—Tabako! — krzyknęła Karen, ale był już poza zasięgiem jej głosu.

Wyskoczyła z łóżka, narzuciła szlafrok i poszła zobaczyć, czy chłopiec nie potrzebuje pomocy, ale sam sobie świetnie radził. Zdziwił się na jej widok, jakby uważał ją za intruza naruszającego jego prywatność.

—W co się dzisiaj ubierzesz? — spytała od niechcienia. — Może włożysz džinsy zamiast szortów? Wtedy nie podrapiesz sobie nóg na wrzosisku.

—To są spodenki — obruszył się Tabako. — Nie żadne szorty. Poza tym nie mam długich spodni. Chłopcy nie noszą długich, dopóki nie skończą dwunastu lat. — Przypomniawszy sobie, że jest Amerykanką, dodał uprzejmie: — To tradycja.

—Ale widziałam angielskich chłopców w twoim wieku, którzy mieli na sobie długie spodnie.

—To prostytutki.

—Słucham?

—To prostytutki — powtórzył Tabaka, podnosząc głos. — Prości chłopcy noszą długie spodnie w każdym wieku. To także tradycja.

—Kto ci to powiedział?

—Ciocia Leonie.

Karen otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Nie po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak trudna jest jej sytuacja w stosunku do dziecka. Jeśli otwarcie skrytykuje snobizm Leonie, Tabaka będzie się czuł zakłopotany; zrazi sobie także siostrę Neville'a, jeśli chłopiec powtórzy jej tę krytykę.

—Dżinsy różnią się od normalnych długich spodni — powiedziała w końcu. — Każdy może je wszędzie nosić. To także tradycja.

—No, ale i tak ich nie mam — burknął rozzłoszczony, zmagając się z brudnym czerwonym swetrem.

Chciała poprosić, żeby włożył jakiś czysty, ale czuła instynktownie, że ten pomysł nie przypadnie mu do gustu. A poza tym — pomyślała z filozoficznym spokojem — czyste ubranie i tak pod koniec dnia będzie wyglądało jak święta ziemia, dlaczego więc nie dobrudzić tego swetra? Poddając się, otworzyła drzwi, lecz zanim wyszła, spojrzała na Tabakę.

— Fajnie, że pójdziemy razem na spacer — stwierdziła. — Zastanawiałam się, co będę ze sobą robiła, kiedy twój ojciec zacznie pracować, ale rozwiązałeś za mnie ten problem. Miałeś dobry pomysł.

Próbował nie okazywać, jak bardzo mu to schlebiło, ale nie potrafił. Z rozbawieniem przypomniała sobie Neville'a.

—Dokąd pójdziemy? — spytała. — Może powędrujemy brzegiem aż do samego końca jeziora?

—Dobra — zgodził się chętnie, używając jednego z wyrażzeń, których jego ciotka nie cierpiała. — Jeśli masz ochotę.

— Świetnie! — uśmiechnęła się. — Bardzo się cieszę. Wyszła na podest, zamknęła za sobą drzwi i zeszła do kuchni.

Leonie, już całkiem ubrana, mieszała na kuchence owsiankę. W ciągu krótkiego czasu, jaki minął od jej przyjazdu, dała wyraźnie do zrozumienia, że dom należy do niej i że ona planuje i przygotowuje posiłki. Ona także, delikatnymi przytykami i aluzjami, doprowadziła do tego, iż Karen czuła się tu jak intruz.

—Widzę, że Thomas został na noc — powiedziała na przywitanie bratowej. — Weszłam do salonu i zobaczyłam go rozwalonego na kanapie. Przeżyłam prawdziwy szok.

—Naprawdę? Bardzo mi przykro, powiedzielibyśmy ci o tym, ale położyłaś się już do łóżka.

—Wcale nie spałam — stwierdziła Leonie. — Nigdy nie mogę zasnąć, kiedy ktoś kręci się po domu.

Nie dodała „i hałasuje”, ale nie ulegało wątpliwości, że takie było znaczenie jej słów.

—Nakryję do stołu — rzekła Karen, nie chcąc się dłużej usprawiedliwiać.

—Naprawdę? Bardzo ci dziękuję... Nie mam pojęcia, co Thomas je na śniadanie.

—Nie musisz się martwić o Thomasa. Na pewno będzie jeszcze bardzo długo spał.

—Mam nadzieję, że nie. Chciałam sprzątnąć tamten pokój, zanim pojedę po zakupy do Fort William.

—W takim razie — powiedziała Karen ze spokojem, który niewiele miał wspólnego z tym, co naprawdę czuła — obudzę go i sama przygotuję mu śniadanie. Proszę, nie zwracaj sobie tym głowy.

Starając się ukryć zdenerwowanie, poszła do jadalni, szybko nakryła do stołu, po czym udała się do salonu. Thomas owinięty kocami od pasa w dół, z torsem osłoniętym śnieżnobiałym podkoszulkiem, leżał rozwalony na kanapie.

— Thomas! — potrząsnęła nim delikatnie. — Obudź się.

— Zostaw mnie, Leonie.

— Thomas, nie udawaj. Świetnie wiesz, że to ja. Musisz wstać, bo Leonie chce sprzątnąć ten pokój zaraz po śniadaniu.

— Och, nie — wymamrotał Thomas. Zostawiła go i wróciła do kuchni, gdzie zastała

Tabakę czekającego, aż Leonie nałoży mu owsiankę do miseczki.

— Ty pewnie nie chcesz owsianki, Karen? Podtekst był taki, że Amerykanie nie potrafią docenić zdrowej żywności.

—Owszem, poproszę. Chcesz, żebym przygotowała jajka na bekonie dla Neville'a?

—Nie, sama się tym zajmę. Jesteś tu na wakacjach, a poza tym przywykłam do gotowania dla nich.

—Wiesz, że mieszkałam z nim prawie dwa lata — przypomniała Karen, nakładając owsiankę, podczas gdy Tabaka nalewał sobie mleko do szklanki. — Mam doświadczenie w przygotowywaniu mu śniadań.

—Tak, oczywiście, nie chciałam powiedzieć, że...

—Ciociu, czy mogę zjeść tosta z marmoladą? — spytał Tabaka.

—Nie przerywaj — pouczyła go Leonie, ale już i tak zapomniała, co chciała powiedzieć.

—Zrobię ci tosta, kiedy skończysz jeść owsiankę — rzuciła przez ramię Karen, idąc do jadalni. — Ciepłe tosty są o wiele lepsze od zimnego, przypalonego chleba, który tradycyjnie je się w Anglii.

Muszę przestać — pomyślała, stawiając miseczkę z owsianką na stole — nie mogę pozwolić, żeby ona doprowadzała mnie do furii. Aby się uspokoić, poszła do salonu zobaczyć, co robi Thomas. Jak przypuszczała, wciąż spał.

—Thomas! — Potrząsnęła nim z irytacją. — Thomas!

—*Pas aujourd'hui, cherie* — stwierdził Thomas stanowczo, odwracając się do niej plecami.

—Jesteś niemożliwy — odparła Karen, która nie mówiła po francusku, ale znała najczęściej używane zwroty. — Niemożliwy!

Wróciła do sąsiadującej z salonem jadalni, gdzie zastała już Tabakę, jedzącego ze smakiem śniadanie. Usiadła obok niego i pomyślała, że filiżanka kawy pomogłaby jej opanować nerwy.

Ale stojący na stole dzbanek wypełniony był herbatą.

— Leonie, czy zostało trochę wody w czajniku? Chciałabym zrobić sobie kawę.

— Co? Och, nie... Przepraszam, zapomniałam... To na pewno będzie jeden z tych okropnych poranków.

Niebawem zszedł na dół Neville; ubrany był niedbale, ale nawet w tych znoszonych rzeczach wyglądał elegancko. Swą obecnością rozładował na chwilę napiętą atmosferę, lecz szybko skończył śniadanie i po dziesięciu minutach wskoczył do dżipa, rozpoczynając w ten sposób swój pierwszy dzień pracy na plantacji.

—Obawiam się, że nie wrócę na lunch — powiedział, całując Karen na pożegnanie. — Możesz się mnie spodziewać koło szóstej. Dasz sobie sama radę? Leonie powiedziała, że wybiera się do Fort William po zakupy.

—Jest ze mną Tabaka, no i Thomas.

— No, cóż... dzwoń do leśniczówki, gdyby coś się działo. Tam zawsze ktoś będzie wiedział, w której części plantacji pracuję.

— Dobrze. Ale dam sobie radę, nie musisz się o mnie martwić.

Uśmiechnął się, jeszcze raz ją pocałował i odjechał.

Wróciła do jadalni, gdzie Leonie sprzątała ze stołu, a Tabaka pałaszował ostatnią grzanekę z marmoladą.

—Czy Thomas już wstał? — spytała Leonie, biorąc niedbałym ruchem dwie filiżanki.

—O Boże, zapomniałam o nim!

Z poczuciem winy, ale mocno już zirytowana, wróciła do salonu. Tym razem udało jej się obudzić brata, choć zamierzał znowu położyć się spać, gdy tylko będzie to możliwe. W końcu przeniósł się niechętnie do jej sy-

pialni, po czym ku niezadowoleniu Karen natychmiast usnął na podwójnym łóżku.

—Dlaczego jest taki zmęczony? — spytał Tabaka, który stojąc w drzwiach obserwował z zainteresowaniem całą scenę.

—Nie chodzi o zmęczenie. Po prostu jest aktorem, a aktorzy są przyzwyczajeni do spania w ciągu dnia i do pracy w nocy... Możemy iść na spacer, gdy tylko się ubiorę? Jesteś gotów?

—Tak.

—Na pewno nie chcesz wziąć jeszcze jednego swetra?

—Nie, dziękuję.

Kiedy powiedziała, że za chwilę będzie gotowa, odszedł dyskretnie. Zamknęła za nim drzwi i zaczęła się ubierać przy akompaniamencie ciężkiego oddechu brata. Włożyła czarne spodnie i gruby, ciepły, przylegający do ciała sweter, nie zapomniała też o szalu na głowę. Jej zamszowe sportowe buty pokrywała po wczorajszym spacerze warstwa błota, zdrapała ją więc pobieżnie pilniczkiem do paznokci i wyrzuciła kawałki zaschniętej gliny na grządkę pod oknem. Kiedy minutę później wyszła z pokoju, zobaczyła siedzącego na schodach Tabakę, który czekał na nią, patrząc z poważną miną w niebo.

— O czym myślisz? — spytała wesoło, ale tylko zawstydziła go swoimi słowami, bo potrząsnął głową i nic nie odpowiedziawszy, zszedł na dół.

Leonie zmywała naczynia. Odrzuciła pomoc Karen i teraz z miną cierpiętnicy oddawała się pracy.

—Idziemy z Tabaką na spacer — oznajmiła Karen. — Nie wiem, jak długo nam to zajmie.

—Tak? Pewnie będę w drodze do Fort William, kiedy wrócicie. Myślę, że dotrę do domu późnym popołudniem. Tabako, powinienes włożyć jeszcze jeden sweter. Jest zimno i może padać.

—Ciocia Karen powiedziała, że nie muszę — chytrze zauważył chłopiec i zanim Leonie zdążyła wyrazić swoją dezaprobatę, wyskoczył przed dom kuchennymi drzwiami.

—Pytałam go, czy chce włożyć jeszcze jeden sweter — przyznała się z zakłopotaniem Karen — ale powiedział, że nie.

—No, tak, rozumiem. — Leonie wzruszyła ramionami. — Zawsze tak mówi. — Bardzo uważała, żeby nie powiedzieć: „Znam go lepiej niż ty”, ale to było całkiem oczywiste. — Mam nadzieję, że spacer wam się uda.

—Dziękuję — odparła krótko Karen i wyszła za Tabaką.

Owiało ją rześkie górskie powietrze. Tabaka podskakiwał już na drewnianym mostku, przerzuconym przez potok. Odwrócił się, by spojrzeć, jak daleko zostawił ją za sobą, po czym znowu skoczył parę razy, powiększając dzielącą ich odległość.

— Hej, poczekaj na mnie — zaprotestowała ze śmiechem, ale zlekceważył jej prośbę, więc ze smutkiem zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze długo będzie ją traktował jak kogoś obcego, kto raz go zostawił i znowu może zostawić, jak kogoś, od kogo woli trzymać się z daleka.

Ruszył ścieżką ciągnącą się brzegiem jeziora na zachód. Karen szła za nim, nie próbując nawet do- trzymać mu kroku, gdy pędził tam i z powrotem, skakał z jednej strony ścieżki na drugą i przeskakiwał przez kałuże. Raz, kiedy zwolnił i mogła go usłyszeć, stwierdziła, że nuci *Frere Jacques*.

— Nauczyłeś się tego w szkole?

Nie patrząc na nią, kiwnął głową i wtedy na brzegu jeziora po prawej stronie ujrzał ruiny jakiegoś domu.

—Co to?

—To stara farma, na której od dawna nikt nie mieszka... Nie, Tabako, nie wchodź tam! Ściany mogą być zmurszałe...

Ale chłopiec, nie zwracając na nią uwagi, wszedł do środka. Niechętnie poszła za nim, bo choć nie wiedziała, dlaczego tak jest, ruiny tego domu przy- pomniały jej April. Kiedy stanęła w progu, ujrzała Tabakę, rozglądającego się z zaciekawieniem po ogromnej izbie.

— Tu nic nie ma. Chodźmy stąd.

Już sam zapach wilgoci i rozkładu przyprawił ją o dreszcze i zapragnęła wyjść na słońce.

— Może ludzie, zanim odeszli, zakopali tu swoje skarby — powiedział Tabaka, dźgając miękką ziemię czubkiem buta. — Ludzie często tak robili, kiedy musieli uciekać ze swoich domów. Wszędzie, gdzie były romańskie wille, znajdowano mnóstwo monet? zakopanych w ziemi. *Monsieur le Professeur* tak mówi.

—Tabako, to nie jest romańska willa, tylko chałupa, w której jacyś biedni szkoccy rolnicy starali się zarobić na życie. Poza tym nie uciekli stąd, pozostawiwszy zakopane w ziemi pieniądze, tylko odeszli z własnej woli, bo nie mieli już z czego żyć i chcieli poszukać jakiejś innej możliwości zarobkowania.

—Och — westchnął Tabaka, ale nie dał się tak łatwo przekonać i nadal wiercił butem w ziemi.

—Chodź, pójdziemy dalej. Tu jest mnóstwo innych ciekawych rzeczy, może znajdziemy nawet jakieś fajniejsze ruiny. Nie brakuje ich w tej części kraju.

—Dlaczego? — spytał Tabaka. — Dlaczego wszyscy odeszli?

Idąc w kierunku ścieżki, Karen próbowała podzielić się z Tabaką swymi skąpymi wiadomościami na temat sytuacji gospodarczej pogórza szkockiego oraz historii ludzi tu mieszkających. Wkrótce zrujnowana chałupa została daleko w tyle i Karen odzyskała dobry humor.

Szli przez następne pół godziny, ale nie udało im się dotrzeć do końca jeziora, choć cały czas mieli wrażenie, że są już bardzo blisko. W końcu ścieżka zrobiła się tak błotnista, że Karen postanowiła wracać. Kiedy znowu znaleźli się poblizu ruin, Tabaka spytał, czy mogliby kilka minut odpocząć. Karen, wyraziwszy zgodę, usiadła na skale i patrzyła na drogę, biegnącą po drugiej stronie jeziora oraz na hotel w Kildoun.

Tabaka ruszył wolnym krokiem w kierunku rozpadającej się chałupy. W pierwszej chwili Karen chciała go zawrócić, ale zrezygnowała. Udała po prostu, że nie zauważyła, dokąd poszedł. W końcu — pomyślała — jeśli chce szukać skarbów, to dlaczego ma psuć mu zabawę? Usiadła wygodniej na skale i patrzyła, jak woda w jeziorze szybko zmienia barwy, ale gdy Tabaka nie wrócił po pięciu minutach, wstała i poszła zobaczyć, co się z nim dzieje.

Przycupnął na czworakach w kącie chałupy i rozdrapywał miękką wilgotną ziemię ostrym kawałkiem dachówki.

— Tabako, co ty wyprawiasz?

Choć tego nie chciała, w jej głosie zabrzmiała nuta niepokoju. W rozwalonym domu panował półmrok i znów poczuła, że nienawidzi tego miejsca.

—Znalazłem jakiś skarb — z zadowoleniem oznajmił Tabaka, nie przestając skrobać.

—Kochanie, to niemożliwe — rzuciła ostro. — To tylko jakiś stary kamień wbity w klepisko.

Wciąż nie mogła się zmusić do przestąpienia progu tej walącej się chałupy. Nagle poczuła, że mrowie przechodzi jej po skórze i strach dławi za gardło.

— Nie, to nie kamień — triumfalnie obwieścił Tabaka. — To walizka. Zobacz! Widzisz? Myślisz, że włożyli do niej klejnoty czy tylko złote monety?

Zaległa cisza. Karen zdrewniała, pełna przerażających podejrzeń. Nie mogła się poruszyć, nie mogła wydobyć z siebie głosu.

—O, jest druga sprzączka — powiedział Tabaka, wciąż cierpliwie usuwając ziemię. — Teraz mogę ją otworzyć i zobaczyć, co jest w środku.

—Nie!

Jej krzyk tak przestraszył malca, że chłopiec aż poderwał się na nogi. Nie bardzo wiedząc, co robi, podeszła do niego i spojrzała na wierzch starej walizki, którą odkopał, na zardzewiałe, umazane błotem sprzączki.

— Skarbie, czy mógłbyś wyjść stąd na chwilę? Proszę... tylko na parę minut...

Widział, że jest zdenerwowana, ale nie domyślał się dlaczego. W końcu powiedział uprzejmie:

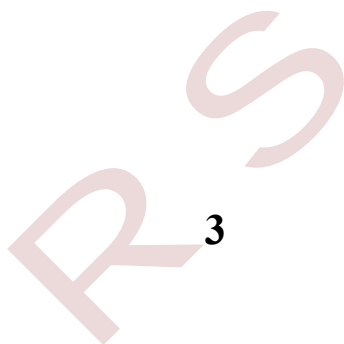
— Nie bój się, to pewnie tylko złote monety. Jeśli chcesz, możesz patrzeć, jak będę otwierał.

— Tabako, proszę cię...

Lecz było za późno. Chłopiec rozpiął już sprzączki, używając całej swej siły, by pokonać rdzę i błoto, a ona, zbyt przerażona, by go powstrzymać, patrzyła, jak otwiera walizkę.

W powietrzu unosił się fetor gnijącego materiału, odór wilgoci, pleśni i rozkładu.

— No, tak — z niezadowoleniem mruknął Tabaka — Spójrz tylko! Myślałem, że znajdę tu klejnoty, złote monety, a są tylko babskie ciuchy! Ciekawe do kogo należą...



Później Karen zastanawiała się, dlaczego nie zakreśliło się jej w głowie z przerażenia, ale wtedy myślała tylko o tym, że wszystko się wyjaśniło — tak jakby długo męczyła ją zawiła szarada która została rozwiązana w najmniej oczekiwanym momencie. Kiedy Tabaka posłał jej pełne rozczarowania spojrzenie, zebrała siły, żeby się ruszyć i delikatnie odciągnąć go na bok, dzięki czemu mogła dokładniej przejrzeć zawartość walizki.

Na wierzchu leżał strój uszyty z materiału, który kiedyś musiał być zielony. Przewyciężywszy wstręt do dotykania spleśniałych rzeczy, wzięła go do ręki i rozpoznała elegancką, obcisłą suknię, którą April nosiła podczas

swego ostatniego pobytu w Londynie. Pod spodem leżała bielizna — koronka już zgniła, nylon stracił kolor. Mała stonoga niespodziewanie wystawiona na światło uciekła czym prędzej.

—Och — zauważył Tabaka. — Jak szybko pełza.

—Pewnie aż się od nich roi w walizce, te rzeczy nie nadają się już do noszenia.

Nie zwracała uwagi na to, co mówi. Myślała zupełnie o czym innym. Wiedziała, że April miała dwie walizki. Czy ta druga też jest tu zakopana? Zaczęła szybko oglądać wilgotną ziemię.

—Chodźmy komuś o tym powiedzieć — zaproponował Tabaka. — Czy tata niedługo wróci z plantacji? Powiedzmy o tym tacie.

—Nie — zaprotestowała gwałtownie Karen. — Na razie nikomu o tym nie powiemy. Dopóki nie ustalę, do kogo należą te rzeczy, to będzie nasza wspólna tajemnica.

Tabace spodobał się pomysł utrzymania tego w sekrecie, ale zaraz się zmartwił, że nie będzie mógł się pochwalić zakopanym skarbem.

—To właściwie żaden skarb — powiedział głośno, próbując się pocieszyć. — Tylko masa starych ciuchów.

—Przez jakiś czas nikomu nie będziemy o tym mówili — przypomniała mu Karen.

—Zgoda.

Podszedł do drzwi, a ona ruszyła za nim niechętnie, nie mając pewności, co powinna zrobić. Wiedziała tylko, że musi coś wymyślić, by zostać sama w ruinach. Na szczęście problem się rozwiązał, kiedy Tabaka pobiegł

ścieżką pod górę obejrzeć wylaniającą się w oddali skałę. Skarb najwyraźniej przestał go interesować.

— Pójdę trochę wolniej — krzyknęła. — Jak wrócisz do domu, sprawdź, czy wujek Thomas już wstał

Dzięki temu chłopak czymś się zajmie.

Pomachał ręką na znak, że usłyszał, a gdy znikną wśród skał, wróciła do walącej się chaty. Weszła do środka i znowu przejął ją chłód. Wzdrygnęła się, ale zdecydowanie podeszła do walizki, włożyła do niej sukienkę i zaczęła z powrotem zasypywać bagaż ziemią. Kiedy już go zakopała, poszukała przed chatą ostrego patyka, którym zaczęła uważnie sprawdzać grunt w pobliżu pierwszego znaleziska. W ciągu niecałych trzech minut odkryła drugą walizkę. Była płytko zakopana, więc bez większego trudu Karen odgrzebał, jeden róg, tylko po to, by mieć pewność, że się nie myli. Potem opuściła ruiny, przeszła się kawalek i usiadła na skale, by popatrzeć na rozciągające się przed nią jezioro.

Nagle zaczęła drżeć. Niedaleko domu Neville'a zostały zakopane dwie walizki April! I na pewno nie April je tam zakopała. Niemal pewne, że April nie opuściła wtedy farmy... Nie żyła, a ktoś... ktoś zakopał walizki, by stworzyć pozory, że bezpiecznie wyjechała ktoś przyholował łódź na drugi brzeg, by upozorował jej ucieczkę, ktoś pozbył się jej ciała.

Myśli biegły jej przez głowę z przerażającą szybkością. Dlaczego zakopano walizki, a nie wrzucono ich do jeziora? Bo mogłyby zostać odnalezione przez rybaka łowiącego latem ryby w czystych wodach albo psa myśliwego polującego wśród sitowia na dzikie kaczki. Ale nikt nie będzie

przeszukiwał dawno zapomnianych ruin. Z wyjątkiem dziecka uparcie szukającego zakopanego skarbu.

Zakopanego. Zakopanego w grobie.

Karen z przeraźliwym strachem pomyślała o siostrze. Jeśli April nie żyje, to gdzie jest jej ciało? Może w ruinach... Ale nie, to niemożliwe. Rozkładające się ciało cuchnie na kilometr. Taki fetor na pewno przeniknąłby przez płytki grób.

Zrobiło się jej niedobrze. Szybko wstała i wróciła na ścieżkę, wkrótce nudności ustąpiły, ale była osłabiona i miała dreszcze. Nie wiedziała, co robić. Teraz miała już pewność, że April została zamordowana, lecz kiedy próbowała się zastanowić, kto ją zabił i z taką straszliwą umiejętnością ukrył zbrodnię oraz ofiarę, jej umysł bronił się przed rozpatrywaniem wszystkich możliwości, przed szukaniem potencjalnego zabójcy. Thomas, Leonie, Neville, Marney... Zmusiła się jednak do tego, by zastanowić się przez chwilę nad każdym z nich. Thomas — doszła do wniosku — nie może być winny. Gdyby był, nie mówiłby tak chętnie o tym, że April została zamordowana (a może robił to tylko po to, żeby zniechęcić ją do Neville'a?)

— To bzdury! — powiedziała głośno i z przekonaniem, choć w głębi duszy wcale nie była tego taka pewna. — Thomas nie jest mordercą.

Teraz kolej na Leonie. Karen skwapliwie porzuciła myśl o bracie, koncentrując uwagę na szwagierce... Leonie nienawidziła April, ale chyba nie popełnia się morderstwa tylko dlatego, że się kogoś nienawidzi? (A może się popełnia? Ludzie mordują dla paru centów. No tak, ale to był inny rodzaj morderstwa... To znaczy jaki?) Cóż — pomyślała Karen — mniejsza o

Leonie. Następnym podejrzanym był... nie, jeszcze nie chciała myśleć o Neville'u. Ostatnim podejrzanym był Marney. Czy to możliwe, żeby Marney okazał się mordercą? Ten delikatny, szarmancki Marney, mający w sobie tyle staromodnego czaru?... Ale jest wystarczająco mądry, by popełnić morderstwo — upierała się w duchu. — A raczej, by ukryć zbrodnię. Ten, kto to zrobił, nie jest głupcem. Pamiętał o wszystkim, nawet o tym, by zostawić łódź po drugiej stronie jeziora, stwarzając tym samym pozory, że April sama przedostała się do Kildoun.

April podobała się Marneyowi; Karen pamiętała, jakie wrażenie na nim wywarła, kiedy trzy lata temu zobaczył ją w Londynie po raz pierwszy. Wtedy nie przywiązywała do tego dużej wagi, bo mężczyźni zawsze padali przed April na kolana, lecz teraz zaczęła się zastanawiać. A jeśli Marney związał się z April... A jeśli... Tylko że to Neville był związany z April, nie Marney. Ciągłe nie dopuszczała myśli, że to Neville może być winien, ale w końcu rozważyła ze strachem taką ewentualność.

Nie, Neville nie mógłby popełnić morderstwa, nie zrobiłby tego... Na pewno czymś by się zdradził, zrobił coś, co pozwoliłoby jej dostrzec w nim mordercę! Nie, nigdy nie uwierzy w jego winę. W ogóle nie dopuszcza takiej możliwości. I nic jej do tego nie zmusi.

— Jeśli powiem Thomasowi o rzeczach April — powiedziała na głos — on od razu uwierzy, że to Neville ją zabił.

Na myśl o tym zdrewniała ze strachu. A jeżeli jakimś cudem Melissa dowie się o tych ubraniach? Wówczas ukuje z tego broń przeciwko Neville'owi. Bez względu na to, co się stało, ani Melissa, ani nikt inny nie może dowiedzieć się o znalezionych walizkach.

A więc, co ma robić? Do końca życia dręczyć się tymi strasznymi podejrzeniami? Wymazać z pamięci fakt, że jej siostra została zamordowana? Poza tym I rudno oczekiwać, żeby Tabaka nigdy nikomu nie powiedział o swoim dziwnym odkryciu w ruinach. Wcześniej czy później zapomni, że miał trzymać to w tajemnicy, albo mimowolnie opowie o swojej zabawie i wszystko wyjdzie na jaw...

Zatrzymała się, czując kompletny chaos w głowie. Nie wiedziała, co robić, ale wiedziała, że coś zrobić musi. I kiedy tak stała, patrząc na góry leżące po drugiej stronie jeziora, do głowy przyszła jej genialna myśl.

Jeśli sama ustali, kto zabił April, przynajmniej nie będzie musiała żyć dręczona wątpliwościami i podejrzeniami. W końcu — pomyślała niepewnie — Thomas miał rację, kiedy powiedział, że April zasłużyła na to, co ją spotkało... Karen interesowało tylko jedno: czy Neville jest winny, czy nie? Jeśli uda jej się dowieść, że albo Leonie zabiła April, albo Marney ją zamordował, nie zamierza rozgrzebywać tej sprawy i zgłaszać jej na policję. Lepiej nie budzić licha. Kiedy tylko nabierze pewności, że Neville jest niewinny, bez trudu pogodzi się z sytuacją...

Znowu ból ścisnął jej serce, z trudem łapała oddech. Wzdrygała się na myśl, że jednej z czterech osób będzie musiała udowodnić morderstwo, bała się tego, co może odkryć, ale perspektywa życia wśród ciągłych wątpliwości, perspektywa bezustannego zastanawiania się nad tym, co się wydarzyło, jeszcze bardziej ją przerażała. Patrząc nie widzącym, wbitym w przestrzeń spojrzeniem, bardzo wolnym krokiem doszła do domu i podniosła drżącą rękę, by nacisnąć klamkę u drzwi kuchennych.

Thomas już się obudził i opowiadał zaciekawionemu Tabace historię swego życia. Karen weszła wolno na górę do sypialni, by spytać, czy chce kawy.

—Poproszę jeszcze jajka na bekonie — powiedział — i tosta.

—Owsiankę?

—Żartujesz? — Znowu odwrócił się do Tabaki. — Więc na czym skończyłem? Tak, kiedy miałem czternaście lat, jeździłem na nartach wodnych...

Zostawiła go z jego wspomnieniami i poszła do kuchni. Leonie najwdoczniej pojechała do Fort William, bo nie było śladu jej obecności. Wkrótce Thomas zszedł na śniadanie. Karen przygotowała lekki lunch dla siebie i Tabaki, który zaraz potem wybrał się na kolejną wyprawę w górę potoku — jego czerwony sweter wyraźnie odcinał się na tle zielono brązowego stoku i fioletowego wrzosowiska.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Thomas dopijał trzecią filiżankę kawy. Thomas przechylił się do tyłu i chwycił słuchawkę.

—Halo? Och, cześć Melisso... — Zrobił minę do Karen. — Jeszcze nie mam żadnych planów. Dopiero wstałem... Oddzwonię w ciągu dziesięciu minut. — Pospiesznie rzucił słuchawkę na widełki.

—Czego chciała?

—Nie wiem, nie zdążyłem zapytać. — Wypił ostatni łyk kawy. — Dlaczego nie pojedzie do tej swojej fabryki? — Wstał, przeciągnął się i

ziewnął. — Chyba się ubiorę i może pójde na ryby nad potok. Chcesz iść ze mną?

— Jeśli uda mi się zawołać Tabakę i powiedziec mu, gdzie moze nas znalezc.

Tabaka postanowil dojac do nich i po polgodzinie — gdy tylko Thomas znalazl przybory wędkarskie Neville'a — byli gotowi do wyjscia. Wtedy telefon znów rozzwonił się gniewnie.

— Nie odbieraj — powiedzial Thomas. — Zadzwońe do niej po powrocie, ale teraz nie chce mi się z nią rozmawiac.

Po jakimś czasie wrócili na farmę i zastali Leonie, która właśnie przyjechala, rozpakowujaca w kuchni zakupy.

—Postanowilam nie jechać do Fort William — wyjasnila — wiec zatrzymalam się w przydroznym supermarkecie i kupilam to, co jest nam najbardziej potrzebne... Thomasie, dzwonila Melissa i prosila, zebyś się do niej odezwal, jak wrócisz.

—Psiakrew — zaklal pod nosem Thomas, po czym wsciekly poszedl do jadalni zadzwonic.

—Chyba pójde do leśniczówki — powiedziala Karen, idac za nim — zeby spotkac się z Neville'em. Leonie zaopiekuje się Tabaką, wiec nie musisz się o niego martwic. Wrócę z Neville'em dzipem okolo szóstej.

—Pójde z tobą — zaproponowal natychmiast, skwapliwie korzystajac ze sposobności unikniecia spotkania z Melissą.

—Nie — stanowczo zaprotestowala Karen. — Zadzwoń do Melissy i dowiedz się, czego chce. W koncu cie tu przywiozla, nie zapominaj o tym. Masz wobec niej dlug wdzieczności.

Thomas chyba tak nie uważał, ale po kilkuminutowej wymianie zdań podniósł niechętnie słuchawkę. Czując na sobie jego wściekłe spojrzenie, Karen poszła do kuchni, by powiedzieć Leonie, dokąd się wybiera, po czym pożegnała się z Tabaką i po raz kolejny tego dnia wyszła z domu. Było już późne popołudnie i zrobiło się chłodno.

Przeszła przez zawieszony nad potokiem drewniany most i zaczęła wspinać się pod górę wyboistą ścieżką, która prowadziła do przełęczy. Pojście było strome. Kilka razy musiała się zatrzymać, by zaczerpnąć oddechu, a kiedy się odwracała, by popatrzeć na drogę, którą przebyła, za każdym razem była tak samo zachwycona pięknem krajobrazu — jeziorem okolonym górami, zmieniającą się wciąż barwą wrzosowiska, gdy słońce wychodziło i skrywało się za zwałami chmur.

Okolica była odludna. Jak okiem sięgnąć, nigdzie nie widać żywej duszy. Karen weszła szybko pod górę, a kiedy znalazła się na przełęczy, stała między dwoma grzbietami górskimi, by popatrzeć na sąsiednią dolinę, na pogrążoną w ciszy i mroku plantację Q.

Gdy schodziła, zaczął mżyć kapuśniaczek, ale zanim zdążyła się zmarnować, że zmoknie, przestało padać, a ścieżka przeszła w leśną dróżkę biegnącą na przełaj wśród drzew. Ze wszystkich stron otaczały ją teraz sosny, ich ciemne konary stykały się, ziemia zasłana była sosnowymi igłami. Panowała niczym nie zmacona, złowroga cisza. Wydawało się, że nie ma tu ptaków, które śpiewałyby, przywoływały się nawzajem, że nie ma wiatru, który poruszałby gałęziami. Karen odruchowo przyspieszyła kroku, ale wtedy las się skończył — tak nagle, jak nagle się zaczął — i zobaczyła ja-

snoczerwoną dachówkę leśniczówki, a niedaleko niej stodołę, w której stały rzędem terenowe samochody leśników.

Kucharka, stara Szkotka, która nigdy nie była dalej niż w Edynburgu, zobaczyła ją przez okno, uśmiechnęła się bezzębnymi ustami i powiedziała, że Neville nic wrócił jeszcze z plantacji.

Karen domyślała się tego; kiedy dotarła do domu, weszła przez otwarte drzwi wejściowe do holu, gdzie natychmiast spotkała młodego leśnika, który potwierdził informację przekazaną jej przez kucharkę.

— Ale jest doktor West — powiedział, chcąc jej jakoś pomóc. — Pracuje w swoim gabinecie, drugie drzwi na prawo.

Z niechęcią pomyślała o spotkaniu z Marneyem, lecz potem z jeszcze większą niechęcią uświadomiła sobie, że ma idealną okazję porozmawiać z nim sam na sam i wyciągnąć z niego jakieś wspomnienia. Powziąwszy ostateczną decyzję, zapukała cicho do drzwi, otworzyła je i weszła do pokoju.

Miała wrażenie, że naprawdę się ucieszył na jej widok.

— Karen! — Poderwał się na równe nogi. — Co za niespodzianka.

Pewnie przyszedł tu pieszo? Usiądź, proszę.

Zaczął zdejmować jakieś teczki z fotela.

— Nie chciałabym ci przeszkadzać...

— Ależ skąd, wszystko w porządku. Już prawie skończyłem. Może miałabyś ochotę na herbatę po takim spacerze?

— Nie, ale gdyby znalazła się szklanka wody...

Natychmiast przyniósł jej wodę z kuchni i usiadł ponownie za biurkiem, patrząc, jak pije.

—Zapomniałam już, że to taki kawał drogi — powiedziała między jednym łykiem a drugim — i że trzeba tak się wspinać, nim się dojdzie do przełęczy.

—Mam nadzieję, że nie zamierzasz wracać pieszo!

—Nie! — zapewniła go ze skruszoną miną. — Poczekam na Neville'a. W której części plantacji jest teraz'

—Gdzieś w sektorze piątym. Chcesz, żebym cię tam zawiózł i znalazł go?

—Och nie, nie, nie powinnam ci przeszkadzać...

—Planują założyć tam nową szkółkę... — Z dziwnym zapalem zaczął opowiadać jej o drzewach i o nieudanych eksperymentach z sadzeniem ich w innych częściach plantacji. — Podłoże jest tam zbyt kamieniste — powiedział. — Od początku doradzałem im sektor piąty. Tam jest dobra ziemia; te tereny są bardziej oddalone od kamienistych górskich stoków, leżą, bliżej zbocza doliny.

Obraz sadzenia drzewek w miękkiej ziemi przypomniawszy jej walizki zakopane w płytkich grobach. Odstawiła szklankę i poszukała papierosa.

— Przepraszam — powiedział nagle Marney. — Za dużo gadam o pracy. Na pewno nie interesują cię te wszystkie szczegóły związane z sadzeniem drzew.

Zaciągnęła się papierosem, potrząsnęła wolno ręką żeby zgasić zapalnik.

— To dziwne uczucie być znowu na plantacji Q — rzekła — i słuchać, jak opowiadasz o drzewach. — Rozejrzała się po pokoju. — Rzecz jasna, kiedy byłam tu po raz ostatni, w ogóle mnie nie obchodziło co kto mówi.

Zapadło milczenie.

— Nie — z zakłopotaniem przyznał po chwili Marney. — Raczej nie. Udała, że usiłuje sobie przypomnieć okoliczności swej ostatniej wizyty na plantacji Q.

— Byłam tu tego dnia, kiedy zaskoczyłam Neville'a z April na farmie — rzekła śmiało. — Wybiegłam jak szalona z domu i godzinami błądziłam po plantacji, zanim Neville znalazł mnie kilkaset metrów od leśniczówki i przyprowadził tutaj... Sądzę, że później ci o tym opowiedział.

— Tak, coś wspomniał — w głosie Marneya słychać było napięcie.

— Śmieszne, nie pamiętam, żebym cię wtedy widziała, a przecież byłeś w leśniczówce, prawda? A może na plantacji?

— Tak, cały ranek pracowałem samotnie jakieś pięć kilometrów stąd... byłem tak zaabsorbowany pracą, że nie zwracałem uwagi nawet na czas. Wróciłem dopiero koło drugiej. Dlatego cię nie spotkałem ani nie wiedziałem, co się stało, dopóki nie było już po wszystkim. Thomas zabrał cię z leśniczówki, prawda? Chyba wróciłem wkrótce po waszym odjeździe. Neville był w opłakanym stanie, więc dałem mu whisky i próbowałem go uspokoić, a potem odwiozłem na farmę. Pamiętam, że opuściliśmy Szkocję jeszcze tego samego popołudnia... Skończyłem już swoją pracę, a Neville postanowił jechać za tobą do Londynu. Ale już cię nie złapał, prawda? Wsiadłaś do samolotu lecącego do Nowego Jorku i było po sprawie... Przepraszam, niepotrzebnie się nad tym rozwodzę. Wybacz mi...

— Nie, nie, wszystko w porządku... Pewnie Leonie była w domu, kiedy przyjechaliście tam z Neville'em?

— Tak, czekała na nas i... nie, Tabaki nie było, oczywiście. Zapomniałem.

—Zostawiłam go w Londynie z kuzynką jego matki. Czy Neville się zdziwił, że April wyjechała?

—Tak, od razu spytał Leonie, gdzie jest April, na co Leonie odpowiedziała, że sądziła, iż są razem. Potem poszli na górę jej poszukać i zobaczyli, że jej walizki zniknęły... na przystani brakowało łódki. Leonie domyśliła się, że April wyjechała około jedenastej rano, tuż przed jej powrotem z leśniczówki.

Marney sprawiał wrażenie winnego.

—Wiesz, czułem się fatalnie po tym wszystkim. Poprzedniego wieczoru, wkrótce po przyjeździe April, zadzwoniła do mnie Leonie i powiedziała, że jak najszybciej musi się ze mną zobaczyć. Ponieważ było już późno, zaproponowałem, żeby rano przyszła do leśniczówki, ale... no cóż, kiedy obudziłem się następnego ranka, zupełnie wyleciało mi z głowy że umówiliśmy się na dziesiątą. Wiesz, przy śniadaniu cały czas dyskutowałem z Kelleherem na temat mego projektu i tak bardzo chciałem zabrać się do pracy, że zapomniałem o Leonie. Potem, kiedy wróciłem do leśniczówki i znalazłem kartkę, którą mi zostawiła, zrobiło mi się strasznie głupio.

—Zostawiła ci kartkę?

—Tak, pisała wyłącznie o Neville'u. Była zła, że zaprosił April, wtedy kiedy ona wypoczywała na farmie. Wiem, że Neville przysięgał, iż nie umawiał się z April, ale Leonie nie chciała w to uwierzyć i trudno jej się dziwić. Była wściekła. Chyba chciała, żebym jej udzielił moralnego wsparcia, zanim poprosi Neville'a, żeby wyjechał.

—Czy wtedy po raz pierwszy dowiedziałeś się, że April jest na farmie?

—Nie, wiedziałem już wcześniej, jeszcze przed rozmową z Leonie. Zanim Leonie zatelefonowała do mnie. Tego wieczoru, kiedy pojawiła się April, zadzwoniłem na farmę, żeby pogadać z Neville'em, i wtedy wyjawiał mi, co się stało. Nie mówił dużo, powiedział tylko, że to wszystko jest bardzo dziwne i że przyjechała April. Nie mógł długo rozmawiać. Ani słowem nie wspomniał o Leonie. — Skrzywił się z niesmakiem. — Gdy tylko powiedział mi, że jest tam April, pożałowałem, iż w ogóle o tym wspomniał. Oczywiście myślałem, że są sami na farmie, i czułem się podle, bo miałem wrażenie, że przyjmując ten fakt do wiadomości, pomagam mu cię zdradzać. Nawet kiedy się dowiedziałem, że jest tam także Leonie, nadal miałem poczucie winy... Szczerze mówiąc, Karen, wydaje mi się, że Neville i tak wyszedł z tego obronną ręką. April mogła napytać mu niezłych kłopotów. Dziwię się tylko, że tak łatwo jej się pozbył.

—Okropnie się pokłócili, zanim pobiegł mnie szukać...

—To jeszcze jeden powód, żeby chciała utrudnić mu życie. — Nagle wstał i wepchnąwszy ręce w kieszenie podniszczonych sztruksowych spodni, podszedł do okna. — Neville powiedział, że nie miał już od niej żadnej wiadomości.

—To prawda. — Postanowiła zmienić szybko temat, bojąc się, że Marney zaraz zacznie się zastanawiać, czy April nie zginęła w wypadku albo w jakiś inny sposób. — A skoro mowa o Neville'u...

—Tak, tak, na pewno nie chcesz, żebym cię podwiózł do sektora piątego? Jeszcze powinien tam być...

—No cóż, gdyby nie sprawiło ci to dużego kłopotu...

— Nie, z przyjemnością zażyję świeżego powietrza.

Narzucił starą tweedową marynarkę, schował dokumenty do zamykanej na klucz szuflady i poprowadził Karen na podwórze. Znow siąpił drobny deszczyk, ale na zachodzie niebo już się wypogodziło i wkrótce powinno przestać padać. Marney pomógł Karen wsiąść do jednego ze stojących w stodole dżipów, po czym zajął miejsce za kierownicą i zapuścił silnik. Chwilę później wyjechali z terenu leśniczówki i skręcili w szeroką drogę, która biegła na zachód równoległe do stoków.

Po dziesięciominutowej jeździe po wertepach dojechali do następnej dróżki, poniżej której ciągnęła się szkółka małych, nie mających więcej niż pół metra wysokości drzewek. Teren obok szkółki był nie zagospodarowany — wyrąbano tu drzewa i zaorano ziemię. W jasnym popołudniowym świetle skiby między głębokimi brzdami wydawały się czarne jak noc.

Neville wraz z grupą mężczyzn pochylał się nad ściętym drzewem. Karen zaczęła się zastanawiać, co robią, i zdumiała się złożonością tematu, który wydawał się taki prosty. Nie przypuszczała, iż drzewa mogą być na tyle ważne, żeby jedna mała sosna wzbudziła zainteresowanie sześciu mężczyzn.

— Co oni robią? — odruchowo spytała Marneya.

— Nie wiem. Pewnie korzenie są zniekształcone. Neville zobaczył ich i pomachał ręką na powitanie.

Marney zatrzymał samochód.

— Jakież kłopoty, Neville'u?

— Nie, tylko drobna zagadka. Mamy wrażenie, że granit znajduje się głębiej, niż przypuszczaliśmy...

Mówił dalej, używając czysto fachowych określeń, ale Karen go nie słyszała. W ogóle nic nie słyszała.

Całą uwagę skoncentrowała na małej ściętej sosence i dziurze, jaką pozostawiły w ziemi jej korzenie. Owładnęła nią pewna myśl, od której poczuła chłód w sercu i mrowie przechodzące po skórze. Nic dziwnego, że nigdy nie znaleziono ciała April. Morderca wcale nie wrzucił go do jeziora ani nie próbował zakopać go na kamienistym polu w pobliżu domu. Ciało April jest gdzieś po tej stronie gór, gdzieś w czarnej ziemi pokrywającej plantację Q.

RS

Rozdział 6

1

Dzięki rozsądkowi i logicznemu rozumowaniu udało się jej pokonać strach, ale wciąż czuła, że drży Pomysł, że ciało April zostało zakopane na plantacji to wytwór fantazji — tłumaczyła sobie — następstwo dziwnych zdarzeń, które doprowadziły do odnalezienia płytko zakopanych walizek. Mimo to teraz wszędzie widziała grób siostry, choć nie miała żadnych namacalnych dowodów, że jej przypuszczenia są prawdziwe. Nerwy szybko odmówiły jej posłuszeństwa — najwyższa pora wziąć się w garść i przestać bujać na skrzydłach fantazji.

Ale nie mogła opanować zdenerwowania. Tamtego ranka Marney wyjechał z leśniczówki — pomyślała — był sam w odosobnionej części plantacji. Mógł przyjechać na farmę, zabić April i wrócić z jej ciałem na teren szkółki i tam je pochować. A może Neville... nie, poprzedniego wieczoru Neville i April musieli dostać się na farmę wynajętą łódką, bo kiedy Karen przyjechała następnego ranka, na farmie nie było śladów opon dżipa. Ale gdzie był Neville przez całe przedpołudnie? Co robił, gdy zniknęła April? Zapewnił ją, że szukał jej przez trzy godziny, ale mógł pójść do leśniczówki — co zabrałoby mu trzy kwadranse, wziąć jeden ze stojących w stodole samo-

chodów terenowych, wrócić do domu, zabić April, wywieźć jej ciało... Leonie zresztą mogła postąpić dokładnie tak samo; mogła wziąć dzipa ze stodoły: prawdopodobnie, kiedy przybyła o dziesiątej na spotkanie z Marneyem, wszyscy już pracowali na plantacji, a w leśniczówce została tylko głucha szkocka kucharka...

— Dobrze się czujesz? — usłyszała nagle głos Neville'a. — Jesteś taka milcząca.

— Tak, dobrze. Po prostu, trochę się zmęczyłam.

Karen postanowiła oderwać się myślami od przeszłości i skoncentrować się na chwili obecnej, zanim Neville nabierze podejrzeń i zacznie zadawać pytania. Opuścili już leśniczówkę, pożegnawszy się przedtem z Marneyem i leśniczymi. Neville żyłował silnik, zmuszając samochód do jazdy pod górę w kierunku farmy. Gdy dotarli do przełęczy, Karen dołożyła wszelkich starań, by skupić się na podziwianiu krajobrazów. Ale nie na wiele się to zdało. Mogła myśleć wyłącznie o grobie ukrytym gdzieś pod ciemnymi sosnami, o przykrytej sosnowymi igłami czarnej ziemi, do której dostępu broniły przepisy obowiązujące na plantacji...

— Neville.

Nie odrywał oczu od wyboistej drogi, skoncentrowany na prowadzeniu wozu.

— Tak?

— Jak często ścina się drzewa i zaoruje ziemię?

Roześmiał się.

— Kochanie, gospodarka leśna to nie jest taka prosta sprawa! Trudno na to jednoznacznie odpowiedzieć. Dlaczego pytasz?

— Po prostu jestem ciekawa... nie ma jakiegoś szczególnego powodu.

Wjechali w dolinę. U ich stóp rozciągało się spokojne i ciche jezioro, otoczone górami, które w wieczornym świetle wydawały się dziwnie łagodne. Nagle, bez ostrzeżenia, Neville zatrzymał dżipa i wyłączył silnik.

— Kochanie, o co chodzi? — powiedział niedbałym tonem, zwracając ku niej twarz. — Mam nadzieję, że nie martwisz się, iż April wpadła do dołu na plantacji Q i sama usznużnie się w nim zakopała.

Jego uwaga tak ją przeraziła, że aż ją zatkało.

— Myślałam, że postanowiliśmy zapomnieć o April? — usłyszała swój głos.

— Ja też tak myślałem — odparł — ale widzę, że cały czas o niej myślisz, zastanawiasz się, czy jest coś w tym, co powiedziała Melissa...

— Nie, Neville!

Jednak fakt, że wprowadził ją w błąd i mimo wszystko myślał o April i martwił się knowaniami Melissy, odebrał jej całą odwagę.

—Cóż, jeśli zastanawiałaś się nad plantacją...

—Nie zastanawiałam się.

—Nie? Więc, dlaczego...

—Neville, jedźmy już i dajmy sobie spokój z tą dyskusją. Jestem zmęczona i myślę, że ty też. Chciałabym wrócić do domu.

Nie odpowiedział, tylko spojrzał w bok na jezioro. Usta miał mocno zacisnięte, oczy ponure.

— Tamtego wieczoru, kiedy rozmawialiśmy o April, nie byłem z tobą całkowicie szczery — rzekł po chwili. — Już od dawna podejrzewałem, że ona nie żyje, ale nie mogłem sobie wyobrazić, w jaki sposób umarła. Sa-

mobójstwo nie wchodzi w grę, jeśli uległa wypadkowi, to w końcu gdzieś znaleziono by ciało, odszukano ciebie i powiadomiono o tym. Wreszcie rozważałem możliwość popełnienia morderstwa, ale odrzuciłem ją jako mocno naciągana. Kiedy jednak Melissa zaczęła snuć te swoje cholerne insynuacje, jeszcze raz zastanowiłem się nad taką ewentualnością. Wciąż wydaje mi się nieprawdopodobna, ale gdy się dokładnie nad tym zastanowiłem, widzę, że można by znaleźć argumenty przemawiające za tym, iż April nigdy stąd nie wyjechała. A jeśli nigdy stąd nie wyjechała i jej ciało zostało gdzieś ukryte, to znaczy, że ją zamordowano. — Zaczął szukać papierosów. Po chwili wyciągnął jednego z paczki i zapalił zapałkę. — Oczywiście, zastanawiałem się nad plantacją. Łatwiej wykopać grób w lesie niż w kamienistej, twardej ziemi, na jakiej leży farma. Morderca na pewno chciał jak najszybciej pozbyć się zwłok, a wykopanie grobu koło domu wymagałoby dużo czasu i siły.

Karen błysnęła myśl o miękkim podłożu walącej się chałupy, ale nie odezwała się, czekając, by mówił dalej.

— W niektórych częściach plantacji ziemia też jest kamienista i twarda — rzekł — ale są i takie sektory, gdzie jest miękka i lekka gleba. Jeśli morderca wiedział, w jakim miejscu kopać, mógł szybko ukryć ciało w takim rejonie, którego nigdy nie tknie żaden buldożer.

Karen zadrżała, jakby nagle zrobiło się bardzo zimno.

— Gdyby morderca wiedział, gdzie kopać...

— Właśnie. — Wzruszył ramionami ze zniecierpliwieniem. — Ale teoria, że ciało April zakopano na plantacji, jest nie do przyjęcia ze względu na kłopoty z transportem. Żaden morderca nie będzie wspinał się pod górę i

wędrował przełęczą do następnej doliny ze zwłokami pod jedną pachą i łopatą pod drugą. A na farmie nie było dżipa. Tylko ja przyjechałem do domu poprzedniej nocy, trzy godziny przed przybyciem April, ale dostałem się tam łódką przez jezioro, a nie przez góry pożyczonym z plantacji Q samochodem.

—A zatem, gdzie zakopano April?

—Nie mam pojęcia, ale sądzę, że gdybyśmy znaleźli grób, wiedzielibyśmy, kto jest mordercą. Dopóki go nie znajdziemy, nie będziemy mieli dowodu, że ona umarła, a nie po prostu zaginęła.

Karen znowu zadrżała.

—Czy ty... czy jest ktoś, kogo... — Ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

—Czy jest ktoś, kogo podejrzewam o popełnienie morderstwa? Szczerze mówiąc, nie. — Zaśmiał się krótko, niewesoło. — Na ile się orientuję, tylko my dwoje mieliśmy powody, by ją zabić, a ponieważ wiem, że ja tego nie zrobiłem, i nie mogę sobie wyobrazić ciebie zabijającej muchę, a cóż dopiero mówić o własnej siostrze, to ta hipoteza nie bardzo mnie przekonuje.

Myśl, że ją samą można by podejrzewać o popełnienie tej zbrodni, tak ją przeraziła, że nie mogła wydusić z siebie słowa.

—Pewnie policja by mnie podejrzewała, gdyby dowiedzieli się o tym — powiedziała w końcu ogarnięta paniką. — Przecież mogłam udawać, że się zgubiłam na plantacji. Mogłam ci się wymknąć, wrócić po kryjomu na farmę, zabić April...

—Bzdury — przerwał jej Neville. — Po pierwsze nie wiedziałaś, że po dziesięciominutowej kłótni z April pójde za tobą. Nie wiedziałaś nawet, że

cię szukam, dopóki nie odnalazłem cię po trzech godzinach osiemset metrów od leśniczówki. Zobaczyłem, że jesteś na plantacji i wchodzisz do lasu, kiedy dotarłem do przełęczu, ale ty ani razu nie spojrzałaś za siebie. Jeśli postanowiłaś zabić April, to skąd wiedziałaś, że będzie w domu sama, a nie ze mną? Poza tym jeśli zamierzałaś ją zabić, co brzmi zupełnie nieprawdopodobnie, zabiłabyś ją w przystępie furii, kiedy przyłapałaś ją ze mną. Nigdy nie zgładziłabyś jej z zimną krwią. I znowu wracamy do problemu z ciałem. Jeśli zamordowałaś April, to co z nią później zrobiłaś? Nie wierzę, że jesteś taka wyrachowana, żebyś zaplanowała to morderstwo w najdrobniejszych szczegółach, bo nie darzyłaś jej aż taką nienawiścią. Myślę, że gdybyś ją zabiła, po prostu zadzwoniłabyś na policję i przyznała się do wszystkiego. Uśmiechnęła się mimo woli.

—Innymi słowy, chcesz powiedzieć, że byłbyś ze mnie kiepski morderca!

—Myślę, że i fizycznie, i psychicznie jesteś za słaba na to, żeby biegać z farmy na plantację w tę i z powrotem, zabić April, ukryć ciało, przeholować łódkę przez jezioro i we właściwym czasie wrócić na plantację, bym cię znalazł kilkaset metrów od leśniczówki! To istny absurd i policja jako pierwsza doszłaby do takiego wniosku.

Choć jego słowa przyniosły jej chwilową ulgę, była zbyt spięta, by całkowicie się odprężyć.

—Neville'u, co April powiedziała podczas waszej sprzeczki? Czy to była poważna kłótnia?

Uciekł od niej spojrzeniem, lecz potem popatrzył na nią, by znowu odwrócić wzrok.

—Była nieprzyjemna. Nie pamiętam dokładnie.

—Czy ona...

—Och tak, rzucała gromy na moją głowę, piekliła się, groziła, krzyczała... dzięki Bogu, nikt nas nie słyszał! W pewnym sensie ta awantura wybuchła z mojej winy. Byłem tak przerażony, że zastałaś nas w takiej sytuacji, tak zdenerwowany tym, co sobie pomyślisz... Jakby ktoś uderzył mnie w twarz i obudził w najmniej przyjemnym momencie. Powiedziałem April parę przykrych słów, radząc, by się spakowała, a ona natychmiast wpadła w szal... To wszystko stało się tak szybko. W ciągu paru sekund oskarżyła mnie o co się tylko dało, ale pomyślałem, że przyganiał kocioł garnkowi, i nieźle jej nawrzucałem... Wtedy zaczęła oskarżać ciebie. Zobaczyłem, jak bardzo cię nienawidzi...

—Była zazdrosna. Wielokrotnie próbowałam wynagrodzić jej rzekome krzywdy, ale mi nie pozwalała.

—Tak, mówiła mi o tym. Roześmiała się i powiedziała, że okropnie cię nienawidzi.

—Co na to odpowiedziałeś?

—Uderzyłem ją — rzekł Neville.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Zobaczyła, że wymuszony uśmiech wykrzywia mu usta.

—Muszę przyznać, że wtedy nie zachowałem się jak prawdziwy angielski dżentelmen.

—Ale...

—Oczywiście, nie powinienem jej uderzyć, ale byłem taki wściekły na nią za to, co zrobiła, taki wściekły na siebie, na całą sytuację... — Wzruszył

ramionami. — Uderzyłem ją w twarz i wtedy rzuciła się na mnie jak wściekła kotka, drapała pazurami i wrzeszczała... Odepchnąłem ją, straciła równowagę i upadła. Kiedy próbowała wstać, wybiegłem z domu i ruszyłem na poszukiwanie ciebie.

— I... i nigdy więcej jej nie widziałeś.

Spojrzał na nią. Po raz pierwszy zauważyła, że jest bardzo blady.

— Nie — rzekł. — Karen, przysięgam ci, nigdy więcej jej nie widziałem. I żyła, kiedy widziałem ją po raz ostatni.

2

Chmury rozeszły się, odsłaniając rysujące się wyraźnie na tle pogodnego letniego nieba szczyty gór. Jezioro przypominało teraz wąskie, niebieskie lustro leżące na dnie doliny. Szósta już minęła, ale słońce nie rzucało jeszcze złotych blasków. Karen zdała sobie sprawę, jak daleko na północy się znalazła i jak krótkie są tutaj letnie noce.

Neville zatrzymał dżipa i pomógł jej wysiąść. Razem przeszli przez potok, minęli ogródek skalny i weszli do domu tylnymi drzwiami. W kuchni na piecu gotowały się rozmaite potrawy, ale nikogo w niej nie było. Karen poszła w stronę holu i niemal natychmiast usłyszała wyraźny sopran Tabaki, który narzekał:

— Ale to był bardzo kiepski skarb. Tylko kupa babskich ciuchów...

Mój Boże — pomyślała Karen, stając jak wryta. Czowała, jak z przerażenia krew odpływa jej z twarzy.

Neville wpadł na nią.

— Co się stało?

Nie była w stanie odpowiedzieć.

— Neville? — zawołała Leonie z salonu i już po chwili była przy nich w holu. — Dzięki Bogu, że wróciliście! — krzyknęła z ulgą. — Tabaka opowiada mi dziwne historie... — Zamilkła i zwróciła na Karen podejrzliwe spojrzenie.

Karen zarumieniła się tak nagle, jak nagle pobladła. Była bezradna i wściekła, a na dodatek paliły ją policzki. Neville odwrócił się, by spojrzeć jej w oczy.

— O co chodzi?

— Ja... — zaczęła niepewnie, ale Leonie jej przerwała.

— Tabaka mówi, że w ruinach domu znalazł zakopaną w ziemi walizkę pełną kobiecych rzeczy...

— Co! — Neville wbił w nią wzrok: — Gdzie on jest? — Minał ją. — Muszę z nim porozmawiać. Na pewno zmyśla.

— Powiedział, że Karen zabroniła mu o tym mówić, Nastąpił moment elektryzującej ciszy. Karen nie mogła wydobyć z siebie słowa, nie była w stanie spojrzeć w oczy ani Neville'owi, ani Leonie. I wtedy, gdzieś z daleka rozległ się niski, obojętny głos Melissy która wycedziła:

— Ale Tabako, kochanie, dlaczego ciocia Karen prosiła, żebyś zachował to w tajemnicy?

Neville poruszył się mimowolnie.

— Co tu robi Melissa?

— Mnie o to nie pytaj — rzekła Leonie tonem nie pozostawiającym wątpliwości, że ktoś inny ponosi za to odpowiedzialność. — Thomas przywiózł ją po południu.

Neville bez słowa minął siostrę i poszedł do salonu Karen, by nie zostać sama z Leonie, automatycznie ruszyła za nim.

Tabaka siedział na podłodze, z bajkami na kolanach i miał tak naburmuszoną minę, jakby chciał nią odstraszyć dorosłych i powiedzieć im, by odeszli i zostawili go w spokoju. W jednym z foteli siedziała elegancko ubrana Melissa, na której wejście Neville'a nie zrobiło żadnego wrażenia.

— Co ty tu robisz? — szorstko spytał Neville. Melissa uniosła brwi z oburzenia, słysząc, jakim tonem się do niej zwraca.

— Thomas wziął mnie na przejażdżkę łódką po jeziorze, ale potem zaczęło padać, więc zaproponowałam, żebyśmy schronili się na farmie — odpowiedziała spokojnie. — Strasznie lało, a farma była tak blisko... Pozwolę sobie zauważyć, kochanie, że nie jesteś dzisiaj bardzo gościnnie.

—Gdzie jest Thomas?

—Poszedł do tej walącej się chałupy — odparła Melissa — żeby sprawdzić, czy Tabaka mówi prawdę o zakopanym skarbie.

—Neville... — zaczęła Leonie.

—To nie był skarb! — zaprotestował dość napastliwie Tabaka. — Tylko mnóstwo ubrań!

—Tabako! — zareagowała ostro Leonie. — Zachowujesz się bardzo niegrzecznie, jak śmiesz odzywać się w ten sposób!

—Ciocia Karen nie powiedziała, że jestem niegrzeczny — powiedział szybko Tabaka, usiłując wstać i uciec z salonu, cały czas ściskając pod pachą książkę z bajkami.

—Nieważne, czego nie powiedziała ciocia Karen! Natychmiast przepros ciocię Melissę.

—Ona nie jest moją ciocią.

—Tabako...

Ale nie zwracał na nią uwagi. Karen nagle uświadomiła sobie, że chłopiec stoi przed nią i przygląda się jej z wściekłością.

—Nie zamierzałem tego mówić — powiedział zasmucony. — Ale coś mi się wysnęło i wtedy oni przycisnęli mnie do muru.

—W porządku, Tabako, rozumiem.

—W porządku, Tabako — łagodnie powiedział Neville, pochylając się, by go pocieszyć. — To nie ma znaczenia. Nikt się na ciebie nie złości. — Nagle spojrzał na Karen. — O co tu chodzi, do licha?

Wszystkie oczy zwróciły się na nią. Robiła, co mogła, by wziąć się w garść, mówić normalnym tonem.

—Ja... ja poszłam na spacer z Tabaką. Przez przypadek... znalazł... w ruinach farmy...

—Walizkę z kobiecymi rzeczami — lapidarnie wyjaśniła Leonie. — Zakopaną w ziemi.

—Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? — Neville natychmiast zwrócił się do Karen. — Dlaczego nic nie powiedziałaś?

—Ja... ja chciałam się zastanowić...

Odwrócił się i poszedł w kierunku drzwi frontowych.

—Idę do Thomasa na zrujnowaną farmę.

—Więc nic nie powiedziałaś — z dezaprobatą stwierdziła Leonie, gdy drzwi trzasnęły. — Co za głupota.

Karen aż się rwała, żeby odeprzeć jej zarzuty.

—A co, twoim zdaniem, miałam zrobić? — wybuchnęła. — Zadzwonić na policję?

—Cóż, przynajmniej mnie mogłaś powiedzieć. W końcu byłam tu trzy lata temu, kiedy... i oczy wińcie Neville'owi też powinnaś była powiedzieć.

— Uważam, że powinna była zawiadomić policję — cedząc słowa wymruczała Melissa ze swego miejsca przy kominku. — Jeśli to rzeczy April, to chyba z wszelką pewnością możemy stwierdzić, co się z nią stało.

Leonie była wściekła.

—Czy sugerujesz...

—Spytaj swoją bratową, dlaczego nie powiedziała mężowi o swym drobnym odkryciu! Spytaj ją, czy się nie martwi, że rozpoczęła nowe życie z mordercą?

—Jak śmiesz! — Twarz Leonie okryła się pąsem. — Jak śmiesz insynuować mojemu bratu takie rzeczy! — Zwróciła się do Karen. — Jak możesz tak spokojnie słuchać tych bzdur?

—Ja...

Ale Leonie zwróciła się z powrotem do Melissy.

—Proszę, żebyś natychmiast opuściła mój dom! W tej chwili! Nigdy cię tu nie zapraszałam. Nie wierzę ci! Wynoś się! Już nigdy więcej nie chcę cię widzieć!

—O mój Boże — rzekła Melissa — co za dramatyczna scena. — Zaczęła powoli wkładać piękne skórzane rękawiczki, naciągając je starannie na każdy palec. — A kto, proszę was, przewiezie mnie przez jezioro? A może mam je przepłynąć w pław?

— Weź łódkę i sama powiosłuj — warknęła Leonie i drżąc z gniewu, wyszła do kuchni. Huknęła drzwiami, aż dom zatrzęsł się w posadach.

Tabace oczy wyszły z orbit ze zdziwienia. Karen pochyliła się nad nim i wzięła go za rękę.

— Kochanie, jeśli chcesz spokojnie poczytać, musisz iść na górę. Chcesz, żebym poszła z tobą?

— Nie, dziękuję — powiedział Tabaka, wysuwając z powagą rękę z jej dłoni i odchodząc bez oglądania się za siebie.

Karen ze ściśniętym sercem patrzyła, jak idzie na górę. Pragnęła być przy nim, ale wiedziała, że mur, jakim odgradził się od świata dorosłych, na razie jest nie do przebiccia.

— Mój Boże — powtórzyła Melissa, wygładzając sukienkę na biodrach i przeglądając się w lustrze. — Co za scena.

Karen nie odpowiedziała. Nie wierzyła, że będzie w stanie wydusić z siebie choć słowo.

Nogi same ją niosły przez hol; wkrótce znalazła się przy drzwiach wejściowych, otworzyła je i wyszła przed dom, gdzie od razu owiało ją chłodne, wieczorne powietrze. Wziąwszy głęboki oddech dla uspokojenia nerwów, ruszyła w kierunku ruin leżącej nad potokiem farmy i niecałe trzy minuty później weszła do walącej się chałupy.

Neville i Thomas pochylali się nad dwiema walizkami, które leżały odkopane obok góry czarnej ziemi, ale kiedy usłyszeli, że pojawiła się Karen, wyprostowali się i odwrócili głowy w jej stronę.

—Karen — spokojnym głosem rzekł Thomas, ocierając wierzchem ręki pot z czoła — powinnaś była nam powiedzieć.

—Ja... ja wiem... — Nagle poczuła, że słabnie, więc oparła się o framugę, zamykając oczy. Wtedy jakby z bardzo daleka doszedł ją własny głos: — Byłam tym zbyt wstrząśnięta, zbyt oszołomiona, po prostu chciałam się zastanowić...

I naraz ramiona Neville'a objęły ją mocno.

— Rozumiem — wyszeptał.

Otworzyła z wdzięcznością oczy i tuż obok zobaczyła jego twarz. Malowało się na niej współczucie, ale dostrzegła też wahanie, pewną ostrożność, cień rezerwy.

—Neville'u, może powinniśmy przekopać całe klepisko — rzekł Thomas. — Sądysz, że poza walizkami jeszcze coś mogło tu być zakopane?

—Wątpię. Możemy spróbować, ale zdziwiłbym się, gdybyśmy coś znaleźli. Na przysypanie walizek poszła cała dobra ziemia. Zobacz, pod tym zielskiem widać granit. Gdybyś miał ostry kij i zbadał nim podłoże, to mam wrażenie, że wszędzie z wyjątkiem miejsca, w którym zakopane były walizki, trafiłbyś na skały.

—Gdzie mogę znaleźć taki kij?

—Myślę, że w ogródku Leonie są paliki do groszku pachnącego oraz fasolki wielokwiatowej, możesz wziąć któryś, jeśli chcesz. Ja zabieram Karen do domu.

—Thomasie — odezwała się Karen — chciałabym, żebyś odwiózł Melissę łódką do Kildoun. Leonie kazała jej opuścić dom, ale nie wyjedzie z braku środka transportu.

Thomas zrobił ordynarną uwagę na temat tego, co Melissa może ze sobą zrobić, po czym z wściekłością zaczął dźgać ziemię ostrym końcem łopaty.

—Trzeba mieć cholerny tupet, żeby tak się zachowywać — zdenerwował się Neville. — Przecież nie byłoby jej tutaj, gdybyś jej nie przywiózł.

—Proszę! — z rozpaczą w głosie krzyknęła Karen. — Nie kłóćcie się! Tego już nie zniosę!

—Myślę, że powinniśmy się naradzić, co mamy dalej robić — stwierdził Neville. — Chyba lepiej nie pozbywać się Melissy, dopóki nie podejmiemy wspólnych ustaleń. Thomasie, może wrócisz z nami do domu? Wątpię, żebyś coś tu jeszcze znalazł, ale jeśli masz wątpliwości, możesz później przyjść i poszukać.

— Dzięki — odparł szorstko Thomas. — Wrócę. Zostawił łopatę opartą o ścianę i niechętnie wyszedł za nimi.

Do domu szli w milczeniu. Karen miała przeczucie zbliżającej się katastrofy. Co się teraz stanie? Czy ktoś wezwie policję? Ale wciąż nie było ciała, nie było dowodu popełnienia morderstwa... Zadrzała gwałtownie miotana burzą uczuć i spojrzała na Neville'a, ale patrzył prosto przed siebie. Twarz miał pozbawioną wyrazu, ręce wciśnięte głęboko w kieszenie spodni.

Dotarli do domu.

— Leonie? — zawołał Neville, gdy tylko weszli do holu.

W kuchni rozległy się kroki; otworzyły się drzwi.

— Ach, jesteś, Thomasie — powiedziała Leonie, omijając wzrokiem brata i zerkając na stojącego na ganku Thomasa. — Czy byłbyś tak uprzejmy i zabrał swoją przyjaciółkę łódką do Kildoun tak szybko, jak to tylko możliwe? To mój dom i jestem już trochę zmęczona nieproszonymi gośćmi.

— Zanim Melissa wyjedzie — ostrym tonem rzekł Neville — musimy ustalić, co robić ze „skarbem” Tabaki. Czy możesz przyjść na chwila do salonu?

Leonie sprawiała takie wrażenie, jakby ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było oddychanie tym samym powietrzem co Melissa, ale poddała się i z ociąganiem poszła za nimi przez małą jadalnię do salonu. Melissa przyrządziła sobie drinka i stała przy oknie. Radio nadawało program poświęcony zbliżającemu się festiwalowi w Edynburgu. Neville wyłączył odbiornik, cisza zaległa pokój.

— Wygląda na to, że te walizki należą do April — wyjaśnił Melissie. — Obaj z Thomasem byliśmy co do tego absolutnie zgodni.

— No, jasne! — ironicznym tonem powiedziała Melissa. — Naprawdę myśleliście, że mogą należeć do kogoś innego? Już dawno twierdziłam, że April została zamordowana, a to tylko potwierdza moje podejrzenia.

— Jeśli jesteś taka mądra, to powiedz, gdzie ukryto ciało. Zaoszczędziłoby to nam wiele zachodu, gdybyś wykorzystała w tym celu swój dar jasnowidzenia.

Melissa wydawała się głucha na wszelkie złośliwości. Wzruszyła ramionami.

—Skąd mam wiedzieć? Trzy lata temu mnie tu nie było. Może spytać kogoś, kto tu był?

—Neville — rzekła Leonie. — Ta zrujnowana farma...

—Nie, jestem całkiem pewien, że nic tam nie ma poza walizkami, chociaż Thomas zamierza ją jeszcze przeszukać.

—A zatem gdzie... — Leonie przerwała w pół zdania.

—Nie wiem — odparł Neville. — Nie wiem, gdzie może być ciało.

—Kochanie, a co myślisz o plantacji Q? — spytała Melissa. — Tam można łatwo zakopać zwłoki, prawda? To bardzo dogodne miejsce dla kogoś, kto zna teren.

Leonie i Karen zaczęły mówić jednocześnie. Gdy obie przerwały, by nie wchodzić sobie w słowo, Neville powiedział:

— Jeśli ciało jest zakopane na plantacji, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że nigdy nie zostanie znalezione. Teraz musimy się zastanowić nie nad tym, gdzie jest ciało, ale nad tym, co zrobić, jeśli w ogóle coś chcemy robić, ze znalezionymi walizkami.

—Chyba nie możemy przyjąć, że to był wypadek? — wtrąciła Leonie. — Nie ma szansy...

—Moim zdaniem, żadnej — matowym głosem stwierdził Neville. — Ktoś stworzył pozory, że April cała i zdrowa opuściła farmę. Po co zakopywałaby swoje rzeczy i wyjeżdżała z pustymi rękami?

Zapadła niezręczna cisza, która przedłużała się w nieskończoność. Karen czuła, że serce wali jej jak młotem, paznokcie wbijają się w dłonie.

—Cóż — rzekła Melissa — szczerze mówiąc, uważam, że powinniśmy zawiadomić policję. Nie ulega wątpliwości, iż popełniono przestępstwo.

—Ale niczego nie można udowodnić — zauważył Neville. — Nawet jeśli odnajdą ciało, nadal niczego nie będą mogli udowodnić. Po prostu pięcioro z nas znajdzie się na liście podejrzanych, tylko dlatego, że byliśmy wtedy w pobliżu farmy, zacznie się wypytywanie i przesłuchania, co narazi nas na nie kończące się przykrości.

—A dlaczego ma być inaczej? — obojętnym tonem spytała Melissa. — To jasne, że jedno z was jest mordercą.

—Ale co z pozostałą czwórką? To niewinni ludzie — wtrącił Thomas. — Poza tym osobiście uważam, że ten, kto zabił April, przysłużył się nie jednej osobie.

Leonie otworzyła usta, by odruchowo zaprotestować przeciwko przebaczeniu mordercy, ale nie odezwała się, tylko zrobiła taką minę, jakby zgadzała się z tym, co powiedział Thomas.

—Neville'u, skąd masz pewność, że jedno z nas... nie rozumiem — spytała dopiero po chwili: — Może któryś z leśników wpadł w szal... może któryś z nich przyszedł się z nią zobaczyć, zaatakował ją z jakiegoś powodu...

—Wątpię, żeby jakiś szaleniec mógł tak dobrze ukryć popełnioną przez siebie zbrodnię, a poza tym nikt z plantacji Q, z wyjątkiem Marneya, nie wiedział, że April jest na farmie. Nie rozgłaszałem jej przyjazdu na prawo i lewo. I jeszcze jedno, skąd ktoś, kto nie zna farmy ani tej strony gór, wiedziałby, gdzie znaleźć rzeczy April i gdzie szybko zakopać walizki? Nie, to nie wchodzi w rachubę.

—Marney powinien wiedzieć o całej sprawie — powiedziała nagle Leonie. — Pozwól, że do niego zadzwonię i poproszę, by przyjechał.

—Poczekaj — odparł Neville. — Zdecydujemy najpierw, co robimy. W normalnej sytuacji byłbym za tym, żeby iść na policję, ale w tej chwili nie wiem, do czego by to doprowadziło, poza tym że znaleźlibyśmy się na pierwszych stronach gazet i musielibyśmy przejść przez piekło przesłuchań, a to nie ma sensu.

—Cóż za mądra rada — skostatowała Melissa — i to udzielona przez człowieka uczciwego, będącego filarem społeczeństwa i wyższym urzędnikiem administracji państwowej.

—Melisso, skarbie — odezwał się Thomas — gdybyś nie była kobietą, dałbym ci niedwuznacznie do zrozumienia, żebyś zamknęła, do cholery, swoją śliczną buzię. Co to w końcu ma z tobą wspólnego? Nie jesteś w to zamieszana! Dlaczego nie przestaniesz udawać bogini sprawiedliwości i nie wyniesiesz się z naszego życia? Bóg mi świadkiem, że nieczęsto zgadzam się z Neville'em, ale w tym przypadku popieram go w stu procentach. Nie ma sensu chodzić na policję. Może zachowywałbym się trochę inaczej, gdybym sądził, że trzeba pomścić April, ale jestem jej bratem i uważam, że nie jest tego warta. Idąc na policję, nie osiągniemy nic poza tym że przysporzymy sobie masy zmartwień. Łatwo ci mówić, Neville'u, że to mało prawdopodobne, by policja kogokolwiek aresztowała, ale jeśli jednak to zrobi i zaaresztuje niewinnego człowieka?

—Jesteśmy w Anglii — oburzyła się Leonie. — Nasi policjanci nie popełniają takich błędów.

—Założę się, że popełniają — odparł Thomas. — Są tylko ludźmi, nie-
prawdą? A teraz założmy, że zaaresztują Karen. Musi być podejrzaną nu-
mer jeden, jeśli chodzi o motyw, ale nawet jej największy wróg (chyba że
ty, droga Melisso?) nie uwierzy, że popełniła morderstwo.

—Chwileczkę, Thomasie — przerwał mu Neville. — Nie zaczynajmy
teraz dyskusji o winie i motywach zbrodni. Skoncentrujmy się na sprawie
walizek. Mówimy o nich policji czy nie? Osobiście jestem przeciwko temu.
Thomas także. Karen, kochanie...

—Ja też jestem temu przeciwna. — Karen usłyszała swój głos i mimo
woli pomyślała o policjantach, którzy przesłuchują Neville'a, podejrzewają
go, aresztują...

—I ja — powiedziała Leonie z takim zapalem, że aż Karen się zdziwiła.
Musiała zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego jej bratu. —
Nic nie zyskamy, idąc teraz na policję. Nie powinnam tego mówić, lecz
April była szalenie niesympatyczną dziewczyną, która już nie żyje, i na tym
sprawa się kończy,

Nie ma sensu rozgrzebywać tego wszystkiego od początku.

— No, no, no — rzekła Melissa. — Cóż za niespodziewana jednomyśl-
ność!

Nikt się nie odezwał.

—Sądzę, że Marney powinien o tym wiedzieć — powtórzyła z uporem
Leonie dopiero po chwili. — Neville'u, pozwól, że do niego zadzwonię.

—Jeśli nie zawiadamiamy policji, to po co go niepokoić?

—Uważam, że ma prawo wiedzieć — nie ustępowała Leonie. — W
końcu, jest w to zamieszany... był tu trzy lata temu i chociaż mieszkał w

leśniczówce, przecież zna drogę na farmę i tę stronę doliny... Jest jedną z pięciu osób, które policja by podejrzewała.

—Ale nie zamierzamy powiadamiać policji.

—Czy mogę — wtrąciła się Melissa — zadać jedno pytanie? Skąd macie pewność, że chłopak się nie wygada? Raz opowiedział o swojej zabawie. Dlaczego zakładacie, że nie zrobi tego ponownie?

—Nie wie, jakie znaczenie mają te ubrania — odparł Neville. — Jeśli o niego chodzi, to ogromnie się rozczarował znalezionym skarbem. Wkrótce o nim zapomni.

—Zwariowaliście — otwarcie powiedziała Melissa. — Wszyscy jesteście szaleni. Cała sprawa się wyda i zostaniecie oskarżeni... może nie o morderstwo, ale o jego ukrywanie przez zмовę milczenia...

—Mam nadzieję — rzekł Thomas — że nie chcesz nam w tym przeszkodzić, Melisso.

—Cóż, jeśli myślicie, że dam się w to wszystko wciągnąć i będę stać z boku, to się mylicie! Po pierwsze, nie zamierzam być oskarżona o zмовę! — Rozgniotła niedopałek w popielniczce i wstała. — Jeśli jutro do południa nikt nie zawiadomi policji, to możecie być pewni, że ja to zrobię.

Zapadła cisza. Melissa nagle podniosła głowę, jakby zdziwiła ją ta cisza, i zobaczyła, że wszystkie oczy zwrócone są na nią.

—Melisso — Thomas nadał swemu głosowi uprzejme brzmienie — to nie jest twoja sprawa.

—Ale z pewnością będzie, jeśli dam się wciągnąć w wasz spisek! — odparła Melissa, idąc w stronę drzwi. — No cóż. Wychodzę. Może ktoś mógłby przeprowadzić mnie do Kildoun.

Kolejna chwila ciszy.

—Ja cię przewiozę — zgodził się Neville.

—Dziękuję — zgryźliwie rzuciła Melissa — ale nie. Jestem pewna, że ktoś inny zrobi to równie dobrze. Może ty, Thomasie.

—Ani mi się śni! Pomęcz się sama.

Cisza była tak wielka, że aż w uszach dzwoniło.

—Ja cię odwiozę — powiedziała w końcu Leonie. — Jestem przyzwyczajona do wiosłowania. — Z brzmienia jej głosu wynikało, że jest gotowa skorzystać z każdej okazji, by zabrać Melissę jak najdalej od domu. — Ale najpierw zadzwonię do Marneya i powiem mu, co się stało.

—Nie, nic mu nie mów przez telefon — zabroni] jej gwałtownie Neville. — Telefonistka w centrali może coś usłyszeć. Po prostu zaproś Marneya na kolację.

—Kolacja! Mój Boże, zapomniałam na śmierć! Wszystko będzie niedobre... — Nerwowym krokiem pospieszyła w stronę kuchni.

—Chciałbym, żebyś pozwoliła mi się odwieźć, Melisso — warknął ze złością Neville. — Leonie ma wystarczająco dużo roboty. Co ty sobie wyobrazasz, że wypchnę cię z łódki do jeziora w biały dzień?

—Chmurzy się i ściemnia, dokładnie rzecz biorąc.

—Na litość boską!

—Poczekam, aż Leonie będzie wolna, dziękuję.

—Thomasie... — zaczął Neville.

—Nie — zaparł się Thomas. — Nie ma mowy. Może ciebie nie będzie korciło, żeby ją zepchnąć do jeziora, ale mnie na pewno tak.

—Thomasie — zaprotestowała Karen. — Nawet tak nie żartuj...

Nagle Neville stanął obok niej.

— Kochanie, może pójdziesz na górę i położysz się na chwilę. Wyglądasz na zmęczoną. Przyniosę ci kolację do łóżka.

— Nie jestem głodna. — Odwróciła się, czując, że ma ochotę stąd uciec. — Ale z przyjemnością się położę.

Neville pocałował ją, a Karen poszła na górę tak szybko, jak to było możliwe. Ku własnemu zdziwieniu zauważyła, że nogi ma jak z waty i że trzęsą jej się ręce. Kiedy znalazła się w pokoju, położyła się na łóżku. Przez parę minut leżała z zamkniętymi oczami i pustką w głowie, a potem usłyszała, jak w jadalni, znajdującej się dokładnie pod jej pokojem, Leonie prosi telefonistkę o połączenie z leśniczówką na plantacji Q.

Aparat stał przy oknie, a okno w jadalni, podobnie jak w sypialni, musiało być szeroko otwarte. Karen wyraźnie słyszała głos Leonie, który bez przeszkód docierał do niej w wieczornej ciszy.

— Poproszę z doktorem Western... Marney? Mógłbyś przyjechać na kolację? Wydarzyło się coś strasznego i... przyjedziesz? Dzięki Bogu... tak, przyjedź, gdy tylko będziesz mógł.

Usłyszała cichy odgłos odkładanej słuchawki. Wkrótce Neville, który był gdzieś blisko, spytał:

— Przyjdzie?

— Tak, już wychodzi... A teraz pozbędę się tej okropnej kobiety.

Słysząc kroki, szmer głosów, a potem zapadła cisza. Karen robiła wszystko, by nie zasnąć; pragnęła dokładnie przeanalizować sytuację, w której wszyscy się znaleźli, ale wyczerpanie nerwowe w połączeniu ze zmęczeniem fizycznym, jakie ogarnęło ją po spacerze do leśniczówki, nie

pozwoili jej dłużej walczyć ze snem. Zanim się zorientowała, zapadła w drzemkę, a kiedy otworzyła oczy, usłyszała ryk silnika, którym Marney obwieścił swój przyjazd z plantacji Q.

3

Wstała, przebrała się w sukienkę, poprawiła włosy. Kiedy była gotowa, poszła do pokoju Tabaki, by powiedzieć chłopcu, że pora spać, ale widocznie Leonie zdążyła ją uprzedzić, bo Tabaka siedział na łóżku w piżamie, ze swą ulubioną, trochę już podniszczoną książką z bajkami. Był wyraźnie zadowolony, że wpadła powiedzieć mu dobranoc i została parę minut, żeby przeczytać mu jedną z bajek. W końcu, kiedy nie mogła już dłużej odkładać tej chwili, zeszła na dół i przez jadalnię weszła do salonu, w którym Neville podawał Marneyowi podwójną whisky z sodą. Thomas z wyrazem czujności w oczach stał oparty o parapet, ale nigdzie nie było śladu Leonie — widocznie nie wróciła jeszcze z Kildoun. Karen wyjrzała przez okno, chcąc sprawdzić, czy łódź już przyплыnęła, lecz pochmurna pogoda przyspieszyła zapadnięcie zmroku, toteż jasno oświetlone wnętrze pokoju odbijało się w szybie niczym w lustrze.

Wszyscy odwrócili się na jej widok.

— Dobry wieczór, Karen — powiedział Marney, odruchowo wstając, jak przystało dżentelmenowi. Zauważyła, że wyglądał na zmęczonego i miał napięte mięśnie twarzy. — Neville właśnie mi powiedział, co dzisiaj się wydarzyło.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— Pomyśleliśmy, że powinieneś o tym wiedzieć — bąknęła z zakłopotaniem.

Zapadło milczenie.

— No i tak to wygląda — odezwał się nagle Thomas. — Albo jutro przed południem zawiadomimy policję, albo Melissa zrobi to za nas. Jakie to proste.

Marney z powrotem usiadł i popijał drinka, ściskając mocno szklaneczkę długimi, kościstymi palcami.

— Wygląda na to, że tak czy inaczej, policja zostanie poinformowana o tym, co się wydarzyło.

Ta uwaga nie wywołała żadnej reakcji.

—Szkoda, że nie można przekonać Melissy... — Marney zawiesił głos, nie precyzując myśli.

—Podjęła już decyzję — stanowczo powiedział Neville. — Poza tym jest zadowolona, że ma nade mną władzę. Nie potrafię jej przekonać, brakuje mi już argumentów.

—Skoro przyjechaliście tu razem, to spędziliście ze sobą mnóstwo czasu. Może więc ty jesteś w stanie ją nakłonić... — zwrócił się do Thomasa Marney.

—Ona nie jest moją kochanką, jeśli o to ci chodzi — cnotliwie wyjaśnił Thomas.

—Nie to miałem na myśli — spokojnie odparł Marney. — Po prostu przyszło mi do głowy, że jeśli jesteście zaprzyjaźnieni...

—Nie jesteśmy.

Marney wzruszył ramionami.

— Ja z pewnością nic nie mogę zrobić w tej sprawie — mruknął w końcu. — Nie ma powodu, żeby mnie posłuchała.

Drzwi frontowe otworzyły się. Po chwili do pokoju weszła Leonie.

— Marney, dzięki Bogu, że jesteś...

Karen ze zdziwieniem zauważyła, że Leonie wygląda, jakby była bliska szaleństwa. Wzrok miała nieprzytomny, włosy potargane, ruchy nieskładne, nerwowe.

— Czy Neville ci powiedział? Neville'u, co mu powiedziałaś? Mówiłeś mu, że...

— Tak, tak — przerwał jej Neville, z trudem opanowując złość, że siostra wpada w taką panikę. — Właśnie o tym rozmawialiśmy. Leonie, usiądź, na litość boską, odpręż się i pozwól, że przygotuję ci drinka. Twoje zdenerwowanie w niczym nie pomoże.

— Siadaj tutaj — natychmiast poparł go Marney nalegając, by zajęła jego fotel, na co uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— To tak miło... dziękuję... może od razu powinniśmy usiąść do kolacji, jeśli poczekamy jeszcze trochę, wszystko będzie do wyrzucenia...

— Na razie dajmy sobie spokój z kolacją — ostudził ją Neville. — To najmniejszy problem. Teraz musimy się zastanowić, co zrobić z Melissą.

— Zabrzmiało to dziwnie złowrogo, Neville'u. — Marney uśmiechnął się lekko. — Cóż, u licha, możemy „zrobić” z Melissą? Bądźmy realistami. Nic nie możemy zrobić. Nie możemy jej przekonać, by zmieniła decyzję, a jeśli będziemy próbowali ją do tego w jakiś sposób zmusić, to tylko damy dowód, że poczuwamy się do winy.

—Ale Marneyu — poblądłymi wargami rzekła Leonie. — Marneyu...

—Posłuchaj, Marneyu — włączył się Thomas. — Ty nie jesteś bezpośrednio w to wplątany, ale my jesteśmy...

—Nieprawda, Thomasie. Jestem w to zamieszany tak samo jak wy. Znam farmę i tę stronę gór niemal tak dobrze jak plantację Q i trzy lata temu wiedziałem, że April tu była. Jeśli policja to odkryje, będę tak samo podejrzany jak wy.

—A zatem...

—Posłuchajcie — rzekł Marney, pochylając się w fotelu — jeśli będziemy próbowali wejść w układy z Melissą, to może się wydawać, że mamy coś do ukrycia... tak jakby jedno z nas naprawdę zabiło April trzy lata temu. — Przerwał. — Jedno z nas, rozumiecie? Ty, Neville'u albo Karen, albo Thomas, albo ty, Leonie, albo ja. Więc pozwólcie, że zadam wam pytanie: jesteście pewni, że ktoś z nas jest winien? Czy to możliwe?

—Chyba nie oczekujesz spowiedzi, Marneyu — zakpił Thomas.

—Nie — odparł Marney. — Nie oczekuję. Bo nie wierzę, że ktoś z nas popełnił morderstwo. Skąd wiemy, że April została zamordowana? Nie wiemy. Nie ma ciała. Snujemy tylko na niczym nie oparte domysły. A jeśli na przykład miała wypadek, może sama zginęła, ale w taki sposób, że ktoś, kto znalazł ciało, mógł przypuszczać, iż popełniono morderstwo? Może tak bardzo się tym przestraszył, że zakopał walizki i upozorował jej wyjazd. Mogło też być i tak, że April miała wypadek, i ktoś, pragnąc oszczędzić drugiej osobie zmartwień związanych ze śledztwem i przesłuchaniami, stworzył pozory, że April żyje, usuwając jednocześnie wszystkie ślady prowadzące na miejsce wypadku. A może April sama się spakowała, zanio-

sła swoje rzeczy na przystań, a potem się poślizgnęła, uderzyła w coś głową i utopiła parę metrów od brzegu? W takiej sytuacji ktoś, kto zakopał walizki, nie musiałby nawet wchodzić do domu, żeby je spakować. Widzicie, jak łatwo zbić waszą teorię o morderstwie? Nie macie na to żadnego dowodu. Policja nigdy nie oskarżyłaby nikogo z nas o popełnienie zbrodni... Na pewno coś by podejrzewała, ale podejrzewania i dowody to dwie różne sprawy. Nawet gdyby znaleźli ciało, co jest możliwe, nawet wtedy nie wiedzieliby, kto ją zabił. Czy w ogóle została zabita. Myślę, że ze strony policji nie mamy się czego obawiać. Gdyby Melissa nie zamierzała iść na policję, zapomnielibym o całej sprawie, ale ponieważ postanowiła o wszystkim opowiedzieć, to sądzę, że pierwsi powinniśmy się z nią skontaktować. Musimy pokazać, że nie mamy nic do ukrycia.

—Ależ, Marneyu — odezwała się Leonie — to oznacza śledztwo, rozgłos, poszukiwanie ciała przez policję...

—Jeśli znajdą ciało April i zobaczą, że ma rozwaloną czaszkę — powiedział Thomas — nie pomyślą, że to był wypadek, Marneyu.

—Skąd wiesz, że April miała rozwaloną czaszkę?

—A skąd wiesz, że nie miała? Osobiście, gdybym był policjantem, zdecydowanie skłaniałbym się ku koncepcji morderstwa, a nie wypadku, i mam, psiakość, wrażenie, że o niebo łatwiej będzie udowodnić, że zginęła z rąk mordercy niż w wypadku.

—Myślę, że policja nigdy niczego nie będzie mogła udowodnić.

—Jestem innego zdania — wtrącił się Neville. — W kilku przypadkach mogą uznać, że osoba podejrzana miała motyw i sposobność, by popełnić zbrodnię.

—To jeszcze żaden dowód, Neville'u.

—Do diabła — rzekł Thomas. — Czy wasza policja w każdej sprawie oczekuje, że poda jej się dowody na srebrnej tacy? Założę się, że nie. Założę się, że w Anglii, tak jak na całym świecie, policjanci potrafią kojarzyć fakty i zbierać poszlaki.

—Chyba odbiegamy od tematu — stwierdził Marney. — Sprawa sprowadza się do tego, że Melissa zamierza pójść na policję. Jeśli ją uprzedzimy, wywrzemy dobre wrażenie. Jeśli pozwolimy jej opowiedzieć tę historię, będzie się wydawało, że my wszyscy poczuwamy się do winy. Zapytają nas, dlaczego nie zgłosiliśmy się od razu po znalezieniu walizek, dlaczego w ogóle się do nich nie zgłosiliśmy. Rozumiecie teraz, jak oni to odbiorą?

—Zastanawiam się — zaczęła wolno Karen — czy nie moglibyśmy zniszczyć ubrań i walizek?

Wszystkie oczy zwróciły się na nią.

— Chodzi mi o to, że gdybyśmy zabrali stamtąd te walizki, policja niczego by nie znalazła... Moglibyśmy udawać, że Melissa z zazdrości rzuciła fałszywe oskarżenie.

—To wspaniały pomysł! — z ulgą i entuzjazmem krzyknęła Leonie. — Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy?

—Jasne! — zgodził się Thomas, strzelając palcami. — Jesteś bardzo sprytną dziewczyną, Karen. W ten sposób przechytrzymy Melisę i zrobimy z niej idiotkę, a sobie oszczędzimy publicznego babrania się w przeszłości.

—Moglibyśmy spalić te ubrania — zadumał się Neville — a resztki wrzucić do jeziora.

Leonie zerwała się na nogi.

—Zróbmy to natychmiast.

—Nie! — powiedział Marney tak stanowczo, że Leonie aż podskoczyła. Odstawił szklaneczkę. — W żadnym razie nie mogę na to się zgodzić i dziwi mnie, że ty się zgadzasz, Neville'u. Może Melissa zrobi z siebie idiotkę, ale policja pomyśli: „Nie ma dymu bez ognia” i przeprowadzi dokładne dochodzenie. Poza tym zapominacie o Tabace. Jeśli policja go zapyta, powie im wszystko o tych walizkach, co innego może zrobić? Jak możemy poprosić siedmioletnie dziecko, żeby z przyczyn zupełnie dla siebie niezrozumiałych kłamało policji?

O Boże — pomyślała z przerażeniem Karen. Zupełnie zapomniała. Była tak bardzo strapiona i zdenerwowana, że zapomniała nawet o tym, iż to Tabaka znalazł ubrania.

— Wydaje mi się, że to argument nie do zbiccia — niechętnie przyznał Neville i nawet Thomas i Leonie musieli się z nim zgodzić.

Zapanowała grobowa cisza.

— Chodźmy na kolację — zaproponował nagle Neville. — Może gdy coś zjem, umysł będzie lepiej funkcjonował.

Kolacja minęła w ponurym nastroju. Przy kawie spróbowali raz jeszcze przedyskutować sytuację, ale powtarzali w kółko te same argumenty i w końcu stało się jasne, że nie powezmą żadnej decyzji. Marney nadal twierdził, że natychmiast powinni iść na policję, ale reszta nie mogła się zgodzić na uznanie takiego rozwiązania za odpowiedź na ultimatum Melissy. W końcu Thomas wstał i ruszył w kierunku drzwi.

— Słuchajcie — powiedział — wrócę łódką do Kildoun i spędzę noc w hotelu. Porozmawiam z Melissą, roztoczę swój męski czar i zobaczę, czy uda mi się ją przekonać, by zmieniła zdanie. Marneyu, zgodzisz się poczekać do jutra rana?

Marney wzruszył ramionami.

—Im dłużej z tym zwlekamy, tym gorzej wypadniemy na policji, ale jeśli wszyscy zgodzą się czekać do jutra, to ja też mogę to zrobić.

—Neville'u, zadzwonię z samego rana — rzekł Thomas — i dam ci znać, czy mi się udało.

Po jego wyjściu wszyscy pozostali w salonie i jeszcze raz przedyskutowali sytuację. Karen zauważyła, że Leonie wciąż jest zdenerwowana, co chwila wstaje z fotela, niespokojnym krokiem podchodzi do okna i znowu wraca na swoje miejsce. Marney cały czas popijał whisky, odstawiając szklaneczkę tylko po to, żeby ją napełnić. Neville palił jednego papierosa za drugim, ona także raz za razem zaciągała się dymem, jakby ciągle było jej za mało, by uspokoić nerwy.

Nagle zadzwonił telefon. Neville poderwał się na równe nogi i chwycił słuchawkę.

—Halo? Tak, Thomasie. Co... ty nie?... Dlaczego?... Rozumiem... tak, w porządku, powiem im.. Dzięki. — Odłożył słuchawkę i wolno odwrócił się do nich.

—Co się stało? — z napięciem w głosie spytała Leonie.

—Melissa nie chciała otworzyć mu drzwi. Nie chciała nawet odebrać telefonu. Obawiam się, że po- stanowiła nie iść na żadne ustępstwa.

Rozdział 7

1

Kiedy Neville skończył mówić, zapadła cisza. Po chwili Karen usłyszała swój głos, cedzący powoli słowa:

— Co teraz zrobimy?

— Nic. — Neville zaczął przygotowywać sobie kolejnego drinka. — Thomas powiedział, że jeszcze rano spróbuje z nią porozmawiać i że zadzwoni do nas po śniadaniu.

— Więc zaczekamy do jutra?

— Nie widzę innego rozwiązania.

Znowu zapadła pełna napięcia cisza.

— Ta głupia wścibska baba! — wybuchnęła Leonie, a Karen z przerażeniem zobaczyła, że usta jej drżą, a w oczach błyszczą łzy. — Dlaczego chce nam przysporzyć kłopotu? Po co w ogóle tu przyjechała?

Marney wstał, jakby nagle zapragnął uciec z tego domu.

— Neville'u, chyba muszę wracać do leśniczówki. Robi się późno, a nie sądzę, żebyśmy mogli jeszcze coś dzisiaj zrobić. Leonie, dziękuję za kolację.

Leonie spróbowała wziąć się w garść.

—Odprowadzę cię.

—Nie, nie, proszę, nie kłopotz się...

— Nie zapomnij płaszcza. Wisi na drzwiach kuchennych. — Wyszła z pokoju, by mu go przynieść.

Marney, ze schyloną głową, zgarbionymi ramionami, jakby chciał obronić się przed wspomnieniem ultimatum postawionego przez Melisę, poszedł za nią.

— Dobranoc, Karen... Neville'u, jutro się zobaczymy.

— W porządku, Marneyu. Dobranoc.

Wyszedł. Minutę później usłyszeli ryk zapuszczanego silnika, który cichł, w miarę jak dżip piął się pod górę.

—Uważam... — zaczęła Karen, ale przerwało jej rozlegające się z kuchni wołanie Leonie.

—Och, zostawił jakieś papiery! — zawołała z kuchni. — Pewnie wypadły mu z kieszeni płaszcza i nie zauważył ich w ciemności.

—Nie szkodzi — rzekł Neville. — Wezmę je ze sobą, kiedy jutro będę jechał do leśniczówki.

—Dobrze... albo nie, teraz mu je odwiozę. Wezmę twój samochód. Marney na pewno zobaczy światła z tyłu i zaczeka na mnie, więc nie będzie musiała jechać do samej leśniczówki. Tak czy owak, przez chwilę chciałybym pobyć poza domem. Czuję, że zbliża się atak migreny i na pewno bym nie usnęła, gdybym teraz położyła się do łóżka... masz kluczyki do wozu?

—Są w stacyjce — odparł Neville.

—Czuję zupełnie coś odwrotnego niż Leonie — powiedziała Karen, gdy drzwi kuchenne się zamknęły i zostali sami. — Jestem wykończona,

marzę tylko o tym, żeby iść do łóżka i spać przez dwanaście godzin. — Nie dodała, że chce uciec od dalszej rozmowy o Melissie. — Kochanie, co zamierzasz robić?

—Pewnie niedługo do ciebie przyjdę. — Stał przy oknie, z rękami w kieszeni, i nie odwrócił głowy, by na nią spojrzeć. — Chyba pójdę na krótki spacer. Jestem zdenerwowany i mam nadzieję, że niewielki wysiłek pomoże mi się uspokoić.

—A zatem zobaczymy się później — zgodziła się Karen, po czym poszła na górę.

Kiedy dotarła do pokoju, zamknęła drzwi, stanęła przy oknie i długo patrzyła przez szybę. Ponury, gęsty zmrok przeszedł już w dławiającą ciemność; nastąpiła noc i nagle świt wydał się nieznośnie daleki, tak jakby leżał na końcu ciągnącego się w nieskończoność korytarza.

Karen rozebrała się powoli i długo przygotowywała się do snu. Robiła to tak, jakby zmieniała zdanie i chciała odsunąć jak najdalej chwilę wejścia do łóżka, chwytając się każdej najdrobniejszej czynności, która pozwalała jej oderwać myśli od sytuacji, w jakiej się znalazła. Wszędzie panowała cisza. Była ciekawa, czy Leonie udało się dogonić Marneya, zanim dojechał do przełęczy.

Marudziła dość długo, ale w końcu pozostało jej tylko ściągnąć narzutę i wślizgnąć się między prześcieradła. Zgasła lampę, ale ciemność była tak przytłaczająca, że wyskoczyła z łóżka i rozsunęła zasłony.

Ku jej zaskoczeniu ciężkie chmury rozchodziły się, sunąc po postrzępionej tarczy księżyca. Widok przypominał dziwny, srebrzystoczarny, nie-realny pejzaż wpisany w jakąś fantastyczną scenerię. Karen zadrżała i od-

wróciła się od okna, lecz nie mogła się zmusić do powrotu do łóżka. Wkrótce zeszła na dół. Nikogo tam nie było, ale w salonie wciąż paliła się lampa, a na kominku jaśniał żar. Nagle

Karen ogarnął niepojęty strach na myśl, że jest sama w tym domu. Podeszła stanowczym krokiem do barku, nalała sobie porządną szklankę whisky z wodą, a potem z drinkiem w ręce usiadła na kanapie i patrzyła na żarzące się w kominku brykiety. Ale odsłonięte ciemne okna nie dawały jej spokoju; chwilę później wstała, by zaciągnąć zasłony.

Panowała niczym nie zmacona cisza.

Oczywiście nie była sama w domu. Przecież na górze Tabaka spał w najlepsze. Szczęśliwy Tabaka, mógł zapomnieć o walizkach, które były dla niego tylko nieciekawym, zakopanym w ziemi skarbem...

Zaczęła krążyć niespokojnie po pokoju, ale wydało jej się, że ranne pantofle tak głośno szurają po podłodze, że aż przystanęła. Natychmiast cisza ogarnęła ją ze wszystkich stron — niczym mur tłumiący każdy dźwięk. Znowu zaczęła chodzić w tę i z powrotem.

To głupota, żeby tak się denerwować — pomyślała — głupota i histeria. Gdyby farma leżała przy drodze po drugiej stronie jeziora, to rzeczywiście miałyby powód bać się samotności, ale ponieważ dom stał na odludziu, była w nim całkowicie bezpieczna. Nie groziła jej wizyta zabłąkanego autostopowicza, nie musiała się nawet obawiać, że przejedzie tędy jakiś samochód.

Otworzyła drzwi, przeszła przez jadalnię i zatrzymała się przy drzwiach frontowych. Nie były zamknięte na klucz. Neville zawsze pozostawiał je

otwarte kiedy byli w domu. Nie widział powodu, by je zamykać, bo i tak nikt by tu nie wszedł. Farma jest przecie; taka bezpieczna, taka odosobniona.

Karen wpatrywała się w drzwi. A gdyby nagle się otworzyły... Wyobraziła sobie kołyszące się cicho piszczele, popychane przez jakąś ukrytą zewnętrzną siłę i April stojącą na progu, jej ciało w stanie rozkładu po trzech latach leżenia w czarnej miękkiej ziemi, jej oczy jasne i obłąkańczo żywe...

Oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Nie może, nie chce wpaść w histerię. Zmusiła się, by spojrzeć bez emocji na zamknięte drzwi, i właśnie gdy na nie patrzyła, pragnąc zachować spokój i panowanie nad sobą, zauważyła, że gałka zaczyna się wolno kręcić, tak jakby żyła własnym życiem.

— Neville!

Krzyk był naturalną, spowodowaną strachem reakcją, ale nagle zobaczyła, że mąż stoi obok niej w holu i zamyka za sobą drzwi wejściowe.

—Kochanie, co się stało? Wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha! Przepraszam, że łaziłem tak długo... Poszedłem ścieżką wzdłuż potoku dalej, niż zamierzałem... Nie możesz spać?

—Nie, chyba jestem za bardzo zdenerwowana... czy Leonie już wróciła?

—Nie, ale wątpię, żeby jej się udało dogonić Marneya po tej stronie przełęczy. Poza tym mogła pojechać do leśniczówki odbyć z nim prywatną konferencję. Nie byłoby w tym nic dziwnego! Mam nadzieję, że Marney nie będzie miał trudności z pozbyciem się jej z leśniczówki. — Poszedł w kierunku salonu. — Zrobię sobie jeszcze jednego drinka, a potem przyjdę do ciebie na górę. Nie będę długo tu siedział.

Wróciła do sypialni, nogi miała jak z waty, drżała, ale czuła skutki wypitej whisky oraz przeżytego szoku, więc z przyjemnością położyła się do łóżka i zamknęła oczy.

Nie słyszała nawet, kiedy przyszedł Neville.

Gdy się obudziła, było ciemno i ktoś kręcił się po pokoju.

—Neville? — spytała nerwowo, nie otrząsnąwszy się jeszcze ze snu.

—Tak, nie mogę spać. Zejdę na chwilę na dół. Nie przejmuj się, śpij spokojnie.

Jego głos podziałał na nią jak balsam; była na wpół przytomna i zaraz znowu zapadła w sen zakłócany przez urywane obrazy, których nie rozumiała i nie potrafiła sobie później odtworzyć. Czuła, że przewraca się z боку na bok i śpi bardzo niespokojnie, ale kiedy znowu otworzyła oczy, świat sączył się przez szyby, napędzając pokój bladym, trochę niesamowitym światłem.

Coś było nie tak. Odruchowo przekreśliła się na łóżku i wtedy zrozumiała powód swego niepokoju. Była sama — Neville wcale nie wrócił.

2

Zeszła na dół, ale i tam nie zastała męża. Choć miała na sobie tylko nocną koszulę i szlafrok, otworzyła drzwi kuchenne i ścieżką biegnącą za domem poszła parę metrów pod górę, by mieć lepszy widok na okolicę, lecz jak okiem sięgnąć nigdzie nie była żywej duszy. Dżip Neville'a stał w

stodole, co dowodziło, że Leonie bezpiecznie wróciła w nocy do domu na tle ogromnych gór i wrzosowisk samochód wydawał się mały jak zabawka. Świt rozlewał się po niebie bladoróżowymi, zapierającymi dech w piersi barwami ale wciąż panował przejmujący chłód.. Karen otuliła się mocniej szlafrokiem i wróciła do domu, lecz nawet siedząc w kuchni, najcieplejszym pomieszczeniu, wciąż drżała z zimna. Nareszcie miała już wrócić do pokoju, kiedy usłyszała, że gdzieś na górze otwierają się drzwi i po chwili Leonie, ubrana w długą, brązową podomkę, zeszła cicho po schodach. Spojrzała na nią ze zdziwieniem.

—Wydawało mi się, że ktoś chodzi po domu! Co się stało? Nie możesz spać?

—Neville gdzieś zniknął — powiedziała Karen, uświadamiając sobie, że nie traktuje już Leonie jako irytującej przeciwniczki, lecz z radością przyjmuje jej obecność w tym cichym, pustym domostwie. — Obudziłam się w środku nocy i zobaczyłam, że wstał. Powiedział, że idzie na spacer, bo nie może spać, ale kiedy się obudziłam po raz drugi, wciąż go nie było.

—Zauważyłaś, o której wyszedł?

—Nie, nie spojrzałam na zegarek.

—To mogło być całkiem niedawno... Dopiero się rozwidniło, pół godziny temu było jeszcze ciemno. — Podeszła do kuchenki, wzięła czajnik i napełniła go wodą.— Ja też nie mogłam spać. Robię sobie herbatę, ale przypuszczam, że ty wolałabyś napić się kawy.

—Tak, chętnie.

Czekały w milczeniu, aż woda się zagotuje, potem usiadły razem przy stole nad parującymi filiżankami i Karen obserwowała zmieniający się wraz z wędrówką słońca kolor wody w jeziorze.

—Chciałabym, żeby Neville już wrócił. — Nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć. — Ciekawa jestem, dokąd poszedł.

—Może do hotelu porozmawiać z Melissą — podsunęła Leonie. — Wiem, że bardzo mu zależało na tym, żeby Melissa jeszcze raz się zastanowiła nad pójściem na policję.

—Ale jeśli Melissa nie zmieni zdania, to co Neville może zrobić? Wszyscy jesteśmy bezsilni.

—Jeśli ktoś może ją przekonać — stanowczo powiedziała Leonie — to właśnie Neville. On rozumie, jakie to ważne dla nas wszystkich.

Karen miała świadomość narastającego rozdrażnienia.

—Wszystkich? — spytała. — Przecież ty nie ucierpisz, jeśli Melissa pójdzie na policję! Ty byłaś w leśniczówce, kiedy April zniknęła. Nie było cię tutaj! Nie musisz się martwić.

—No tak, oczywiście — odparła Leonie, urażona ostrym tonem Karen. — Nie martwię się o siebie. Martwię się o Neville'a i o ciebie, rzecz jasna. I o Marney a.

Karen otworzyła usta, by powiedzieć, że tego dnia, kiedy zaginęła April, Marney pracował na plantacji przez całe przedpołudnie, ale instynkt jej podpowiedział, że lepiej tego nie robić.

— Tak, Marney jest w kłopotliwej sytuacji — zgodziła się zatem.

Leonie posłała jej podejrzliwe spojrzenie i w zadumie wypila łyk herbaty. Karen zmieniła taktykę.

— Tamtego ranka Marney nie widział się z April prawda? — stwierdziła, a potem postanowiła zapytać wprost: — Nie przyjechał na farmę?

Zapadła cisza.

—No cóż — rzekła Leonie po chwili — owszem, przyjechał.

—A ja myślałam... — zaczęła Karen, ale zaraz przerwała.

Znowu nastąpiła długa chwila ciszy.

— Właściwie — odezwała się Leonie — mogę ci wyznać, że jedziemy na jednym wózku. Postanowiłam powiedzieć to Neville'owi przy najbliższej okazji, więc chyba nie stanie się nic złego, jeśli ty też się dowiesz. Tak czy owak, chyba powinnaś wiedzieć, co dokładnie się wydarzyło, tym bardziej że jesteś w tak trudnym położeniu.

Leonie z roztargnieniem dołała sobie herbaty. Ciemny płyn wirował w filiżance, a duży liść herbaty napęczniał, wypłynął na powierzchnię i tam pozostał. Karen patrzyła, jak kręcił się w kółko i wirował, gdy Leonie dwukrotnie zamieszała zawartość filiżanki.

— Tamtego ranka wyszłam z domu o dziewiątej — powiedziała w końcu siostra Neville'a. — Mam na myśli ten ranek, kiedy April zaginęła. Wstałam wcześniej i zjadłam sama śniadanie. Ku mojemu zadowoleniu i April, i Neville jeszcze spali, więc nie widziałam ich przed wyjściem. Poprzedniego wieczoru umówiłam się telefonicznie z Marneyem, że spotkamy się w leśniczówce o dziesiątej rano... Chciałam, żeby mi poradził, jak mam się zachować w tej sytuacji. Byłam taka wściekła na Neville'a, że nawet nie miałam ochoty z nim rozmawiać, i myślałam, że Marney mi pomoże, powie, co mam robić.

Płyn przestał wirować w filiżance. Leonie wyjęła łyżeczką pływający po powierzchni liść herbaty i starannie położyła go na spodeczku.

— W końcu — ciągnęła — dom należy do mnie! Nie wściekłaś się, gdybyś była na moim miejscu? Wiem, że Neville uparcie twierdzi, iż April przyjechała na farmę bez jego zgody, ale... cóż, nie zmartwił się bardzo na jej widok, rozumiesz! Moim zdaniem, kiedy zadzwoniła z Kildoun i poprosiła, by przewiózł ją łódką przez jezioro, powinien był jej powiedzieć, żeby zatrzymała się w hotelu, ale nie zaproponował jej tego! Taki pomysł nie przyszedł mu do głowy. Przywiózł ją do domu, jakby się spodziewali, że ja przeniosę się do hotelu i zostawię ich samych! To naprawdę wstyd, że zupełnie nie liczyli się z moimi uczuciami! Całe to zdarzenie było takie poniżające, takie wstrętne... — Wzruszyła ramionami na samo wspomnienie. — Postanowiłam zatem zobaczyć się z Marneyem. Spacer do leśniczówki zabrał mi około pięćdziesięciu minut i za dziesięć dziesiąta dotarłam na miejsce. Byłam przed czasem, więc się nie zdziwiłam, że Marney nie wyszedł mi na spotkanie. Posiedziałam parę minut w biurze, ale w końcu jeden z leśniczych mi powiedział, że Marney pojechał do najdalszego zakątka plantacji dokończyć swój projekt i wróci dopiero na lunch. Zupełnie zapomniał o naszym spotkaniu. Marney jest czasami taki roztargniony... W każdym razie zostawiłam mu kartkę. Napisałam, co się wydarzyło, zaznaczając, że chcę się z nim zobaczyć, a potem poszłam przez góry do domu.

Wróciłam około jedenastej i pierwszą rzeczą, którą ujrzałam, był dżip stojący obok stodoły. Zdziwiłam się, bo poprzedniej nocy Neville, a później April dostali się na farmę łódką, ale doszłam do wniosku, że pewnie Neville poszedł za mną na plantację, wziął samochód i przyjechał z powrotem, gdy

ja czekałam na Marneya w leśniczówce. Minęłam samochód, przeszłam przez kładkę i wślizgnęłam się do domu tylnymi drzwiami.

Usłyszałam ich niemal natychmiast. Byli w salonie. Przez kuchnię i hol dostałam się do jadalni. Drzwi do salonu były otwarte na oścież, więc stanęłam... i cóż, zaczęłam podsłuchiwać. Byłam zbyt zdumiona, by zrobić cokolwiek innego, bo to wcale nie Neville rozmawiał z April. To był Marney. Marney przyjechał zobaczyć się z April, wtedy gdy wszyscy myśleli, że pracuje na plantacji Q. Wtedy nie wiedziałam nawet, że też tu byłaś, bo opuściłam farmę, zanim Thomas przywiózł cię tam łódką z hotelu w Kildoun.

Wiedziałam tylko jedno: że Marney i April rozmawiają ze sobą w salonie, zaledwie parę kroków ode mnie, i kiedy przysłuchiwałam się ich rozmowie, zrozumiałam... — Przerwała. Brzydkie czerwone plamy wystąpiły jej na szyi i szybko przeniosły się na twarz. Leonie wpatrywała się w filiżankę z herbatą, łokcie miała oparte o stół, ręce mocno splecione. W końcu udało jej się dodać: — Zrozumiałam, że znają się bardzo dobrze, o wiele lepiej, niż sądziłam.

Karen była przerażona.

— Nie chodzi o to... nie może chodzić o to, że April i Marney... — wydusiła po chwili.

Leonie nie odpowiedziała.

— Nie mogli mieć ze sobą romansu! Nie wierzę w to!

— Nie — odparła Leonie, patrząc jej w oczy — nie mieli. Ale nie ulegało wątpliwości, że Marney właśnie tego pragnął.

— Mój Boże...

Karen była zbyt zaskoczona, żeby powiedzieć coś jeszcze. Zdawała sobie sprawę, że Marney adoruje April, ale nie przyszło jej do głowy, iż jest w niej zakochany.

— April rozbawił ten pomysł. Na pewno. Karen to rozumiała.

Marney nie był pierwszym zamkniętym w sobie ascetą, który z niewiadomych powodów zakochał się nagle w kobiecie tak nieodpowiedniej jak April. Nic dziwnego, że jej siostrę to rozśmieszyło! Jeszcze jeden mężczyzna na jej koncie — jeszcze jedna kreska na skali podbojów, tylko że tym razem facet zupełnie jej się nie podobał.

— Dłużej tam nie zostałam — przytłumionym głosem kontynuowała Leonie. — Byłam zbyt wstrząśnięta. Wybiegłam z domu, przeszłam przez kładkę i ruszyłam dalej, wzdłuż jeziora, obok zrujnowanej farmy. Szłam i szłam. Dotarłam do samego końca jeziora i dopiero wtedy zawróciłam. Zdążyłam już się uspokoić, odzyskać panowanie nad sobą, a poza tym te wielogodzinne spacerowanie tak mnie zmęczyły, że nawet nie miałam siły myśleć o robieniu scen. Ale nie było czym się martwić. Kiedy wróciłam na farmę, oboje gdzieś zniknęli, w domu nie było żywego ducha. Po chwili zaczęłam się zastanawiać, gdzie jest Neville, więc zadzwoniłam do leśniczówki i porozmawiałam z nim. Wyjaśnił mi, co się stało, powiedział też, że wyjechałaś z Thomasem i teraz nie wie, co ma robić. Dodał, że Marney właśnie wrócił na lunch z plantacji i chce omówić z nim sytuację. Wkrótce potem obaj przyjechali na farmę. Dopiero wtedy odkryliśmy, że April spałkowała się, przepłynęła łódką przez jezioro i wyjechała... Tak przynajmniej nam się wydawało. Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą... Wieczorem Neville z Marneyem opuścili Szkocję, ale ja nie chciałam skracać sobie wakacji i

spędziłam na farmie jeszcze tydzień. Potem przyjechałam do Neville'a, do Londynu. Nie wiedziałam, co powiedzieć Marneyowi na temat rozmowy, którą podsłuchałam, więc w rezultacie nic nie powiedziałam i nigdy mu nie wyjawiałam, że wiem, iż nie spędził całego przedpołudnia na plantacji. Trochę byłam ciekawa, czy się domyślił, że go widziałam, kiedy się dowiedział, że wróciłam do domu o jedenastej, ale Marney ma kiepskie poczucie czasu, a podczas rozmowy z April na pewno nie patrzył na zegarek... Z farmy musiał pojechać prosto na plantację, do sektora, w którym czekała na niego praca. Nie zajrzał do leśniczówki, więc nie był zdziwiony, że mnie nie widział, kiedy wracałam do domu przez góry. Po prostu doszedł do wniosku, iż mnie nie zauważył, zanim skręcił w boczną drogę prowadzącą na skraj plantacji, gdzie miał pracować, a ja pomyślałam, że lepiej mu nie mówić o swoim powrocie na farmę przed jego odjazdem... miałam rację, prawda? Nic by to nie dało, gdybym się do tego przyznała.

—Ale powiedziałaś mu o tym, kiedy spotkałaś się z nim wczoraj wieczorem?

—Nie spotkałam się z nim. Zostawiłam tylko papiery w leśniczówce. Nie wstąpiłam do niego. Wydawało mi się, że od razu położył się spać.

— I nigdy nie mówiłaś o tym Neville'owi?

— Neville'owi? Oczywiście, że nie! To sprawa między mną a Marneyem. Dlaczego miałabym wciągać w to Neville'a?

— Jeśli Marney jako ostatni widział April żywą...

— Wtedy nie myśleliśmy, że ona nie żyje. Uważaliśmy, że wyjechała.

— Ale teraz...

— Och, teraz — odparła Leonie ze zniecierpliwieniem. — Już ci mówiłam, że przy pierwszej sposobności opowiem o tym Neville'owi, chociaż nie dowodzi to, rzecz jasna, że Marney miał coś wspólnego ze śmiercią April. Po jego odjeździe każdy mógł przyjść i ją zabić. Jestem przekonana, że Marney wyjechał z farmy dżipem. Jestem przekonana, że Marney jej nie zabił i nie popełnił żadnego przestępstwa.

Karen milczała. Myślała tylko o tym, iż po wyjściu Neville'a April widziały i słyszały jeszcze dwie osoby. Neville nie mógł jej zabić. Neville jest niewinny...

— Zgadzasz się ze mną? — naciskała Leonie. — Ktoś mógł zabić April po odjeździe Marneya. Zgadzasz się?

— Tak — odparła Karen, bojąc się zaprzeczyć, by nie zdenerwować Leonie. — Chyba tak.

— Marney jest niewinny — powtórzyła Leonie, a jej wysoki, mocny głos zadźwięczał głośno w wypełnionym ciszą pokoju.

Karen zaczęła się zastanawiać, czy Leonie nie dlatego tak dużo mówi o niewinności Marneya, bo widziała, jak popełnił morderstwo, i za wszelką cenę stara się go chronić...

3

Kawa była gorąca i gorzka. Karen po pierwszym łyku odstawiła filiżankę i wolno wstała.

— Może jeszcze raz wyjdę i zobaczę, czy nie widać gdzieś Neville'a.

Leonie gwałtownie odwróciła głowę.

— Teraz rozumiesz, jakie to ważne, by w tej sytuacji Melissa nie wściubiła nosa w nasze sprawy? Rozumiesz, jakie to ważne, by nie zawiadamiac policji?

— Oczywiście, rozumiem i cieszę się, że powiedziałaś mi o wszystkim. Teraz mam jaśniejszy obraz tego, co się wydarzyło.

Uciekła, zamykając szybko za sobą kuchenne drzwi.

Kiedy szła pod górę do tego samego miejsca, z którego o świcie obserwowała okolice, wciągnęła głęboko w płuca chłodne górskie powietrze.

Wciąż nie było śladu Neville'a. Zrozpaczona zastanawiała się, gdzie jest i co się z nim dzieje, poranny chłód jednak tak jej dokuczał, że postanowiła odłożyć na później te rozmyślenia, wrócić do pokoju i ubrać się cieplej. Dziesięć minut później, włożywszy grube spodnie, sweter i adidasy, raz jeszcze wymknęła się z domu tylnymi drzwiami i wróciła na poprzednie miejsce, żeby przemyśleć wszystko w spokoju.

Może Neville poszedł na plantację Q omówić sytuację z Marneyem? Ale czy chciałoby mu się iść na piechotę? Na pewno pojechałby do leśniczówki dżipem. Karen odwróciła głowę i zobaczywszy stojący obok stodoły samochód, doszła do wniosku, że Neville najprawdopodobniej nie udał się na plantację Q. Wbrew sugestiom Leonie Karen wątpiła także, by poszedł zobaczyć się z Melissą o świcie, bo o tej porze wejście do hotelu było zamknięte, a Melissa na pewno by spała. Więc gdzie może być Neville?

Krażyła nerwowym krokiem, czuła silne wewnętrzne napięcie i dręczący duszę niepokój. Może Neville poszedł jednak na piechotę — przecież powie-

dział, że szybki spacer pomoże mu uspokoić nerwy, więc pewnie tym razem zrezygnował z samochodu.

Musiał pójść pieszo... Na pewno jest w leśniczówce i rozmawia z Marneymem.

Też tam pójde — postanowiła nagle i od razu poczuła się lepiej. Wiedziała, że nie wytrzyma dalszego czekania, poza tym chciała uciec od Leonie i porozmawiać z Neville'em o pewnych podejrzeniach, które wkradły się do jej duszy i nie dawały spokoju.

Muszę odnaleźć Neville'a — pomyślała — muszę go odnaleźć. Muszę z nim porozmawiać.

Wróciła na farmę, przeszła przez kładkę i minąwszy zaparkowanego obok stodoły dżipa ruszyła drogą pod górę. Raz czy dwa obejrzała się za siebie, ale Leonie pewnie jej nie zauważyła, a nawet jeśli ją widziała, to nie próbowała iść jej śladem. Karen trochę się uspokoiła i zaczęła maszerować równym krokiem, by łatwiej pokonać stromą pochyłość, jednak szybko zabrakło jej tchu i musiała chwilę odpocząć; stanęła i odwróciwszy głowę, jeszcze raz spojrzała na leżącą na dnie doliny farmę.

Złota bladość świtu zlała się z jasnym blaskiem światła dziennego; chmury pokryły niebo i mgła otuliła wierzchołki gór ciągnących się na zachód wzdłuż doliny. Wrzosowiska przybrały dziwną brązowopurpurową barwę, która mieniła się różnymi odcieniami, gdy chmury zaczęły zasłaniać słońce. W dole jezioro było długim, wąskim pasmem bezruchu, raz błękitnym jak lazur, raz czarnym jak noc, w zależności od zmieniającego się światła. Wokół, jak okiem sięgnąć, rozciągała się zachwycająca, lecz i złowroga pustka.

Karen dotarła do końca przełęczy i przystanąła, by zaczerpnąć tchu, ale już po paru sekundach ruszyła w dalszą drogę. Czuła, że jak najprędzej musi porozmawiać z Neville'em, ostrzec go przed Marneyem... Co Neville zrobi? Co powie Marneyowi? Pozostało tak niewiele czasu; Melissa pójdzie na policję o dwunastej w południe...

Teraz już niemal biegła. Kręta ścieżka schodziła w dół i przed oczami Karen pojawiła się ciemna ściana lasu, tak jaskrawo kontrastująca z otaczającymi plantację rozległymi, pozbawionymi drzew wrzosowiskami. Jeszcze piętnaście — dziesięć — minut i będzie rozmawiała z Neville'em w leśniczówce.

Zeszła ze ścieżki, cały czas patrząc pod nogi, by nie poślizgnąć się na chybotliwym kamieniu czy skale. Wkrótce dotarła na skraj plantacji i ponownie zwolniwszy tempo, rozejrzała się nerwowo. Zawsze nienawidziła panującego w lesie półmroku oraz nienaturalnego bezruchu drzew.

Od razu zauważyła ślady opon. Koła zaryły w mokrej ziemi, wykręciły i przejechały po obrzeżu plantacji. Ślady były świeże, nie zatarte i dobrze widoczne w świetle dnia; wyżłobiona w ciemności bruzda, która uwidoczniła się, gdy wzeszło słońce.

Karen czuła, że serce wali jej jak młotem. Zatrzymała się, odgarnęła włosy z czoła i przeszukała wzrokiem leśną gęstwinię. Może to Neville... Nie, Neville nie pracowałby o tej porze. Pewnie jeden z leśników przyjechał właśnie z leśniczówki. Może wie, czy Neville spotkał się tam z Marneyem.

Poszła biegnącym skrajem lasu śladem opon, oddalając się coraz bardziej od ścieżki. Nigdzie nie było widać dżipa, lecz Karen spodziewała się

go zobaczyć w każdej chwili. Szła dalej, stąpając cicho po miękkim, pokrytym sosnowymi igłami podłożu. Oddychała szybko, chrapliwie. Nagle wyobraziła sobie, że wszystkie drzewa patrzą na nią z góry i czekają, aż dojdzie do miejsca, w którym ślad się urywa. Mrowie przeszło jej po grzbiecie, ale się nie zatrzymała. Nogi same ją niosły po igliwiu, dopóki ślad nie urwał się nagle na błotnistym zakręcie, na którym samochód zawrócił i pojechał w kierunku głównej drogi.

Wydawało się, że nikogo nie ma w pobliżu.

Ogarnął ją paniczny strach. Rozejrzała się szybko, ale nie zauważyła niczego poza sosnami z jednej strony i ogromnymi wrzosowiskami porastającymi stoki — z drugiej.

I wtedy nagle ujrzała grób.

Nogi same niosły ją przed siebie; miała wrażenie, że jakiś wewnętrzny przymus każe jej iść dalej.

Zobaczyła prostokątny pas świeżo skopanej, czarnej ziemi. Rozrzucano na nim trochę igliwia, ale nikt nie mógł się mylić co do jego złowieszczych wymiarów. Karen wzięła do ręki kij, wbiła go w miękką ziemię i zawadziła o ciało.

Jak przez mgłę pamiętała, co stało się później. Rękami, które jakby nie należały do niej, rozgrzebała ziemię i odsłoniła nadgarstek — budzący odrazę, szczupły, wypiełgowany nadgarstek, wciąż wyglądający bardzo kobieco, a poniżej przegubu zobaczyła pierścionek ze sztucznym oczkiem, jaki zawsze nosiła Melissa, a jeszcze niżej — starannie obcięte, opiłowane i pomalowane paznokcie Melissy, które tak błyszcząły, jakby były żywe.

Ale Melissa bez wątpienia nie żyła.

Karen nie czuła zawrotów głowy, nawet gdy wstała, nie huczało jej w uszach i nogi się pod nią nie chwiały. Jedyne, co docierało do jej świadomości, to całkowity bezruch drzew i cisza zalegająca pogrążone w półmroku lasy.

Jeszcze raz spojrzała na grób. Jak zahipnotyzowana przyglądała się mu z niedowierzaniem, ale w końcu podniosła wolno oczy na ciemne, nieruchome sylwetki drzew otaczających grób i właśnie wtedy zobaczyła go stojącego wśród sosen.

RS

Rozdział 8

Zakryła ręką usta. Cofnęła się o krok.

— Karen! — Miał szeroko otwarte, obojętne oczy. — Mój Boże, co ty tu robisz?

Spróbowała się poruszyć, ale była jak sparaliżowana. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wówczas zaczął iść w jej stronę; strach chwycił ją za gardło i zmusił do głośnego krzyku.

— Nie, Marney...

Nie zatrzymał się. Bez wahania szedł w jej kierunku, jego kroki tłumiło miękkie poszycie. Nagle wróciła jej cudowna zdolność poruszania się i pobiegła na oślep przez las, zanosząc się spazmatycznym, rozdzierającym pierśi szlochem... Gonił ją. Słyszała go za sobą, ale była zbyt przerażona, by się

obejrzeć. Jak daleko do leśniczówki? Jak długo będzie mogła biec w takim tempie? A jeśli się zgubi... Przypomniała sobie, jak trzy lata temu uciekła z farmy od Neville'a i April i godzinami błądziła po lesie, nie mogąc odnaleźć drogi...

Pytania zaprzętały jej myśli i wżerały się w mózg. Kiedy przedarła się na skróty przez las i dotarła znowu na ścieżkę, poślizgnęła się na nierównych kamieniach, boleśnie kalecząc stopę. Przystanąła na chwilę i po raz pierwszy spojrzała za siebie. Zobaczyła, że Marney zbacza bardziej w las.

Pewnie chce przeciąć jej odwrót. Znał plantację o wiele lepiej niż ona. Wciąż łkając ze strachu i wyczerpania, zagłębiła się w lasy ciągnące się po drugiej stronie ścieżki i zaczęła zbiegać z góry między drzewami. Wiedziała, że jeśli cały czas będzie biegła w dół, to w końcu dotrze do leśniczówki. A kiedy tam dotrze, będzie bezpieczna...

Chwilę później chwycił ją tak ostry ból, że musiała się zatrzymać. Z trudem łapała oddech. Może nigdy nie dostanie się do leśniczówki? Może Marney zaraz ją złapie? Rozejrzała się, ale nigdzie nie było go widać. Czy ją zgubił? A jeśli kryje się za drzewami i cały czas mają na oku? Myśli wirowały jej w głowie jak szalone, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć sobie na dręczące ją pytania, ból w boku minął i pobiegła dalej.

Las się przerzedził; dotarła do szerokiej, wijącej się wśród drzew ścieżki, a kiedy ją przecięła, spojrzała w lewo i zobaczyła, że Marney obserwuje ją z daleka. Wiedział, że będzie musiała tędy przejść. Uświadomiła sobie z przerażeniem, że Marney pewnie znajduje się między nią a leśniczówką. Kierowała się na północ od drogi prowadzącej przez góry, więc gdyby stanął między nią a drogą, nie mogłaby dotrzeć do celu.

W panice zaczęła zbaczać jeszcze bardziej na zachód. Musi zatoczyć koło i podejść do leśniczówki od frontu. Nie ma innego wyjścia. Jeśli nie zabłądzi, może dotrze szczęśliwie do domku na plantacji.

Znowu otaczały ją drzewa, stykały się konarami nad jej głową, przyciemniając światło poranka. Karen miała wrażenie, że dusi się w jakimś straszliwym grobie. Zmęczenie nie pozwoliło jej dłużej biec, więc na wpół schodziła, na wpół zsuwała się ze stoków. I w końcu znalazła się na prostej drodze. Pagórkowaty teren miała już za sobą. Leśniczówka musiała być po lewej stronie. Wyteżając wzrok, by przeniknąć półmrok i nie dać się zaskoczyć swojemu prześladowcy, zaczęła ostrożnie iść w lewo.

Dziesięć minut później wyszła na trakt łączący leśniczówkę z główną drogą. Klucząc wśród drzew, znowu zmieniła kierunek i pognała na północ, w stronę zabudowań.

Nagle zobaczyła przed sobą stodołę, w której parkował sznur dżipów. Dom stał trochę dalej; w porannym świetle wydawał się oazą ciszy i spokoju. Karen odczuła taką ulgę, że omal nie osunęła się bezwładnie na kolana. Łzy radości zakręciły się jej w oczach, kiedy usłyszała za sobą ryk silnika i po chwili biały fiat 600 minął ją z dużą prędkością, po czym zjechał gwałtownie z drogi i zahamował przy stodole.

Na widok zbliżającego się samochodu Karen instynktownie schowała się w lesie, ale zaraz pognała przed siebie. Czowała, że wstępują w nią nowe siły. Dobiegając do stodoły, natknęła się na mężczyznę, który właśnie wysiadał zza kierownicy.

— Neville! — Z radości wpadła niemal w histerię. — Och, Neville, Neville, Neville...

Zdażył ją złapać, nim zemdlona osunęła się na ziemię.

2

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła, że leży na kanapie w biurze Neville'a w leśniczówce. Neville siedział obok niej i trzymał ją za rękę, a za nim, z pobladłą twarzą i oczami rozbieganymi z niepokoju, stał Thomas.

— Thomas? — Próbując odtworzyć w myśli ostatnie wydarzenia, przypomniała sobie, że Thomas siedział na siedzeniu obok kierowcy, kiedy Neville wysiadał z fiata. — Co się stało? — spytała zdezorientowana. — Nie rozumiem. Dlaczego obaj tu jesteście?

Szybko wymienili spojrzenia.

— Przyjechaliśmy w poszukiwaniu Marneya — odparł Thomas. — Ale go tutaj nie ma. Kiedy leżałaś nieprzytomna, Neville zajrzał do jego pokoju.

— Popłynąłem łódką do Kildoun, gdy tylko zaczęło świtać — wyjaśnił Neville. — Im dłużej się zastanawiałem, tym trudniej było mi zrozumieć, dlaczego Melissa nie otworzyła drzwi Thomasowi ani nie odebrała telefonu wczoraj wieczorem. Przed wyjściem z domu zadzwoniłem do kierownika hotelu, pana MacPhersona. Stał na wysokości zadania. Był tak miły, że wpuścił mnie do środka, kiedy przyjechałem. Poszliśmy do pokoju Melissy i zobaczyliśmy, że jej tam nie ma, choć wszystkie jej rzeczy zostały, a samochód stał na podwórzu. Wtedy Thomas...

— Obudziłem się... mój pokój sąsiaduje z pokojem Melissy... i zapytałem, co się dzieje. — Thomas przestępował z nogi na nogę. — Odbyliśmy z Nevi-

Ile'em krótką naradę i postanowiliśmy pojechać samochodem Melissy do leśniczówki, by zapytać Marneya, czy nie wie, co się z nią stało... Karen, kochanie, nie chciałbym cię denerwować, ale czy mogłabyś nam wyjaśnić, co robiłaś w tej okolicy? Czy masz dość siły, by opowiedzieć nam, co się wydarzyło?

—Nie wiedziałam, gdzie jest Neville... — Wciąż czuła zamęt w głowie.

— Pomyślałam, że na pewno poszedłeś po coś do leśniczówki, więc ja też...

—Nie zauważyłaś, że brakuje obu łodzi na przystani? Thomas wziął jedną wieczorem, a ja drugą dziś rano.

—Nie, ja... ależ ze mnie kretyńka! Nie przyszło mi do głowy, by pójść na przystań. Pomyślałam, że tak wcześnie nie mogłeś pojechać na spotkanie z Melissą.

—Dlaczego chciałaś się ze mną zobaczyć! Wydarzyło się coś ważnego?

—Tak, ja... O Boże, ja...

Zaczęła mówić. Cichym, monotonnym głosem opowiedziała o rozmowie z Leonie, o swym przeświadczeniu, że Leonie podejrzewa Marneya o popełnienie morderstwa, o wędrówce przez góry, o grobie, spotkaniu z Marneyem, o ucieczce... Nagle przerwała, bo dopiero teraz zrozumiała, co się naprawdę wydarzyło, i sama myśl o tym przyprawiła ją o dreszcz zgrozy.

—Thomasie, dolej jej brandy. W tamtej szafce powinna być jeszcze jedna butelka. O właśnie... Teraz wszystko wydaje się jasne, nieprawdaż? Trzy lata temu Marney zabił April, a zeszłej nocy Melisę. Jestem pewien, że ich groby są blisko siebie, w tej samej części plantacji.

—Chcesz powiedzieć — rzekł Thomas — że Marney zabił April, bo chciał mieć z nią romans, a ona go wyśmiała i poradziła, by poszedł do diabła?

—Chyba nie. Sytuację pogorszył fakt, że April zakochała się we mnie.

—Taak, to brzmi sensownie. To mogło stanowić motyw jego działania; tego nam brakowało, kiedy rano próbowaliśmy wyobrazić sobie całą tę sytuację... Myślisz, że Leonie była świadkiem morderstwa?

—Nie sądzę. Gdyby była, to na pewno coś by powiedziała, jeśli nie mnie, to Marneyowi. Dobry Boże, mogłaby go nawet zmusić do małżeństwa, gdyby widziała, jak popełnia morderstwo! Przynajmniej obiecałaby mu lojalność i milczenie aż po grób. Nie potrafiłaby utrzymać w tajemnicy tej informacji przez trzy lata.

—A zatem myślisz...

—Myślę, że powiedziała Karen prawdę. Podслуchała fragment kłótni, potem uciekła, by otrząsnąć się z szoku, i chodziła po górach, dopóki nie padła ze zmęczenia. Kiedy wróciła na farmę, Marney zdążył już zabić April i wywieźć ciało, by zakopać je na skraju plantacji.

—Ale miałby czas spakować jej rzeczy i odholować łódkę na drugi brzeg?

—Miał mnóstwo czasu. Jeśli Leonie doszła do końca jeziora, to nie było jej dobrze ponad godzinę. Był sam w domu i co więcej, miał pewność, że nikt nie przyjdzie. Pamiętaj, on nie wiedział, że poprzedniego wieczoru przyjechaliście z Karen do Kildoun i zatrzymaliście się w hotelu. Wiedział, że na farmie jestem tylko ja z Leonie i April, a ponieważ Leonie czekała wtedy na niego w leśniczówce (przynajmniej tak sądził), a ja, jak słusznie

przyjął, rozpoczynałem właśnie pracę na plantacji, to uznał, że nikt mu nie będzie przeszkadzał. Wszystko do siebie pasuje.

Brandy zaczynała działać. Karen poczuła się lepiej — dreszcze ustały, umysł jaśniej pracował. Wypiła wszystko co do kropli i pewną ręką postawiła pusty kieliszek na stole.

—Ale, Neville — spytała spokojnym głosem — jak Marney mógł zabić Melisę? Nie rozumiem.

—To proste — natychmiast odpowiedział Neville. — Gdy tylko wrócił do leśniczówki, wziął Rollsa Kellehera i pojechał do hotelu w Kildoun. O ile... Karen, czy Leonie mówiła, że widziała się z Marneyem wczoraj wieczorem, kiedy pojechała oddać mu dokumenty?

—Nie, nie spotkała go. Wydawało się jej, że poszedł spać, więc po prostu zostawiła dokumenty.

—A widzisz? Marney od razu pojechał do Kildoun, odszukał Melisę i próbował ją namówić, by zmieniła zdanie i nie szła na policję. Kiedy się nie zgodziła, zabił ją, wrócił z ciałem do leśniczówki, a potem wywiózł je na skraj plantacji i tam zakopał.

—Chcesz powiedzieć, że zabił ją w hotelu? — z powątpiewaniem spytała Karen.

—Nie, sędzę, że zaproponował, by przejechali się jego samochodem i omówili sytuację.

—Ale jak się z nią skontaktował, kiedy dotarł do hotelu? Przecież nie chciała rozmawiać z Thomasem.

—Może po prostu zapukał i przedstawił się. Melissa mogła być ciekawa, czego od niej chce. Pewnie nie przewidziała, że się pojawi.

—Ale skąd wiedział, w którym pokoju się zatrzymała?

—Czy nie mógł po prostu spytać? Znają go w hotelu i nie widzieliby nic dziwnego w tym, że chce zamienić parę słów z Angielką, którą jest jego znajomą.

—Co teraz zrobimy? — spytał Thomas, zanim Karen zdążyła się odezwać. — Wezwiemy policję?

—Najpierw chciałbym zobaczyć się z Marneyem. Gdzież on jest, do diabła? Jeśli gonił Karen, to powinien być tu dziesięć minut temu! Pewnie zrozumiał, że jej nie złapie, postanowił pójść na farmę i spróbować wszystko mi wyjaśnić. Przecież nie wie, że jestem tutaj. Myśli, że jeszcze śpię. Lepiej wróćmy na farmę.

—Wtedy na pewno on przyjdzie tutaj, a my stracimy jedyną okazję, by się z nim spotkać — zadrwił Thomas.

—W porządku — podjął decyzję Neville. — Ty zostaniesz w leśniczówce, na wypadek gdyby tu wrócił, ja zabiorę Karen na farmę. Nie spuszczę jej z oka po tym wszystkim, co dzisiaj przeżyła.

— Co powiedzieć Marneyowi, gdyby się tu pojawił?

—Powiedz, żeby przyjechał na farmę. Powiedz, że wiem o wszystkim, chciałbym jednak z nim pogadać, zanim wezwę policję.

—Dobrze... — Thomas przez chwilę sprawiał wrażenie zaniepokojonego, ale wkrótce udało mu się zapanować nad nerwami. — Karen, wszystko w porządku? Jak się teraz czujesz?

—O wiele lepiej, Thomasie, nie martw się o mnie. — Wstała i stwierdziła, że po wypiciu brandy na pusty żołądek kręci jej się w głowie. — Chętnie pójdę z Neville'em na farmę.

—Lepiej wezmę jakiś samochód — wymamrotał Neville wstając. — Kelleher będzie wściekły, bo jeden stoi już u mnie na farmie, ale nic na to nie poradzę... Kochanie, jesteś gotowa do drogi, czy chcesz jeszcze parę minut odpocząć?

Karen powiedziała, że może już jechać. Znowu odczuwała ogromne napięcie i marzyła, żeby czymś się zająć. Im dłużej czekała, tym większe zdenerwowanie ją ogarniało.

Neville podjechał dżipem pod same drzwi i pomógł jej usiąść na miejscu obok kierowcy.

— Zobaczymy się później, Thomasie.

— W porządku, Neville'u. Powodzenia. Dbaj o siebie, Karen.

— Ty też... Pa...

Dżip szybko przejechał przez podwórze i zniknął wśród drzew, zmierzając ku głównej drodze. Thomas stał na progu, odprowadzając go wzrokiem — mała zagubiona postać osłaniająca oczy przed słońcem.

Marneya ciągle nie było. Na skraju plantacji Neville zatrzymał samochód, by obejrzeć ślady opon i spojrzeć na grób. Wrócił po trzech minutach — usta miał skrzywione i zacięte, ręce wepchnięte głęboko w kieszenie.

— Ani śladu Marneya. — Tylko tyle powiedział. — Nikogo tu nie ma.

Dopiero kiedy dojechali na farmę, zaparkowali samochód, przeszli przez kładkę i stanęli przed kuchennymi drzwiami, Neville wyszeptał:

— Chyba jest tutaj. Słyszę, że Leonie rozmawia z kimś w kuchni.

Karen zamarła. Paznokcie wbijały się jej w dłonie. Neville otworzył drzwi. Głosy umilkły.

— Jesteś nareszcie, Neville — dziwnie mocnym głosem powiedział po chwili Marney. — Cieszę się, że przyjechałeś. Właśnie miałem dzwonić na policję, ale przedtem chciałem z tobą porozmawiać. Ty cholerny głupcze! Zabójstwo April uszło ci na sucho, ale dlaczego na miły Bóg przypuszczałeś, że zamordowanie Melissy też ujdzie ci bezkarnie? Dlaczego, u diabła, straciłeś głowę i zabiłeś tę dziewczynę?

3

Zapadła długa, pełna zdziwienia cisza. Neville zatrzymał się gwałtownie i po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co powiedzieć. Wymizerowana i strapiona

Leonie opierała się plecami o zlew, a Marney stał obok kuchenki. Dla obserwującej to z progu pokoju Karen cała scena przypominała żywy obraz, który zaraz miał się stać przerażającą rzeczywistością.

— Zabiłeś ją, prawda? — rzekł Marney tym samym mocnym głosem. Ręce miał zaciśnięte z napięcia, rzadkie włosy potargane przez wiatr, ubranie zabłocone i pomięte. Mówiąc, co chwila oblizywał wargi. — Tamtego dnia, gdy zginęła April, wcale nie spędziłeś trzech godzin na plantacji w poszukiwaniu Karen. Poszedłeś do leśniczówki po dżipa i przyjechałeś nim na farmę, kiedy mnie już tam nie było, a Leonie uciekła nad jezioro. Zastałeś April samą w domu, zabiłeś ją, wywiozłeś ciało na plantację i zakopałeś niedaleko miejsca, w którym wczoraj zakopałeś zwłoki Melissy. Gdyby Karen nie przeszkodziła mi dziś rano, na pewno znalazłbym grób April w

odległości paru metrów od grobu Melissy. Wstałem wcześniej, bo nie mogłem spać, i postanowiłem pójść na farmę, by zjeść z wami śniadanie. Ale po drodze zauważyłem świeże ślady opon biegnące na skraj plantacji, a ponieważ nie mogłem zrozumieć, po co ktoś miałby przyjeżdżać do tego właśnie sektora, to poszedłem zobaczyć, co się dzieje. Wtedy zjawiała się Karen. Próbowałem ją dogonić, dowiedzieć się, ile wie, a kiedy zniknęła mi z oczu postanowiłem przyjść na farmę i wyjaśnić to wszystko raz na zawsze. Jak zabiłeś Melissę? Przypuszczam, że wczoraj wieczorem przepравиłeś się łódką przez jezioro i namówiłeś ją, byście pojechali na przejażdżkę jej samochodem i jeszcze raz omówili sytuację. Wtedy ją zamordowałeś, zabrałeś do leśniczówki, przełożyłeś ciało do samochodu i wywiozłeś na plantację. Zgadza się? Potem wróciłeś do leśniczówki, odstawiłeś samochód Melissy do hotelu i przy płynąłeś łódką na farmę. Tak właśnie było, prawda? Czy wszystko się zgadza? Neville odzyskał wreszcie głos.

— Cholernie dobrze wiesz, że tego nie zrobiłem. — Metamorfoza Marneya w rozwścieczonego oskarżyciela oszołomiła go. — Cholernie dobrze wiesz, że to ty zabiłeś je obie.

Leonie gwałtownie potrząsnęła głową.

— Nie... Neville, nie...

Neville odwrócił się twarzą do niej.

— Leonie, już za późno na kłamstwa. Nie możemy chronić się nawzajem albo udawać, że zapomnieliśmy o tych morderstwach, po to by nie narażać się na nieprzyjemności ze strony policji. Melissa nie żyje... została zabita... zakopana na plantacji razem z April...

—Przyznajesz więc — powiedział Marney. — Przyznajesz, że April jest pochowana na plantacji obok Melissy. — Ruszył w kierunku drzwi prowadzących do holu. — Mam zamiar zadzwonić na policję, powiedzieć o wszystkim i zasugerować, by po ekshumacji ciała Melissy poszukano w pobliżu grobu April.

Neville zrozumiał nagle, że Marney mówi poważnie.

—Zamierzasz im to powiedzieć, bo cholernie dobrze wiesz, że znajdują tam April! — krzyknął. — Twoją jedyną szansą wyjścia z tego obronną ręką jest zrzuć winę na mnie!

—Wrzeszcz sobie do woli — rzekł Marney. — Nie przekonasz mnie o swojej niewinności. Któż inny mógł zabić te obie kobiety? Leonie nie zakopałyby April na plantacji, bo nie mogłyby przewieźć ciała z farmy. Nie miała samochodu. Wykluczone, by Karen zabiła Melisę, bo wczoraj wieczorem nie ruszała się z domu.

Thomas mógł je zabić, ale nigdy nie zakopałyby ciał w tak osobliwym miejscu. Nie zna na tyle dobrze plantacji, a poza tym i tak nie ma dostępu do dżipów. Zatem ty albo ja, Neville, a ponieważ doskonale wiem, że nigdy, przenigdy nie pozbawiłbym życia drugiego człowieka, zostajesz więc tylko ty. — Odwrócił się gwałtownie na pięcie. — Idę wezwać policję. Karen jak przez mgłę usłyszała, że krzyczy:

— Nie, poczekaj, Marney, poczekaj... Przerwano jej jednak.

—Ależ Marney — głośno, ochryple rzekła Leonie. — April nie jest pochowana na plantacji.

—Leonie, kochanie, wiem, że chcesz chronić brata, ale naprawdę uważam, że przyszedł czas, by powiedzieć prawdę...

—Ale ja mówię prawdę — stwierdziła Leonie. Jej pociemniałe oczy wychodziły z orbit; usta poruszały się groteskowo. — Trzy lata temu zabiłam April, a ostatniej nocy Melissę. Nie rozumiecie, co mówię? Zabiłam je. Zabiłam je obie...

4

Patrzyli na nią z milczącym niedowierzaniem. Pod ich badawczym wzrokiem Leonie mocno splotła ręce, ściskając długie palce, dopóki nie zachręściły kostki.

— Zabiłam April — powtórzyła. — Zabiłam ją po twoim wyjściu, Marneyu. Poczekalam, aż odjechałeś, wślizgnęłam się do domu i zabiłam ją. Nie zamierzałam tego robić, ale byłam tak zszokowana odkryciem, że jesteś w niej zakochany, iż chyba na chwilę postradałam zmysły. Potrząsnęłam nią tak mocno, że upadła, straciła przytomność... wtedy złapałam ją za gardło i dusiłam dopóty, dopóki nie przestała oddychać.

—Leonie... — przerażony Neville próbował zakwestionować jej słowa, ale nie chciała go słuchać.

—Nie, to prawda, Neville, to prawda! A wczoraj wieczorem zabiłam Melissę. Zabrałam ją na brzeg jeziora, by przewieźć łódką na drugą stronę, do Kildoun, ale było tak ciemno, tak posepnie... nawet góry schowały się za chmurami... że nie mogłam odpędzić od siebie myśli, iż nikt by nie zauważył, gdybym... Właściwie cały czas o tym myślałam. Udałam, że muszę iść na przystań, a kiedy poszła za mną, zabiłam ją, tak samo jak April. Potem przenio-

słałam ciało do samochodu Neville'a. Była zadziwiająco lekka... a może to mnie przybyło sił... Kiedy Marney wyszedł wieczorem, udałam, że jadę za nim... Miałam dobry pretekst, bo wcześniej wyjęłam te dokumenty z jego płaszcza. Ale tak naprawdę, to pojechałam na plantację i zakopałam tam zwłoki Melissy... Potem podjechałam do leśniczówki, wrzuciłam dokumenty przez otwór na listy i wróciłam do domu. Musiałam pochować ją na plantacji, bo wokół farmy ziemia jest twarda i kamienista... Tu wykopanie grobu wymaga dużo trudu i wysiłku, a ja chciałam jak najszybciej pozbyć się ciała, zakopać je, zapomnieć o nim...

Przerwała. Zduszony szloch wstrząsnął jej ciałem; twarz jej się zmarszczyła, kiedy przycisnęła palce do oczu, usiłując otrzeć łzy.

Wszyscy oniemieli z przerażenia. Zapadła złowroga cisza.

W końcu Neville powiedział wolno:

— Nie wierzę ci, Leonie. Mówisz tak, bo chcesz chronić nas obu.

Potrząsnęła milcząco głową, tłumiąc łkanie.

Znowu zapadła cisza, którą przerwała Karen.

— Leonie, jeśli zabiłaś April, to wiesz, gdzie jest jej grób. Powiedz, gdzie jest zakopana? — spytała cicho.

Przez chwilę myślała, że Leonie nie zamierza jej odpowiedzieć.

— Powiem policji — drżącym głosem zdołała wydusić Leonie — ale nikomu z was tego nie powiem. W ten sposób udowodnię, że to ja zabiłam April.

— Policja może pomyśleć, że kryjesz kogoś z nas.

— Nie — z dziwną zaciętością zaprotestowała Leonie. — Tylko ja mogłam pochować April w tak szczególnym miejscu. Policja to zrozumie.

—Powiedz nam.

Potrząsnęła uparcie głową.

—Nie.

Neville zerknął na Marneya. Wymienili długie spojrzenie.

— W tej sytuacji chyba będzie lepiej, jeśli wezwę policję, prawda? — ponuro skonstatował Marney, wychodząc ze spuszczoną głową do holu...

5

Policja przybyła z Fort William jeszcze przed południem. Leonie zamknęła się w swoim pokoju, gdy tylko Marney zadzwonił na posterunek; Karen za radą Neville'a też poszła na górę by trochę odpocząć

Kiedy panowie zostali sami, Neville zatelefonował do leśniczówki i powiedział Kelleherowi, że na razie obaj z Marneyem muszą zostać na farmie, oraz porozmawiał z Thomasem. Gdy trzy kwadranse później Thomas dotarł przez przełęcz na farmę, Tabaka był już na nogach, a Karen przygotowywała śniadanie w kuchni.

Ale nikt poza chłopcem nie był głodny.

Wydawało się, że ranek nigdy się nie skończy. Wreszcie Karen, czując, że ze zdenerwowania rozboleła ją głowa, poszła się znowu położyć. Kiedy wstała po krótkiej drzemce, zrobiło się już prawie południe, a w salonie na dole siedzieli policjanci. Zastanawiała się, czy powinna do nich zejść, kiedy usłyszała, że Neville wszedł do pokoju obok, żeby zawołać Leonie.

— Leonie... — Dobiegł ją przez ścianę jego niewyraźny głos, a potem zapadła cisza. Po paru minutach usłyszała, że mąż wychodzi z pokoju i zbiega szybko na dół.

Wstała, przejęta niejasnym lękiem. Właśnie wkładała szlafrok, kiedy znowu rozległy się kroki na schodach i po chwili Neville wszedł do pokoju.

Był blady jak płótno.

—Neville...

—Obawiam się, że Leonie przyjęła za dużo tabletek nasennych — powiedział niepewnie. — Wezwaliśmy lekarza, a jeden z policjantów próbuje zastosować sztuczne oddychanie.

—Mój Boże...

Myśli wirowały jej w głowie jak szalone. Usiadła na brzegu łóżka, ale i tak nie dotarły do niej jego następne słowa.

— Karen... słyszałaś, co powiedziałem? — Pochylał się nad nią; na jego twarzy malowało się napięcie. — Zostawiła zeznanie, Karen, pisemne zeznanie dla policji. Wyjaśniła, gdzie szukać grobu April.

Popatrzyła na niego nie widzącym wzrokiem.

— Gdzie? Napisała, że gdzie jest?

— Pod ogródkiem skalnym — rzekł Neville. — Ogródkiem, który założyła trzy lata temu, wtedy kiedy przywiozłem tu April.

Oświadczenie było bardziej oschłe, niż Karen się spodziewała. Leonie po prostu napisała:

Do osób zainteresowanych: W obecności mojego brata Neville 'a Bennetta, jego żony Karen i doktora Marneya Westa wyjaśniłam, w jaki sposób zabiłam April Conway i Melissę Fleming. Oni wiedzą, dlaczego je zabiłam; wiedzą także, że grób Melissy znajduje się na skraju plantacji, w części położonej najbliżej farmy. Grób April jest pod ogródkiem skalnym. Poza mną nikt o tym nie wie, bo nikt inny nie mógł jej tam zakopać. Założyłam ten ogródek, kiedy tamtego roku przyjechałam na farmę na wakacje — zgromadziłam już wystarczająco dużo głazów i kawałków skał i podczas wakacji zamierzałam odpowiednio je ułożyć i posadzić między nimi rośliny wysokogórskie.

Kiedy zabiłam April, natychmiast pomyślałam, że przed powrotem Neville'a muszę ukryć ciało, więc położyłam je za domem i tak długo układałam na nim kamienie, aż stało się zupełnie niewidoczne. Uporałam się z ciałem, a potem spakowałam walizki April i zaniiosłam je na zrujnowaną farmę, bo nie znałam innego miejsca, w którym ziemia byłaby taka miękka. Zakopałam obie walizki i wtedy uświadomiłam sobie, że nie zdołałam — tak jak planowałam — zakopać tam także i ciała, bo pod pozostałą częścią klepiska jest granit. Potem odholowałam łódkę na drugi brzeg, by sprawić wrażenie, że April sama przepłynęła się przez jezioro, ale nie odważyłam się przystąpić do kopania grobu, bo wiedziałam, że zajmie mi to dużo czasu, a bałam się, by nie przyłapano mnie na gorącym uczynku. Postanowiłam nie ruszać ciała, dopóki nie nabiorę pewności, iż będę sama na farmie przez kilka godzin. Jednak okazja do wykopania grobu nadarzyła się szybciej, niż przypuszcza-

łam —jeszcze tego samego dnia Neville pojechał za Kar en i Thomasem do Londynu, a Marney, który nie miał tu już nic do roboty, wyjechał razem z nim. To wszystko można sprawdzić; te szczegóły są bardzo ważne, ponieważ dowodzą, że ani Neville, ani Marney nie mieli okazji wykopać grobu. Ja go wykopałam. Zostałam na farmie i po długiej i ciężkiej pracy udało mi się zrobić to, co musiało być zrobione. Ziemia była bardzo twarda i kamienna, więc już niemal zwątpiłam, że uda mi się wykopać wystarczająco głęboki dół. To także można sprawdzić, kiedy ciało zostanie ekshumowane, poza tym będzie to dowodziło, że bez względu na to, kto wykopał grób, stracił na to kilka godzin. Kiedy w końcu zasypałam grób, to ułożyłam na nim głazy i kamienie, a później poświęciłam wiele czasu na upiększenie ogródka, by nikt nigdy nie domyślił się, co się pod nim znajduje.

Nie mam nic więcej do dodania poza tym, że obie kobiety były podłymi kreaturami i gdyby nie fakt, że zabijanie jest złe i niechrześcijańskie, nigdy nie żałowałabym spowodowania ich śmierci.

Proszę przeprowadzić śledztwo tak dyskretnie jak to będzie możliwe ze względu na mojego bratanka, który jest za mały, aby zrozumieć, dlaczego uznałam, że moje życie jest skończone i dlaczego postanowiłam umrzeć z własnej woli...

— Jestem zupełnie odrętwiała — powiedziała wolno Karen do Neville'a. — Odrętwiała, wytrącona z równowagi i bardzo, bardzo zmęczona. Nawet nie potrafię zdecydować, co powinnam teraz zrobić.

Uśmiechnął się. Przeżyte napięcie i szok odbiły się na jego wyglądzie — sprawiał wrażenie starszego i mniej pogodnego, ale mimo smutku malującego się na twarzy, w jego uśmiechu pozostało coś z dawnego Neville'a.

— Nie musisz się martwić — rzekł z kwaśną miną — bo ja już zdecydowałem za ciebie. — Objął żonę i schylił się, by ją pocałować. — Kiedy to wszystko się skończy, zabiorę cię w rejs... może do Grecji. Wiesz, zawsze chciałem tam pojechać, a pływanie statkiem to idealny sposób podróżowania... Będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby odpocząć i oderwać się myślami od Szkocji. Tabaka mógłby pojechać z nami... jeśli nie masz nic przeciwko temu...

— Jasne, że musi jechać! Jak moglibyśmy popłynąć bez niego?

Znowu się uśmiechnął.

— A zatem postanowione! Zrobimy sobie długie wakacje. Po powrocie z rejsu rozważę możliwość opuszczenia Wysp Brytyjskich na jakiś czas, a na pewno sprzedam farmę. Nie potrafiłbym tu odpoczywać. Ostatnio otrzymałem świetną propozycję od leśników z Kanady, dwuletni kontrakt...

— Zauważył, że Karen sztywnieje. Stała przy oknie, patrząc na potok. — Co się stało?

Potrząsnęła głową.

— Nic, to tylko policja. Rozpoczynają przeszukiwanie ogródka skalnego...

RS

Przeszukali już plantację Q. Inspektor prowadzący śledztwo uważał, że należy wszystko dokładnie zbadać, niczemu nie można wierzyć na słowo, nawet zwierzeniom samobójczynie, więc mimo że ogródek skalny Leonie przeszukiwano bardzo dokładnie, teren otaczający grób Melissy także został poddany szczegółowym badaniom. Policja pracowała metodycznie, bez pośpiechu, i właśnie kiedy debatowano, czy rozszerzyć poszukiwania, z farmy przyjechał dżip, przywożąc wiadomość, że pod ogródkiem skalnym, który Leonie tak długo i tak troskliwie pielęgnowała, znaleziono ciało młodej kobiety.

RS